

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 44

Powrót Złego

Rozdział 1

Hannele z przerażeniem wpatrywała się w martwego mężczyznę. Panujący w piwnicy przykry zapach sprawił, że zrobiło jej się niedobrze. Pośpiesznie domknęła wieko trumny. Nikt nie może się domyślić, że tu była, pomyślała. Wycofała się, zostawiając uchylone drzwi i zapalone świece.

Po chwili była już z powrotem na górze i przez nikogo niezauważona, wróciła do salonu. Na szczęście nie było tu nikogo. Odetchnęła głęboko, starając się opanować narastający strach i mdłości.

Co takiego przydarzyło się ojcu Ramona? Czy ktoś pozbawił go życia? Wszystko potoczyło się tak szybko. Wtedy, w piwnicy, nie potrafiła zebrać myśli. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy na piersi mężczyzny nie było rany?

Zamknęła oczy, próbując przywołać jego obraz. Tak! Była pewna, że mężczyzna miał na piersi ranę. Od postrzału? Zaczęła drżeć. Czy to możliwe, żeby za tym wszystkim stał Ramon?

Do salonu weszła Hildur i zaniepokojona, spojrzała na Hannele.

- Na litość boską, co ci jest? Mam wrażenie, że drzysz.

- Nagle zrobiło mi się zimno - skłamała dziewczyna. Kucharka przyglądała jej się uważnie.

- Dziwne. Moim zdaniem jest tu duszno. Zamierzałam nawet otworzyć drzwi, żeby trochę przewietrzyć. Ale ty pewnie wolałabyś, żebym zostawiła je zamknięte?

- Nie, nie. Możesz je otworzyć - powiedziała Hannele i skinęła głową. - Niech się trochę przewietrzy - dodała.

Kucharka podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież. Nagle usłyszały, jak drzwi od piwnicy zamknęły się z hukiem.

- Piwnica była otwarta? - zdziwiła się Hildur.

- Nie wiem. Wygląda na to, że tak - odpowiedziała Hannele wymijająco.

- Zawsze jest zamknięta.

- Najwyraźniej ktoś tam zszedł i zostawił otwarte drzwi.

- Pewnie tak. Ale tylko Ramon tam schodzi, a on o takich rzeczach zawsze pamięta.

- Naprawdę nie wiem - westchnęła Hannele.

Cały czas miała przed oczami ciało martwego mężczyzny, chociaż trudno było uwierzyć w to, że w piwnicy leży trup.

- Pójdę do siebie i odpocznę chwilę. Nie czuję się dobrze - dodała z drżeniem w głosie.

Kucharka spojrzała na nią zaniepokojona.

- Żebyś się tylko nie rozchorowała.

- Nie, nic mi nie jest - zapewniła ją Hannele.

Ruszyła schodami na górę, ale czuła, że nogi ledwie ją niosą. Dotarła do pokoju i położyła się na łóżku. Leżała dłuższą chwilę, wpatrując się w sufit. Czyżby Ramon naprawdę był mordercą? Kucharka twierdziła, że zawsze pamiętał o zamykaniu drzwi piwnicy. Czy dlatego ostatnio tak dziwnie się zachowywał?

Nie potrafiła tego pojąć. To nie możliwe, by mógł być tak okrutny. To prawda, że nie przepadał za ojcem i często się kłócili, ale czy to był powód, żeby go zabić? Własnego ojca?

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Ramon.

- Chciałem ci tylko przypomnieć, że spodziewamy się pastora. Miałem nadzieję, że pójdziesz z nami na cmentarz. Odbędzie się skromna ceremonia - powiedział, siadając na brzegu łóżka.

Hannele nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przełknęła kilka razy ślinę, pod powiekami poczuła łzy.

Ramon przyglądał się jej z uwagą.

- Coś się stało? Źle się czujesz?

Na jej ustach pojawił się wymuszony uśmiech. - Muszę tylko trochę odpocząć. Kobieta w ciąży szybciej się męczy.

- Rozumiem, a jednak myślałem, że mogę na ciebie liczyć. Trudno mi przechodzić przez to samemu. Wiesz, że kochałem matkę - powiedział i spuścił wzrok.

- Tak, wiem, ale dzisiaj chyba nie będę w stanie nigdzie wyjść. Boli mnie żołądek i czuję się bardzo zmęczona.

- No szkoda - zmartwił się Ramon. - Będę musiał iść sam - dodał wyraźnie zawiedziony.

- Przykro mi.

Ramon pogładził ją delikatnie po udzie, ale ona odsunęła się. Spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie lubisz, kiedy cię dotykam?

- Ja... lubię, tylko dziś naprawdę nie najlepiej się czuję - westchnęła.

- W takim razie zobaczymy się później. Życz mi powodzenia - powiedział i wstał.

- Powodzenia, Ramonie.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Hannele usiadła na łóżku. Czowała się bezradna, coś ścisnęło ją w gardle, walczyła ze łzami. Położyła się na łóżku i rozplakała się rzewnymi łzami.

Przez resztę dnia Hannele nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Wieczorem, kiedy już miała się położyć, zjawił się Ramon. Sprawiał wrażenie przygnębionego.

- Jak poszło? - spytała, przyglądając się, jak mężczyzna się rozbiera.

- To smutna ceremonia. Pastor musiał przybić wieko trumny. Zdziwiłem się, że wcześniej nikt tego nie zrobił, ale pastor stwierdził, że nie było takiej konieczności.

Hannele pokiwała głową.

- Pewnie nie był zadowolony, że zwłoki twojej matki leżały tak długo w piwnicy - zauważyła nagle jakby ożywiona.

Ramon wydawał się szczerzy. Trudno byłoby jej uwierzyć, że ją okłamywał. Stwierdziła, że ma zaczerwienione oczy i domyśliła się, że płakał.

- Wiedział o tym - powiedział. - Ojciec już wcześniej przygotował dla siebie grób. Pastor nie miał nic przeciwko temu.

Hannele wzdrygnęła się. Piwnica rzeczywiście stała się grobem dla ojca Ramona. Że też wcześniej o tym nie pomyślała! Ale co się stało z ciałem jego matki? Skoro w trumnie leżał ojciec?

Czy odważy się mu o tym powiedzieć? Musiała podjąć trudną decyzję. Tym bardziej, że jeśli za tym wszystkim rzeczywiście krył się Ramon, to i ona mogła być w niebezpieczeństwie.

Wzdrygnęła się i postanowiła odsunąć od siebie ponure myśli. Podniosła na niego wzrok.

- Muszę trochę odpocząć. Jestem bardzo zmęczona - powiedziała i westchnęła głęboko.

Ramon skinął głową.

- Pójdę porozmawiać z robotnikami - oświadczył. - A wiesz, że Martin wyjechał? Nie rozumiem, dlaczego. Chyba że zrobił to z twojego powodu - dodał, marszcząc czoło.

Hannele poczuła, że nogi się pod nią uginają. Martin wyjechał i nawet się z nią nie pożegnał! Poczuła gułę w gardle. Co prawda wspominał jej coś o tym, ale ona łudziła się, że to tylko puste słowa.

- Nic o tym nie wiem - odezwała się w końcu. Zamknęła oczy, nie miała siły patrzeć na Ramona.

Poza tym było jej wstyd, że mu uległa. Nie powinna tego robić. Powinna raczej wyjechać z Martinem. A teraz może się jeszcze okazać, że Ramon jest mordercą! Uświadomiła sobie, że tak naprawdę niewiele o nim wie. Był dla niej obcym człowiekiem, a mimo to rzuciła mu się w ramiona.

Czy będzie musiała tu zostać? Nigdy stąd nie wyjedzie? Ramon już od dłuższego czasu dziwnie się zachowywał. Czyżby dlatego, że zabił własnego ojca? Siedziała zatopiona w myślach.

Nie może tu zostać. To nie jest dla niej bezpieczne miejsce. Jeśli Ramon rzeczywiście był mordercą, mogłaby stać się jego kolejną ofiarą!

Tymczasem Ramon podszedł do drzwi i stał teraz odwrócony do niej plecami. Była przekonana, że zaraz opuści pokój, kiedy nagle się odwrócił. Zrobił to bardzo powoli, a jego oczy były czarne jak noc.

Rozdział 2

Amalie siedziała przy stole naprzeciwko Maren. Właśnie skończyły gotować rosół i teraz odpoczywały, popijając kawę. Maren westchnęła ciężko.

- Nie możesz bez przerwy zadrećzać się myślami o Olem. Zobaczysz, że wkrótce na pewno odnajdzie Elise i wróci do domu.

A więc Maren zauważyła, że niepokoi się o męża.

- Mam nadzieję, że masz rację - westchnęła.

Po kuchni weszła Lara i od razu skierowała się do spiżarni. Po chwili wyszła, niosąc dzbanek z sokiem malinowym.

- Dzieci są spragnione - wyjaśniła, sięgając do szafki po kubki.

- Bawią się na łące? - spytała Amalie. - Tak. Valborg się nimi zajmuje.

- Dobrze. Zaraz do was dołączę - obiecała Amalie. Lara uśmiechnęła się i szybko wyszła z kuchni. Maren nachyliła się do Amalie.

- To mądra dziewczyna, chociaż jeszcze bardzo młoda.

- Rzeczywiście, nie wiedziałam, że ma dopiero piętnaście lat. Odbyła długą podróż. Męczącą i niebezpieczną.

- Jest silna i zmyślna - stwierdziła Maren. - Napijesz się jeszcze kawy?

- Chętnie, ale zaraz muszę iść do dzieci.

- Zdążysz wypić jeszcze filiżankę - powiedziała Maren i dołała kawy sobie i Amalie.

Piły gorący trunek z przyjemnością.

- Olego nie ma już tak długo - odezwała się po chwili Amalie zamyślona. Wyjrzała przez otwarte okno. - Tak dzisiaj cicho na dziedzińcu...

Maren znów westchnęła głęboko.

- Na pewno niedługo wróci. Nie możesz wszędzie wietrzyć niebezpieczeństwa.

- To ten niewidomy czarownik tak mnie przestraszył. Twierdził, że wkrótce coś się wydarzy. Dlatego tak się boję. I ciągle o tym myślę. Chociaż on wcale nie musi mieć racji.

Maren pokiwała głową.

- Miejmy nadzieję, że jednak się pomylił. On mi nie wyglądał na człowieka całkiem zdrowego na umyśle. Może chciał cię przestraszyć?

- To było okropne. Po prostu zniknął pod wodą. W ogóle nie walczył, jakby się poddał.

Maren wzdrygnęła się i postawiła filiżankę na stole.

- Pewnie nie powinnam tego mówić, ale to chyba lepiej, że go już nie ma. On nikomu dobrze nie życzył.

- Pani Vinge zamroczyła mu umysł.

- Tak, to podła kobieta. Amalie pochyliła się nad stołem.

- Może to klątwa sprawiła, że tak się zmieniła? Może padła ofiarą Czarnej Księgi?

Dziadek był kiedyś w posiadaniu Czarnej Księgi, która teraz leżała w kościele za ołtarzem. Czy jego i panią Vinge mogło coś łączyć? Może to od nich wszystko się zaczęło, pomyślała Amalie i przeszedł ją dreszcz. Czy to możliwe?

- Tego nigdy się nie dowiemy, Amalie - powiedziała Maren. - Pani Vinge nie żyje.

- Ale żyje dziadek.

- A co on ma z tym wspólnego? - zdumiała się Maren. Amalie zagryzła wargi.

- Nie wiem, ale coś przyszło mi do głowy. Może... - zaczęła i nagle urwała, bo z dziedzińca doszedł ją tętent końskich kopyt. Wyjrzała przez okno i zobaczyła nadjeżdżającego na koniu Olego.

Wybiegła mu na spotkanie.

- Ole! Jak się cieszę, że znów cię widzę! Ale gdzie jest Elise?

Ole przekazał konia stajennemu i odwrócił się do żony.

- Elise zniknęła i nie zamierzam jej dłużej szukać. Zleciłem to nowemu lensmanowi. Już wysłał swoich ludzi.

- To dobrze - ucieszyła się Amalie. - Miejmy nadzieję, że uda im się ją odnaleźć.

- Zobaczymy. Chociaż nie sędzę, żeby byli w stanie zrobić więcej ode mnie - burknął cierpko.

Bardzo pragnął odnaleźć kuzynkę, rozumiał jednak, że sam sobie nie poradzi. Był wyraźnie nie w humorze. Czuł się źle, bo szukanie złodziei i awanturników należało kiedyś do jego obowiązków i mimo wielu uciążliwości praca lensmana bardzo mu odpowiadała. Amalie podejrzewała, że minie sporo czasu, zanim mąż odnajdzie się w nowej sytuacji.

- Doceniam to, co robisz, Ole. Wiem, że znasz się na swojej pracy, ale to już nie twoje zadanie - odezwała się ostrożnie.

Obawiała się jego reakcji, ale on tylko skinął głową.

- Masz rację, Amalie. - Uśmiechnął się. - Wejdźmy do środka - dodał.

Ujęła jego dłoń i razem ruszyli w stronę domu. Weszli do salonu, Ole westchnął i usiadł na kanapie.

- To była długa droga. I cały czas w siodle. Nie pojmuję, jak jej się udało nam umknąć? Jakiś czas jechałem po śladach, ale potem je zgubiłem. Nagle po prostu się urwały.

- Może weszła do lasu? Tam trudno dostrzec ślady - powiedziała Amalie, siadając obok męża.

Ole przyglądał jej się uważnie. Po chwili znów się odezwał.

- Nie sądzę, żeby weszła do lasu. Ślady urwały się niespodziewanie, na środku ścieżki.

- Na środku ścieżki? To rzeczywiście dziwne. - Wspomniałem o tym lensmanowi i jego ludziom,

ale chyba nie do końca mi uwierzyli - wyjaśnił Ole zmęczony.

- Na pewno ją znajdą. Podobno... - zaczęła i urwała. Uznała, że może nie powinna mówić Olemu, że nowy lensman już zyskał sobie przychylność we wsi.

Ole zmarszczył czoło.

- Tak? Co chciałaś powiedzieć?

- Nic takiego. Ja...

- No dobrze. Czas się ruszyć. Praca czeka.

- Dobrze, Ole, wracaj do swoich zadań. Jestem przekonana, że Elise wkrótce się odnajdzie.

- Obyś miała rację - powiedział Ole, po czym wstał i wyszedł z salonu.

Amalie jeszcze jakiś czas siedziała na kanapie i rozmyślała. Prawdę mówiąc, miała już dość zamartwiania się o Elise. Miała tyle innych spraw na głowie. Powinna odwiedzić dziadka, ale nie miała pojęcia, gdzie go szukać. Może wrócił już do gospodarstwa Furuli?

Zamknęła oczy. Pomyślała, że powinna tam pojechać.

Najwyższa pora przyjrzeć się gospodarstwu, które przecież było jej rodowym dziedzictwem.

Amalie szła korytarzem, kiedy nagle zatrzymała się przed pokojem zmarłej matki Olego. Czyżby ktoś tam był? Przyłożyła ucho do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Wyraźnie słyszała szuranie, jakby ktoś przesuwiał meble. Kto był tam w środku? Ostrożnie położyła dłoń na klamce, a wtedy włoski zjeżyły jej się na karku. Otworzyła drzwi, a te zatrzęszczały cicho. Zajrzała niepewnie do środka. Nikogo tu nie ma! A jednak była pewna, że słyszała jakieś dźwięki.

Drżąc, weszła do środka. Krzesła stały na miejscu okryte białymi prześcieradłami. To raczej niemożliwe, by ktoś był w pokoju, uznała. Odwróciła się, ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się na progu, bo znów usłyszała hałas. Odwróciła się powoli.

Przed nią stał Szept Lasu.

Z otworów w miejscu, w którym powinny być oczy, ciekły mu łzy.

Zaczerpnęła powietrza i wybiegła na korytarz. Nagle usłyszała za sobą głos, cichy, monotony. Zatrzymała się.

- To jeszcze nie koniec. Bądź czujna.

Odwróciła się i zobaczyła stojącą przed nią dziwną postać. Twarz i ciało były tak wyraźne, że można by uznać, iż stał przed nią człowiek z krwi i kości. Ale to był duch zmarłego, jeden z tych, które ostrzegają o zbliżającej się śmierci.

Nagle poczuła, że nie ma już siły. Nie chciała, żeby znów wydarzyło się coś złego.

- Chcę, żebyś zniknął - powiedziała chłodno.

- Nie. Zniknę dopiero, kiedy klątwa straci swą moc.

Amalie zaczerpnęła powietrza. Czyżby to wszystko jej się tylko wydawało? Nie. Duch stał przed nią, wyraźnie słyszała jego głos.

- Klątwa już nie działa. Idź stąd. Pani Vinge nie żyje, podobnie jak niewidomy czarownik.

Postać roześmiała się. Dźwięk był tak przykry, że rozboleły ją uszy.

- Milcz - nakazała.

W tym momencie z jednego z pokoi w głębi korytarza wyszła Lara, a wtedy tajemnicza postać rozplynęła się w powietrzu i zniknęła. Lara podeszła do niej i zaczęła jej się dziwnie przyglądać.

- Idź do dzieci. Zaraz do was dołączę - odezwała się Amalie.

Lara dygnęła i zaczęła zbiegać po schodach.

Amalie wyrzucała sobie, że była dla niej niemiła, ale nie mogła nic na to poradzić. Wiedziała, że Lara i tak niczego nie zrozumie, poza tym za mało się znały, żeby mogła próbować jej coś tłumaczyć.

Weszła do pokoju, zamknęła za sobą drzwi, oparła się plecami o framugę i zamknęła oczy. Szept Lasu przyszedł, żeby ją ostrzec. Może to jednak prawda, że czarownik rzucił na nią klątwę i że nic jeszcze się nie skończyło? Trudno jej było się z tym pogodzić.

Rozdział 3

Amalie przebiegła przez dziedziniec. Ole był na polu, ale siano zostało już zwiezione i nareszcie mogli chwilę odpocząć.

- Ole, możesz tu pozwolić? - zawołała. Mąż ruszył pośpiesznie w jej stronę.

- Coś się stało? - spytał zdyszany.

- Muszę jechać do gospodarstwa Furuli. Mam nadzieję, że dziadek wrócił już z Kristianii i w ogóle, że jeszcze żyje. Muszę się dowiedzieć, czy... czy on... - urwała i przełknęła głośno ślinę, czując na sobie niezadowolone spojrzenie Olego.

- Dręczy cię księga?

- To prawda. Szept Lasu pojawił się w dawnym pokoju twojej matki. Przestrzegł mnie i bardzo się przeraziłam - powiedziała, z trudem łapiąc powietrze.

Ole objął ją, przytulili się do siebie.

- Musisz z tym skończyć, bo pewnego dnia oszalejesz. Pomyślałaś kiedyś, że może to wszystko roi się tylko w twojej głowie?

- Co? Chyba nie mówisz tego poważnie? Musisz mi uwierzyć! Nie ponosi mnie wyobraźnia. On naprawdę stał przede mną. Słyszałam jego głos.

- Nadal uważam, że nie ma powodu, byś teraz tam jechała.

Amalie wyswobodziła się z jego ramion i zrobiła krok do tyłu.

- Pojadę, czy tego chcesz, czy nie. Dowiem się, czy dziadek wrócił. Muszę z nim porozmawiać.

Ole skinął głową.

- A więc pojedziemy razem. Będę ci towarzyszył. Amalie odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję ci, kochanie. Przez moment bałam się, że ty... No cóż, zwątpiłam w ciebie.

- Nadal uważam, że nie jest to dla ciebie dobre. Boję się o ciebie, kiedy masz te widzenia.

- Nie wiem, jak sobie z tym poradzić - przyznała Amalie, zresztą zgodnie z prawdą.

Wiedziała, że powinna trzymać się z daleka od duchów, ale nie było to łatwe.

- Mam nadzieję, że wkrótce wokół nas znów zapanuje spokój, Amalie. Słyszałaś wczorajsze wieczorne bicie dzwonów?

- Tak, obudziło mnie, na szczęście zaraz znów zasnęłam.

- Godzinę temu rozmawiałem z Lukaszem. Był zły. Jego zdaniem wiara w to, że Czarna Księga, może pomóc, to bzdura. Bardzo się natrudził, żeby znaleźć dla niej miejsce. Miał nadzieję, że wszystko się uspokoi, ale tak się nie stało.

Amalie zagryzła wargi.

- Już nic z tego nie rozumiem. Może stary pastor kłamał? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Dlaczego miałyby to robić?

- Nie wiem - westchnęła.

Zobaczyli, że Maren wyszła na dziedziniec. - Jedzenie gotowe. Wejdźcie do środka - rzuciła i szybkim krokiem ruszyła do swojej izby.

Amalie i Ole weszli razem do kuchni, gdzie przy stole siedzieli już robotnicy. Kiedy Amalie usiadła na krześle, do środka weszła Berte, prowadząc dzieci. Tuż za nią szła Lara, która od razu podeszła do Adriana. Młody mężczyzna był czerwony na twarzy.

Pewnie jest mu wstyd, że trafił w szpony Elise, pomyślała Amalie. Współczuła chłopakowi, że okazał się taki naiwny. Jednak Lara przyglądała mu się zachwycona. Amalie podejrzewała, że dziewczyna o niczym nie wie. Przed nią, po drugiej stronie stołu, siedzieli Berte i Lars, który wygłodniały, zjadał zupę. Amalie miała nadzieję, że Berte nigdy się nie dowie o jego zdradzie.

Ole nalał wody do szklanki i też zaczął jeść zupę. Jadł z apetytem, sięgając po kolejne kromki chleba. Kiedy zaspokoił pierwszy głód, odchrząknął i spojrzał na swoich ludzi.

- Siano zostało już zebrane, ale jest jeszcze sporo drewna, które trzeba porąbać. Julius poprosił o kilka dni wolnego, więc chciałbym, żebyś ty, Adrianie, wszystkiego dopilnował.

Adrian uśmiechnął się do gospodarza.

- Oczywiście, zajmę się wszystkim.

- Dobrze, To teraz wracajmy do jedzenia.

Amalie najpierw pomogła najmłodszym dzieciom, dopiero potem sama usiadła do posiłku. Berte jadła powoli, cały czas spoglądając na Larsa, który skończył już jeść zupę. Amalie zauważyła, że Berte bacznie mu się przygląda i zaczęła się zastanawiać, czy dziewczyna jednak czegoś się nie domyśla. Może ktoś jej coś powiedział?

Kajsa zeskoczyła z ławy i grzecznie dygnęła.

- Mogę już iść się bawić? - spytała.

Ole burknął coś pod nosem i poprosił, żeby wróciła na miejsce.

- Wiesz, że dopiero kiedy wszyscy skończą jeść, można odejść od stołu - powiedział głośno.

Kajsa ułożyła buzię w podkówkę, ale usiadła posłusznie na ławie, składając ręce na kolanach.

Do kuchni tymczasem weszła Maren z Juliušem i wkrótce przy stole znów zrobiło się gwarno i wesoło. Julius zaczął opowiadać o Perze. Amalie nastawiła uszu, dawno już nie miała o nim żadnych wiadomości.

- Pędzi bimber jak zawsze. Kiedy się spotkaliśmy, spytałem, czy nie tęskni za gospodarstwem. Pokręcił głową i stwierdził, że jego życie to las i pędzenie bimbru. Niczego mu nie brakuje, za niczym nie tęskni. Wspomniał jednak, że często myśli o Ednie i że nigdy o niej nie zapomni.

- To smutna historia - wszedł mu w słowo Lars. - Zakończyła życie, tam, w lesie. Zamarzła na śmierć.

- To okropne - powiedział Adrian.

- Dobrze, że przynajmniej udało się odnaleźć ciało - skwitował Ole. Spojrzał na bliźnięta, które próbowały nie pochlapać się zupą, i się uśmiechnął.

Drzwi się otworzyły i do kuchni weszła Valborg z Oddvarem na ręku. Amalie wzięła od niej chłopca i posadziła go sobie na kolanach.

Maren przygotowała mu szybko kaszkę, zabrała go z kolan Amalie i posadziła na ławie. Usiadła obok na krześle i zaczęła karmić dziecko.

Kiedy w kuchni zjawiała się Helga, znów zaczęły się rozmowy. Kobieta usiadła i zaczęła siorbać zupę, nie zwracając na nikogo uwagi. Była głodna i nie przejmowała się, że jej siorbanie może komuś przeszkadzać.

- Selma śpi? - spytała Amalie. Helga skinęła głową.

- Tak, była zmęczona, biedactwo. Martwi mnie, że ostatnio trochę schudła.

- Musi ją zobaczyć doktor - odezwał się Ole. - Dzieci w tym wieku nie powinny chudnąć.

- I ja tak myślę. Cały czas miałam nadzieję, że w końcu wróci jej apetyt. Poza tym dużo śpi. Za dużo - dodała Helga zmartwiona.

Amalie poczuła lodowate zimno.

- Dlaczego nic nam nie powiedziałaś? Też zauważyłam, że jej policzki nie są tak rumiane i okrągłe jak dawniej, ale...

- Miałam nadzieję, że wróci jej apetyt - broniła się Helga.

- No to w takim razie wiemy, co robić - przerwał dyskusję Ole. - Lars, skończyłeś już jeść, więc jedź po doktora. I nie zwlekaj.

Lars skinął głową i natychmiast wstał od stołu.

Berte patrzyła za nim oczami wąskimi jak szparki. Amalie pomyślała, że będzie musiała z nią porozmawiać. Dziewczyna zachowywała się inaczej niż zwykle.

Kiedy skończyli jeść, mężczyźni od razu ruszyli do lasu rąbać drwa. W kuchni przy stole zostali Helga, Maren i Julius, no i Amalie z Olem. Dzieci poszły do pokoju, gdzie Valborg i Lara miały im czytać,

Amalie wstała od stołu.

- Pójdę porozmawiać z Berte - powiedziała i podążyła za dziewczyną.

Zastała ją siedzącą na ławie w korytarzu. - Coś nie tak, Berte? - spytała, przyglądając się jej uważnie.

- Wszystko jest nie tak. Nie rozumiem Larsa. Dawniej był dla mnie taki miły, a teraz kiedy jesteśmy razem, to ledwie się do mnie odzywa. A wieczorem odwraca się do mnie plecami i natychmiast zasypia. Nie wiem, co się z nim dzieje - zakończyła smutna.

A więc to tak, pomyślała Amalie. Poczowała ulgę. Berte najwyraźniej nie wiedziała, co się wydarzyło.

- Pewnie jest zmęczony - powiedziała głośno. Dziewczyna pokiwała głową.

- Też tak myślę. Ale martwię się, bo to do niego niepodobne.

Amalie pogładziła ją po plecach. - To przejdzie, zobaczysz. Ostatnio wszyscy mieli dużo pracy.

- To prawda, ale nie mówmy już o tym. Teraz przede wszystkim martwię się Selmą. Helga powinna wcześniej dać nam znać.

- To na pewno nic poważnego. Helga dba o dzieci, a Selma jest jej oczkiem w głowie. Ale dobrze, że doktor ją obejrzy.

- Najwyższa pora - powiedziała Berte i pokiwała głową.

Z kuchni wyszedł Ole, niosąc Oddvara na rękę.

- Mały jest zmęczony, pójdę go położyć - oznajmił i nie czekając na odpowiedź, ruszył na górę.

Amalie spojrzała za nimi i uśmiechnęła się. Lubiała, kiedy Ole zajmował się dziećmi. Nieczęsto miał na to czas, teraz jednak znajdował go częściej niż kiedyś. Niż kiedy jeszcze był lensmanem, pomyślała i nagle mimo wszystkich trosk poczuła się szczęśliwa.

- Ole potrafi zająć się dziećmi - westchnęła Berte. - Mam nadzieję, że Lars też taki będzie. I że dostanie syna, którego tak bardzo pragnie.

Amalie posłała jej zdziwione spojrzenie.

- Nie sądziłam, że to nadal dla niego takie ważne. Pamiętała, jaki Lars był zły i zawiedziony, kiedy Berte urodziła córeczkę. To zresztą był jeden z powodów, dla których Berte zabrała dziecko i wyjechała. Kiedy dziewczynka umarła, Lars przeżył szok.

- Podejrzewam, że nic się nie zmieniło - powiedziała Berte smutno.

Amalie czuła, jak narasta w niej złość. Najchętniej chwyciłaby durnego mężczyznę i przemówiła mu do rozsądku, ale wiedziała, że nie powinna się mieszać w takie sprawy. Pokiwała smutno głową.

- Nie rozumiem go. Musi zaakceptować dziecko, które się urodzi.

- Też mu to mówię, ale mam wrażenie, że mnie nie słucha. Nawet się o to pokłóciliśmy.

- Nie wiem, co powiedzieć... - westchnęła Amalie.

- Nie ma co gadać. Wszystko się ułoży, kiedy dziecko przyjdzie na świat. Poza tym być może teraz rzeczywiście będzie to chłopiec - powiedziała Berte i uśmiechnęła się niepewnie.

- To niewykluczone - pocieszyła ją Amalie i lekko uścisnęła.

Berte skinęła głową.

- Dziękuję, Amalie. Jesteś taka dobra. Nie znam nikogo, kto byłby równie troskliwy.

Amalie spojrzała na nią zażenowana, ale i zadowolona.

- Dziękuję, ty też zawsze jesteś dla mnie miła. Berte wstała.

- Pójdę już. Muszę trochę odpocząć. Ole pozwolił mi rano spać nieco dłużej. To też dobry człowiek. Słowa dziewczyny ucieszyły Amalie.

- Tak, jest dobry i bardzo go kocham - powiedziała. - Wszyscy o tym wiedzą - zapewniła ją Berte. Ruszyła na górę po schodach, a Amalie czuła, jak krwawi jej serce. Lars zawiódł swoją żonę, zdradził ją. Amalie miała nadzieję, że to się już nie powtórzy. Inaczej będzie miał z nią do czynienia, obiecała sobie w duchu.

Rozdział 4

Amalie znów obejrzała się za siebie. Za każdym drzewem spodziewała się zobaczyć Zakapturzonego. Drżała ze strachu, chociaż obok niej na koniu jechał Ole. Kiedy mijali spaloną chatę, miała przez moment wrażenie, że widzi jakąś postać unoszącą się nad zgliszczami. Potem kilka razy wydawało jej się, że ktoś za nimi jedzie.

Nie powiedziała nic Olemu, uznała, że tak będzie lepiej, nie była jednak pewna, czy dobrze zrobiła. Była tak przerażona, że z trudem oddychała.

Teraz miała do czynienia nie z jednym duchem, a z dwoma. Była przekonana, że za tym wszystkim stał niewidomy czarownik. Zakapturzony najwyraźniej nie mógł zaznać spokoju. Może nigdy go nie zazna? Umieszczenie Czarnej Księgi za ołtarzem najwyraźniej nic nie dało. Może jednak teraz duch skupi się na niej i przynajmniej na cmentarzu zapanuje spokój, pomyślała Amalie.

Jej rozmyślenia przerwał Ole.

- Co się z tobą dzieje? - zaniepokoił się. - Jesteś jakaś nieswoja.

- To prawda. Od czasu, jak minęliśmy zgliszcza chaty, czuję, że Zakapturzony cały czas za mną podąża.

Ole zatrzymał konia i gwałtownie ściągnął cugle. Amalie też stanęła.

- Co ty mówisz? Dlaczego wcześniej nic nie powiedziałaś?

- Nie chciałam cię niepokoić. Wiem, że się martwisz, iż popadam w szaleństwo - powiedziała cicho.

Ole spojrział na nią bezradnie.

- Dobrze wiesz, że to nie tak. Chociaż rzeczywiście martwię się o ciebie. - Rozejrzał się dookoła. Amalie czuła, że mąż się boi. - Jedźmy dalej. To wszystko napawa mnie lękiem - przyznał.

Wjechali w głąb lasu. Amalie pomyślała o słowach doktora, który uznał, że Selma powinna przybrać na wadze. Helga od razu przygotowała jej gęstą kaszę z cukrem, a mała zjadła sporą porcję. Amalie miała nadzieję, że dziewczynce wkrótce wróci apetyt, bo doktor stwierdził, że właściwie nic jej nie dolega. Amalie odetchnęła z ulgą.

- Do gospodarstwa Furuli mamy jeszcze kawałek drogi - ponaglał Ole.

- Jest taka piękna pogoda, na pewno nie zajmie nam to dużo czasu.

- Pewnie nie, ale mam dosyć tych duchów. Dlaczego tu w końcu nie może zapanować spokój?

- Nie wiem. Podejrzewam, że to wszystko sprawka czarownika. Specjalnie mnie dręczy. Jest przekonany, że to ja zabiłam panią Vinge.

- To jakieś szaleństwo - przerwał jej Ole. - Spróbuj przestać o nim myśleć. Może wtedy zniknie. Amalie skinęła głową.

- Dobrze, spróbuję, ale to nie takie proste. Ciągle mam wrażenie, że jest gdzieś za mną.

- Przynajmniej masz pewność, że nic ci nie zrobi. Duch nie może cię ranić, czy cię uderzyć. Amalie była jednak odmiennego zdania.

- To się zdarza. Mikkel został pchnięty nożem przez ducha. Pamiętasz?

- Tak, ale nadal się temu dziwię - skwitował Ole.

Wkrótce dotarli do rozległej polany. Amalie wzdrygnęła się, miała wrażenie, że słyszy jakiś dziwny dźwięk. Zatrzymała konia i zaczęła się rozglądać.

- Co to było? Słyszałeś?

Ole patrzył na nią, nic nie rozumiejąc. - Wyraźnie coś słyszałam, jakby syczenie. Gdzieś Za nami.

Ole odwrócił się w siodle i spojrzał na las.

- Nikogo tam nie widzę.

- Naprawdę słyszałam jakiś dźwięk.

- Daj spokój. To wiatr porusza gałęziami. Jedyne, co słyszę, to szum drzew.

Amalie nie była przekonana, ale nic nie odpowiedziała. W oczach męża dojrzała strach.

- Więc jeźdźmy dalej - zarządziła i pośpieszyła konia. Kiedy znów wjechali w gęsty las, poczuła, że coś ściska ją za gardło. Z trudem oddychała.

- Tu naprawdę ktoś jest! - zawołała przerażona. Ole spojrzał na nią wyraźnie poirytowany.

- Jeśli nie przestaniesz, nigdy nie dotrzemy do Furuli. Nie mówiąc już o tym, że twój strach mnie też się udziela.

- Ale ja nie kłamię ani nie zmyślam. Zakapturzony cały czas za nami podąża. Jestem o tym przekonana.

- Więc niech podąża. Proponuję trochę przyśpieszyć. Amalie posłuchała i ruszyła galopem. Poczowała na twarzy chłodny powiew

wiatru, kątem oka widziała mijane drzewa. Kiedy w końcu wyjechali z lasu, odetchnęła z ulgą. Jakby zrzuciła z siebie wielki ciężar.

Do gospodarstwa Furuli została im zaledwie godzina drogi. Miała nadzieję, że udało jej się zgubić prześladowającego ją ducha. Kiedy jednak znów dotarli do lasu, jej klacz nagle się zatrzymała i zaczęła rzeć.

Ole stanął.

- Co się dzieje?

- Klacz coś zwietrzyła. Nie chce dalej iść - powiedziała Amalie zrozpaczona.

- Na litość boską, Amalie, ja chyba oszaleję. Daj mi cugle! - rzucił.

Amalie oddała mu cugle, Ole ruszył przodem, ale klacz dalej się zapierała.

- Sam widzisz. Nie zamierza się stąd ruszać. Zawsze tak robi, kiedy czuje, że coś jest nie tak.

- No dobrze. Możemy chwilę odpocząć - zgodził się w końcu Ole i oddał jej cugle.

Nagle Amalie usłyszała czyjeś głosy, jakby rozmowę. Czyżby klacz też je słyszała i dlatego się przestraszyła? Czy też był jakiś inny powód?

- Słyszysz te głosy? - spytał Ole, odwracając się w jej stronę.

Amalie przytaknęła.

- Najwyraźniej gdzieś w pobliżu są ludzie. Może dlatego klacz zastrajkowała?

Amalie miała nadzieję, że tak rzeczywiście było.

Nagle poczuła chłodny powiew na twarzy. A więc to jednak on, Zakapturzony, pomyślała. Podniosła głowę i ujrzała go przed sobą. Miał na sobie czarną pelerynę, a twarz, jak zawsze, zakrywał mu kaptur. Widziała, że wyciąga ręce i poczuła, jakby ktoś lekko ją musnął. Zamarła, stała i patrzyła na stojącą przed nią postać.

- Jest tu - wyszeptała, cały czas wpatrując się w niego. - Czego ode mnie chcesz? - spytała głośno.

- Boże drogi, co znowu? - spytał Ole poirytowany.

- Stoi przede mną i... - urwała, gdy usłyszała głośny śmiech, który niemal doprowadzał ją do szaleństwa. Nie wiedziała co zrobić, by pozbyć się swojego prześladowcy. By uwolnić się od Złego.

- Zejdź z konia - rozkazał jej Ole. - Nie chcę, żeby Czarna stanęła dęba.

Amalie zeskoczyła na ziemię, czując, że nogi ledwie ją niosą.

- Gdzie on teraz jest? - spytał Ole. Amalie rzuciła się mężowi w ramiona.

- Przyszedł tu mnie dręczyć. Uśmiecha się złośliwie i nie chce zniknąć - szlochała.

Ole pogładził ją po włosach, próbując ją pocieszyć.

- Uspokój się, nie bój się go. On właśnie tego pragnie. Chce, żebyś była przerażona.

- Będę potępiona już do końca życia. Czuję to, Ole - szlochała Amalie.

- Przestań! Weź się w garść. Spójrz na mnie. Odsunął ją nieco od siebie, ale ona znów do niego przywarła. Czuła, jak zalewa ją fala smutku i nie bardzo rozumiała, dlaczego. Kiedy Zakapturzony znów się jej ukazał, usłyszała jego świszczący głos.

- Jesteś potępiona.

Pokręciła gwałtownie głową.

- Nic ci nie zrobiłam.

- Nie jedź tam - odezwał się znów głos. Amalie zdziwiona, otworzyła szeroko oczy.

- Dokąd mam nie jechać? - spytała. Przełknęła ślinę i otarła łzy.

- Do Furuli. Nie spodoba ci się to, co tam zobaczysz.

Amalie zakręciło się w głowie, poczuła dziwne pieczenie pod powiekami i nagle Ole zniknął jakby gdzieś za mgłą.

- Tylko nie mdlej, Amalie - usłyszała jego głos. Po chwili znów znalazła się w jego bezpiecznych ramionach. Przyłgnęła do jego ciepłego ciała.

- Wracajmy do domu, Ole. Nie mogę jechać do Furuli.

- Kochanie, to nie pora na żarty.

- Zakapturzony przestrzegł mnie, że mam tam nie jechać. Powiedział, że nie spodoba mi się to, co tam zobaczę. Zabrzmiało to bardzo dziwnie.

- To jakieś bzdury. Nie możemy teraz zawrócić. Za pół godziny będziemy na miejscu.

- Jesteś pewien, że to rozsądne?

- A może tam jest coś, co on nie chce, żebyś odkryła? Chodź, ruszajmy już.

Amalie spojrzała na klacz. Czarna pasła się spokojnie na polanie, Zakapturzony zniknął.

Podeszła do klaczy i usadowiła się w siodle. Pomyślała, że Ole może mieć rację. Być może właśnie w gospodarstwie Furuli znajdzie prawdę. Uznała, że teraz nie ma już odwrotu. Ciekawość wzięła górę nad strachem.

Elise patrzyła przerażona na szalonego Fina, który stał przed nią i wymachiwał nożem. Zaledwie kilka dni temu widziała jadącego konno Olego, ale nie odważyła się krzyknąć. Cały czas czuła na szyi koniuszek noża. Anjalan był szalony, wiedziała, że jeśli poczuje się zagrożony, zabije ją bez żadnych skrępowań. Teraz siedział przed ogniskiem i pił. Miała nadzieję, że w końcu straci przytomność, a wtedy ona wykorzysta sytuację i ucieknie. Ale on najwyraźniej miał mocną głowę, bo cały czas bacznie ją obserwował. Elise wzdrygnęła się. Fin cuchnął, miał tłuste włosy i brudne ubranie.

Znajdowali się w najgęstszej części lasu, gdzie przez cały dzień panował półmrok. Niedawno gdzieś w pobliżu słyszała wycie. Anjalan też je słyszał, ale tylko uśmiechnął się złowieszczo, a kiedy zobaczył strach w jej oczach, zaczął się śmiać. Teraz siedział i w milczeniu wpatrywał się w płomienie. W jednej ręce trzymał butelkę, w drugiej nóż. Nieme ostrzeżenie.

W końcu postawił butelkę obok swoich stóp i spojrzał na nią.

- Czemu się nie odzywasz? Czyżbyś straciła dar mowy?

- Nie, ale co mogę powiedzieć? Jestem twoim więźniem. Dlaczego nie chcesz mnie puścić?

Pytanie to Elise powtarzała wielokrotnie. Najwyraźniej jednak na Anjalanie nie robiło ono żadnego wrażenia.

- Możesz się okazać użyteczna, dlatego postanowiłem, że tu zostaniesz.

- Użyteczna? Co masz na myśli?

- Nie zamierzam ci tego mówić. Dowiesz się, kiedy nadejdzie pora.

Ponownie chwycił butelkę i wypił łyk. Elise wiedziała, że miał spory zapas. Znalazł butelki w miejscu, gdzie Per pędził bimber.

Wpatrywała się w płomienie tańczące na tle ciemnego nieba. Rozpalili ognisko, bo Anjalan złowił ryby i chciał je usmażyć. Podzielił się z nią. Elise zastanawiała się, kiedy ugasi ogień, ale nic nie mówiła. Przypuszczała, że w lesie są ludzie, którzy go szukają, jej zapewne też. Dym wędrował do góry i na pewno był widoczny z daleka. Miała nadzieję, że może ktoś go zauważy.

Nagle jednak Anjalan wstał i zalał ogień wodą. Elise znów poczuła smutek. Nie powinna robić sobie nadziei.

Wkrótce zapadł zmrok.

- Zimno mi - zaczęła się uzalać.

- Wiem, ale trudno. Rozgrzałaś się trochę przy ognisku.

- Pewnie tak - szepnęła ledwie słyszalnie. Jednak Anjalan ją usłyszał. Spojrzał na nią spod oka i znów zaczął wymachiwać przed nią nożem.

Przerażona, otworzyła szeroko oczy.

- Co zamierzasz ze mną zrobić?

- Poczekaj, to zobaczysz - powiedział, uśmiechając się złowrogo.

- Powiedz mi. Boję się, kiedy grozisz mi nożem.

- I słusznie. Na twoim miejscu pewnie oszalałbym ze strachu.

Elise zrozumiała, że mężczyzna się nią bawi i że czerpie z tego przyjemność. Zebrała sukienkę wokół nóg, drżała z zimna.

- Musisz rozpać ognisko. Noce są bardzo zimne - zaczęła, ale zamilkła, widząc jego czarne jak smoła oczy.

- Milcz. Ktoś może nas usłyszeć. Połóż się i śpij. Jutro czeka nas długi dzień.

- Dlaczego?

Elise bała się, że jeśli nie rozpać ognia, to wkrótce zjawią się tu jakieś dzikie zwierzęta, ale wiedziała też, że musi być mu posłuszna.

- Musimy iść dalej. Nie możemy zostawać dłużej w jednym miejscu - oświadczył Anjalan.

Elise westchnęła.

- Chcę wrócić do domu - powiedziała.

Żałowała ucieczki. Prawdę mówiąc, żałowała wszystkiego, co zrobiła. W poszukiwaniu ciepła i miłości sprzedawała swoje ciało mężczyznom, którzy myśleli jedynie o sobie! A teraz pewnie było już za późno. Być może już nigdy nie zobaczy Tangen. Usłyszała wycie wilków i wzdrygnęła się.

- Słyszysz je? - spytała. Anjalan skinął głową.

- Już od jakiegoś czasu. Ale mam nóż, jeśli podejda zbyt blisko, będą musiały pożegnać się z życiem. Spojrzała na niego z pogardą.

- Jeśli naprawdę wierzysz, że tym nożem uda ci się uśmiercić stado wilków, to jesteś głupi.

Anjalan przestał się uśmiechać. Wstał, zmarszczył czoło i usiadł obok niej.

- Za kogo ty się masz? Nie wiesz, że w każdej chwili mogę z tobą skończyć?

Elise odchyliła się nieco w bok, żeby nie musieć wdychać przykrego odoru. On jednak natychmiast chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Stłumiła krzyk, kiedy przeciągnął ostrzem noża po jej policzku.

- Tylko piśnij, a zaraz będzie po tobie! - zagroził jej. Elise przyłożyła dłoń do policzka. Bolał ją, czuła, jak piecze ją skóra. Spojrzała na rękę i zobaczyła na niej krew.

- Coś ty mi zrobił? - wyszeptała, a po policzkach popłynęły jej łzy.

- Cicho! - odezwał się nagle Anjalan i objął ją ramieniem. - Wilki są niedaleko. Słyszysz je?

- Gdzie? - wyszeptała przestraszona.

- Są tuż obok ciebie. Nie ruszaj się - powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszała.

Siedziała niemal nieruchomo, próbując się nieco rozejrzeć. Gdzie są zwierzęta? Nic nie słyszała i nic nie widziała.

Znów przyłożyła dłoń do policzka. Rana bolała ją. Zaczepnęła powietrza, próbując uspokoić bicie serca. Anjalan cofnął się nieco, ale nie spuszczał z niej wzroku.

I nagle kątem oka zobaczyła coś szarego. Wilk! Był tak blisko, że gdyby Anjalan wyciągnął rękę, zapewne mógłby go dotknąć. Po chwili stanęły przed nimi kolejne trzy wilki. Widziała, jak szczerzą kły i miała ochotę uciekać, ale powstrzymała się.

Anjalan oparł się o pień, w uniesionym ręku trzymał nóż. Rzucił Elise szybkie spojrzenie, by zaraz znów skupić się na wilkach.

- Co teraz? - wyszeptała Elise.

- Siedź cicho - nakazał jej.

Wilki podchodziły coraz bliżej, po chwili dołączył do nich kolejny. I nagle odeszły. Elise odetchnęła z ulgą, usiłując zebrać myśli. Widziała, że musi opanować strach.

- Odeszły - powiedział Anjalan.

- Mieliśmy szczęście. Ale powinniśmy rozpalić ognisko, inaczej wrócą - stwierdziła Elise, mając nadzieję, że go przekona.

Anjalan pokiwał głową.

- Nazbieraj gałęzi, to rozpalę ogień.

Wstała i zaczęła się rozglądać za suchymi gałęziami w pobliżu. Bała się oddalać od obozowiska, nie wiedziała, czy wilki rzeczywiście już odeszły. Wokół było już ciemno, zaczęła zapadać noc.

Uzbierała spory stos gałęzi. Anjalan rozpałił ogień i wkrótce buchnęły płomienie. Elise nachyliła się do przodu, wpatrując się w ogień. Ogarnęło ją przyjemne ciepło i na chwilę zamknęła oczy. Poczwała, jak bardzo jest zmęczona. Miała ochotę położyć się na mchu i zasnąć, kiedy Anjalan nagle zaczął opowiadać o latach spędzonych w Finlandii i pobycie w więzieniu.

- Wszystkiemu winna jest Amalie - stwierdził. - I Ole - dodał po chwili. - Lensman mnie oszukał.

Jestem na niego tak wściekły, że... - urwał i zaczął wymachiwać nożem.

Siedział naprzeciwko Elise po drugiej stronie ogniska, w świetle płomieni widziała jego twarz i malujące się na niej zło. Nadal się go bała, ale uznała, że musi mu coś odpowiedzieć. Może wtedy przestanie bez przerwy myśleć o jej wuju.

- Ole Hammes nie jest już lensmanem. Teraz zajmuje się już tylko gospodarstwem i rodziną.

Anjalan nie zareagował, patrzył na nią wyraźnie nieobecny. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Przede wszystkim zależy mi na Amalie. Wtedy bardziej go dotknę - powiedział ledwie słyszalnie.

- Na Amalie?

Elise patrzyła na niego zdziwiona. Była przekonana, że zależy mu na jej wuju.

Anjalan uśmiechnął się, jego oczy pałały.

- Mam swoje powody, ale tym nie musisz się zajmować. Wiem, co zrobię. Ułożyłem sobie plan.

- Jaki? Czy ja też mam w nim jakąś rolę do odegrania? - spytała Elise, czując, jak mocno bije jej serce. Anjalan pokiwał głową.

- Oczywiście. Inaczej nie trzymałbym cię tu.

- Na czym polega twój plan?

- Tego ci nie zdradzę, więc nie pytaj więcej. Tylko mnie drażnisz. A nie radzę ci doprowadzać mnie do złości. Nikomu zresztą - dodał zawziętym tonem.

Elise milczała. Anjalan był złym człowiekiem. Podłym i zawziętym. Domyślała się, że zamierza się zemścić. Dlatego wrócił.

- Zastanawiam się, gdzie może być Majna? - wymamrotał pod nosem i znów sięgnął po butelkę z gorzałką.

Elise pamiętała Majnę, wiedziała też, co jej się przydarzyło.

- Wiem, gdzie ona jest - weszła mu w słowo, mając nadzieję, że ją usłyszy.

I rzeczywiście, Anjalan uniósł głowę i spojrzał na nią z ciekawością.

- Skoro wiesz, to mi powiedz - niemal zażądał. Elise pokręciła głową.

- Nie.

- Masz mi natychmiast powiedzieć, gdzie jest Majna! - wycedził przez zęby wściekły.

Jednak Elise już się go nie bała. Wstała, okrążyła ognisko i stanęła przed nim.

- Powiem ci, ale pod warunkiem, że pozwolisz mi odejść - oświadczyła.

Anjalan spojrzał na nią zaskoczony, odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

Elise miała nadzieję, że ktoś zobaczy ognisko i usłyszy jego głośny śmiech, ale wokół nich panowała cisza. O tak później porze ludzie raczej nie podróżowali po lesie.

- Myślisz, że możesz mnie oszukać, podła dziewucho? Ty nic nie wiesz - powiedział.

Pokręcił głową i już miał usiąść, gdy nagle Elise chwyciła go za rękę.

- Wiem, co się przydarzyło twojej żonie. Nie jesteś ciekaw?

Patrzyła na niego wyzywająco, mając nadzieję, że jej ulegnie. Marzyła, by mogła wrócić do Tangen i znów spać w ciepłym łóżku. W domu, z dala od wszystkich niebezpieczeństw.

- Jestem ciekaw, ale na pewno nie pozwolę ci odejść.

- No cóż, jak chcesz - powiedziała.

Ponownie usiadła na ziemi obok ogniska, odwróciła głowę. Milczała. Nagle Anjalan stanął przed nią. Przyglądał jej się i złowrogo uśmiechał.

- Jesteś głupia. Nikt nie drwi sobie z Anjalana. Potnę cię na kawałki, jeśli przyjdzie mi ochota. Wszyscy wiedzą, że nóż to moje

ulubione narzędzie. Jeśli nie powiesz mi, gdzie jest Majna, zabiję cię - wycodził przez zęby i nachylił się nad nią tak, że czuła jego przesycony alkoholem oddech.

Miała nadzieję, że to czcze przechwałki, ale kiedy czubek noża przeciął materiał jej sukienki tuż pod biustem, zrozumiała, że igra z życiem.

- Ja... - zaczęła. - Nie możesz mnie zabić - powiedziała.

Czuła, jak strach ścisną jej gardło. Z trudem powstrzymała łzy. Nie chciała pokazać mu, że jest słaba. Anjalan lubił mieć nad ludźmi władzę. Ale ona mu nie ulegnie. Kiedy jednak znów spojrzała w jego czarne, pełne nienawiści oczy, zrozumiała, że nie będzie to takie proste.

- Zrobię z tobą, co zechcę. Jesteś moim więźniem!

- Wiem, ale nie możesz mnie zabić, bo jestem ci potrzebna. Przed chwilą to powiedziałaś - przypomniała mu.

- To prawda - przyznał Anjalan. - Ale bardziej niż na tobie, zależy mi na Amalie.

- Więc puść mnie - spróbowała znów i natychmiast poczuła ostrze noża na swoim ciele.

- Nigdzie cię nie puszcę. Powiedz, gdzie jest Majna! I to już!

Elise słyszała, że mężczyzna jest wściekły. Zrozumiała, że nie uda jej się wykręcić od odpowiedzi. Miał nad nią władzę.

- Majna nie żyje - powiedziała cicho. Anjalan otworzył szeroko oczy.

- Nie żyje? - powtórzył zdumiony. Elise skinęła głową.

- Tak, utopiła się w bagnie, już dawno temu. Anjalan opuścił nóż, ale nadal patrzył na Elise.

- Majna nie mogła umrzeć. Przecież ona... Nie, to niemożliwe. Kłamiesz. Nie wierzę ci!

- Możesz mi nie wierzyć, ale powiedziałam prawdę.

- Dlaczego mnie okłamujesz? Majna na pewno gdzieś tu jest. Ona wiedziała... Jest mi potrzebna. Żywa!

- Ach, tak. A dlaczego?

Elise pomyślała, że nie powinna była tego mówić. Anjalan na pewno wpadnie w szal. Może nawet rzuci się na nią z nożem i ją zabije?

Ale Anjalan tylko patrzył na nią bezradnie.

- To nie twoja sprawa - powiedział w końcu. Przeciągnął ręką po włosach. - Będę się musiał zadowolić tym, co mam - wymamrotał.

- To znaczy? - spytała Elise. Wiedziała, że nie powinna drażnić sprawy, ale nie mogła się powstrzymać.

- Powiedziałam już, że to nie twoja sprawa. - Po chwili Anjalan wstał i zalał ogień wodą. - Ruszamy. Mamy mało czasu.

Elise próbowała się rozejrzeć, ale kiedy ognisko zgasło, otoczyła ich ciemność.

- Nie możemy teraz ruszyć w drogę - wyszeptała przerażona.

- Mam latarnię. Zaraz ją zapalę - powiedział Anjalan.

- Napadną nas wilki - wyszeptała znów, pragnąc za wszelką cenę uniknąć wędrówki w ciemnościach.

- Nie, skoro mam latarnię. Pójdiesz przodem, a ja za tobą.

Elise pokręciła głową.

- Boję się.

- Masz mnie słuchać! Ruszaj!

Mężczyzna pchnął ją w plecy. Bała się mu przeciwstawić, więc posłuszenie zaczęła iść. Zrobiła krok w ciemność, słysząc w oddali wycie wilków.

Rozdział 5

- Oto i gospodarstwo Furuli - powiedział Ole, wskazując dłonią na rozciągający się przed nimi majątek.

Amalie usłyszała pianie koguta i głosy pracujących na polu ludzi.

- Ciekawe, czy zastaliśmy dziadka? - powiedziała, rozglądając się wokół.

Zboże dojrzewało, żółte łany uginały się w podmuchach wiatru, ale do żniw było jeszcze daleko. Przez łąkę biegły trzy młode dziewczyny, śmiały się głośno wyraźnie rozradowane. Amalie spojrzała na nie i poczuła zazdrość. Westchnęła, starając przypomnieć sobie, kiedy ostatnio była równie beztroska. Bez przerwy czymś się martwiła. Brakowało jej beztroskiej młodości, spacerów, śmiechów, pragnęła czuć radość, jak dawniej.

Miała nadzieję, że kiedyś znów będzie jej to dane. Że ona i Ole, trzymając się za ręce, znów będą biegać po lesie między drzewami, weseli i szczęśliwi.

- Jedźmy już - ponaglał Ole.

Amalie odwróciła głowę od dziewcząt na łące i podążyła za mężem. Spojrzała za siebie, chcąc się upewnić, czy nikt za nią nie jedzie. Już wcześniej zastanawiała się, dlaczego Zakapturzony ciągle ją prześladowuje i czy czasem nie ma to jakiegoś związku z jej dziadkiem. Dlatego tak jej zależało, żeby się z nim zobaczyć. Chciała w końcu dotrzeć do prawdy!

Ostatni kawałek drogi przebyli w milczeniu. Kiedy po chwili wjechali na dziedziniec, natychmiast podbiegł do nich młody chłopak, zdjął czapkę i grzecznie ich pozdrowił.

- Dzień dobry. Czy mogę państwu jakoś pomóc?

Ole pozdrowił chłopaka i spytał o Antona Torpa.

Chłopak skinął głową.

- Wrócił kilka dni temu. Kogo mam zapowiedzieć? Amalie odchrząknęła.

- Pan Torp jest moim dziadkiem - powiedziała, a chłopak się zaczerwienił.

- Przepraszam, nie wiedziałem - zaczął się usprawiedliwiać.

- Ole zeskoczył z konia i oddał cugle chłopakowi. Amalie też zeszła z konia, poprawiła sukienkę, która podczas jazdy nieco się pogniotła, i uśmiechnęła się.

- Nie masz za co przepraszać - zwróciła się do chłopaka.

- Daj koniom siana i napój je - powiedział Ole. Chłopak wyraźnie się odprężył, wziął konie i ruszył z nimi do stajni. Ole patrzył za nim, uśmiechając się.

- Biedak, bardzo się zawstydził. Jest jeszcze bardzo młody. Wygląda na jakieś dwanaście, trzynaście lat - powiedziała Amalie.

- Pewnie tak, ale chodź, poszukajmy twojego dziadka.

Amalie chwyciła go za rękę i razem ruszyli w stronę domu. Weszli po schodkach i nagle drzwi się otworzyły, w progu stanął Anton.

- Amalie? Co ty tu robisz? - spytał zaskoczony.

- Przyjechaliśmy porozmawiać - powiedział Ole. - To ważna sprawa - dodał.

Anton pokiwał głową.

- A więc wejdźcie - zaprosił ich.

Weszli do holu, który był co prawda mniejszy niż hol w Tangen, ale równie ładnie i gustownie urządzone. Meble były ciężkie, z ciemnego drewna, na ścianach wisiały portrety. Amalie zauważyła portret ojca i zrobiło jej się smutno. Johannes pozował wyprostowany i uśmiechał się dumnie. Jasne włosy były zaczesane do tyłu, a jego łagodne oczy błyszczały.

- Nie patrz na niego - wyszeptał Ole.

Szedł tuż za nią i domyślił się, co ona przeżywa. Amalie odwróciła się i spojrzała, mu w oczy.

- Jest taki pogodny i dumny. Bardzo za nim tęsknię - powiedziała, spuszczać wzrok.

- Wiem, ale kiedy na niego patrzysz, od razu robisz się smutna.

Dziadek odchrząknął.

- Kochałem syna, mimo że zrobił to, co zrobił.

- Rozumiem cię - powiedziała Amalie.

- Wejdziemy do salonu? - zaproponował Anton i ruszył przodem.

Salon był duży, większy niż ten w Tangen, i pięknie urządzone. Amalie spojrzała na obitą żółtą tkaniną kanapę i wysoki kredens. Na środku pokoju stał duży stół na lwich nogach. Krzesła miały wysokie oparcia i były obite wzorzystym materiałem.

- Siadajcie, proszę.

Usiedli na kanapie tak miękko, że Amalie poczuła, jak się zapada.

Ole odchrząknął i zaczął mówić.

- Przyjechaliśmy, bo... - zaczął i urwał. - Chodzi o to, że znaleźliśmy Czarną Księgę - dokończył po chwili.

- Ach, tak. A co to ma wspólnego ze mną? - zdziwił się Anton.

Amalie zauważyła, że dziadkowi drży ręka.

- Odwiedziłam w areszcie w Kongsvinger pastora. Powiedział mi, że ty byłeś jej pierwszym właścicielem. Przez wiele lat księga leżała pod ołtarzem. Dopiero pani Vinge ją stamtąd zabrała. I źle się to dla niej skończyło - stwierdziła Amalie.

Dziadek spojrzał na nią.

- Co ty mówisz? Księga została przeniesiona? - spytał wyraźnie przestraszony.

- Tak, i Zakapturzony powrócił.

- To najgorsze, co mogło się stać - załamał ręce Anton.

- Dlaczego Czarna Księga trafiła do ciebie? - spytał Ole. - Chcemy poznać prawdę. Amalię bez przerwy nawiedza duch.

Dziadek przesunął ręką po swojej rudej czuprynie.

- Tego nie mogę wam zdradzić. Byłoby to niebezpieczne dla mojej córki.

Amalie poczuła się nieswojo, słysząc, że mówi o niej „moja córka”. Nie potrafiła myśleć o nim jako o swoim ojcu. Jej ojcem był Johannes. Ole postanowił jednak drążyć dalej.

- Dlaczego? - spytał.

Pod Amalie nogi się ugięły. Najwyraźniej udzielił się jej strach dziadka.

- Naprawdę nie mogę nic powiedzieć - westchnął Anton. - Ale wierzcie mi, że mam ku temu powody.

I to wszystko moja wina. Tylko moja.

- Musisz nam powiedzieć - upierał się Ole, Amalie nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa.

- Ja... - zaczął dziadek i urwał. - Ja naprawdę nie mogę - dokończył po chwili.

Ole był zły. Zrobił się czerwony.

- Mów! Nie zależy ci na bezpieczeństwie Amalie?

- Zależy, tylko mam wrażenie, że będzie bezpieczniejsza, jeśli nie będzie niczego wiedziała.

Amalie poczuła, że kręci jej się w głowie. Jakby nagle opuściła ją cała energia. Nie wiedziała, czy chce dalej słuchać dziadka. Czy da radę? Wiedziała jednak na pewno, że coś tu jest nie tak.

- Musisz nam powiedzieć - nie poddawał się Ole. - To nie może tak dłużej trwać. Duch nachodzi też pastora i ludzi we wsi.

Dziadek spojrział na nich i zdziwiony, uniósł brwi.

- Naprawdę? A dlaczego?

- Tego właśnie nie wiemy. Amalie odchrząknęła.

- Musisz mi powiedzieć, dziadku. Chyba nie chcesz, żebym bez przerwy się zamartwiała? Chciałabym znów poczuć się bezpieczna. Moje dzieci potrzebują matki, która jest szczęśliwa - powiedziała, patrząc na niego błagalnie.

- A więc dobrze - westchnął dziadek. - Powiem ci, ale jest to dla mnie trudne, ponieważ... - znów urwał i zapadło milczenie. - Ponieważ to wszystko moja wina - dokończył. - To moja wina, że twój ojciec postąpił tak, jak postąpił. A Zakapturzony skończył w potoku. Nigdy nie wybaczę sobie tego, że to ja wszystko zapoczątkowałem.

- Co się stało? - dopytywał się Ole. - Znalazłem Czarną Księgę. W jakimś kościele, nie w naszym. Miałem wtedy zaledwie piętnaście lat i bardzo mnie to zainteresowało. Nie miałem pojęcia, jakie to wszystko będzie miało skutki. Straciłem wszystkich, na których mi zależało, i musiałem zacząć życie od początku. Nie tylko Zakapturzony oszalał. Szaleństwo dotknęło także mnie. Razem odprawialiśmy różne rytuały, aż w końcu jego rodzina zginęła w potoku. Dopuściłem się strasznego czynu, ale to on zawrócił mi w głowie. Był opętany czarami i magią. Czarną magią...

Dziadek westchnął i spojrział na nich.

Amalie stała, nie ruszając się. Nie była w stanie pojąć, jak dziadek mógł się na coś takiego zgodzić?

- Zналиśmy opowieść o Złym. To z niej czerpaliśmy różne pomysły. Także ten, że peleryna z kapturem dodaje siły. Dlatego ją wkładał. Naprawdę w to wierzył.

Ole pokiwał głową, a dziadek mówił dalej.

- Jego rodzina zginęła. Został tylko Arnt Fredrik. Zająłem się nim i przez wiele lat traktowałem go jak syna. To ja uratowałem mu życie.

- Kłamiesz! - wybuchnęła Amalie z pogardą. Pastor nic jej o tym nie wspominał.

Dziadek jednak tylko pokręcił głową.

- Nie, kochanie, nie okłamuję cię. Prawdę mówiąc, jesteś jedyną osobą, wobec której jestem szczery.

- Nie jesteś aż tak stary, żebyś mógł się nim wtedy zaopiekować - weszła mu w słowo.

Dziadek uśmiechnął się.

- Jestem starszy niż sądzisz.

- Więc ile masz lat? - spytał Ole rzeczowo.

- Siedemdziesiąt pięć. Tyle właśnie wczoraj skończyłem.

Amalie rzeczywiście nie przypuszczała, że dziadek jest aż tak wiekowy. Podejrzewała, że ma około sześćdziesięciu lat, ale wyglądało na to, że Anton mówi prawdę. Musiała przyznać, że znakomicie się trzyma.

- A jak ojciec wszedł w posiadanie Czarnej Księgi - spytała, mając przed oczami wrzuconą do potoku Cyganekę.

- Zabrał mi ją. Potem zaczął się stopniowo zmieniać. Pewnego wieczoru usłyszałem, jak siedzi w pokoju i coś do siebie mówi. Jakieś okropne rzeczy. Zabrałem mu Czarną Księgę i schowałem w kościele w Svullrya, ale pewnych rzeczy nie można było już odwrócić. Johannes, mój syn, dopuścił się strasznych czynów. Zabijał ludzi. Był szalony, ale nikt o tym nie wiedział. Nikt, nawet twoja matka.

Amalie wstała.

- Nie wierzę ci! - krzyknęła. - Ojciec był dobrym człowiekiem. Dbał o mnie i moje rodzeństwo. Zabierał mnie na polowania...

- To prawda. Kochał cię nad życie. Byłaś jego ukochanym dzieckiem, wszyscy o tym wiedzą. To właśnie ty sprawiłaś, że odnalazł siebie. Kiedy się dowiedział, że byłaś świadkiem tego, co zrobił, nagle się zmienił, uspokoił. Do czasu, kiedy ty, Ole, przyszedłeś i opowiedziałeś o Ruiju, tym Cyganie. To przechyliło szalę. Uznał, że Oddvar musi umrzeć, bo za dużo wiedział. Wtedy zyskałem pewność, że Johannes nigdy nie zazna spokoju. Był przeklęty.

- Nie pojmuję tego. Czy ta księga naprawdę posiada aż taką moc? - spytała Amalie.

Właściwie to mogła się domyśleć, bo przecież dłoń, w której kiedyś ją trzymała, do tej pory czasem ją piekła. Jednak nie wspomniała o tym dziadkowi.

- Czarna Księga sama w sobie nie ma aż takiej mocy, ale gdy przesiąknie złem, zyskuje niespotykaną siłę. Tak to wygląda, Amalie, a wszystko to moja wina.

- Co można zrobić z tym duchem, który nie może zaznać spokoju? - spytał Ole.

- Klątwa nie może zostać cofnięta. W tym cały problem. Zakapturzony nigdy nie odzyska spokoju. Zostanie tu na zawsze. A my nigdy nie uzyskamy odpowiedzi, niestety.

Amalie krążyła po pokoju przerażona. Nie mogła uwierzyć w słowa dziadka. Nie chciała! Chociaż w głębi duszy doskonała rozumiała, o czym mówi. I właśnie to było takie straszne.

- Kiedy i na mnie przyjdzie kres, też nie zaznam spokoju - westchnął dziadek.

- Bzdura - przerwał mu Ole, wstając. - Przyjmuję, że jest duch, który pojawia się i znika, ale nie wierzę, żeby nie można było nic z tym zrobić!

Dziadek przeciągnął dłonią po twarzy wyraźnie zrozpaczony.

- Nie ma sposobu, żeby znieść klątwę. Pani Vinge wierzyła, że to możliwe. Mówiła, że kiedy umrze, wtedy, zapanuje tu spokój. A co się okazało? To nie ona dała temu wszystkiemu początek, tylko ja! Ja, Amalie.

Spojrzał na nią smutno, w jego oczach były łzy. Usiadła znów na kanapie, zimna jak lód. Dotarło do niej, że nigdy nie będzie szczęśliwa, jeśli nie uda im się przerwać klątwy. Musiał być jakiś sposób! Nie chciała się poddać.

- Dlaczego Zakapturzony upatrzył sobie mnie, dziadku? Nie rozumiem tego.

- To też moja wina. Jesteś moim dzieckiem. Skoro ja cierpię, to ty też.

- To nie może tak być! Na pewno się mylisz. - Niestety, nie.

- Więc dlaczego ojciec może cieszyć się spokojem? Skoro też zabijał? - spytała ledwie słyszalnie.

- Nie wiem, Amalie. Być może... Wiesz, że przez wiele lat nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Wyjechałem ze Svullrya. Wszyscy uznali, że nie żyję. Opowiadałem ci o tym.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie poznamy odpowiedzi?

- Pewnie nie. Mój czas tu na ziemi dobiega końca. Moje ciało zżera straszna choroba. To pewnie kara za konszachty z ciemnymi mocami. Czasem ból przeszywa moje ciało z taką mocą, jakby chciał je rozerwać.

- Wydajesz się zdrowy - przerwał mu Ole, który od jakiegoś czasu przysłuchiwał się rozmowie w milczeniu.

- To pozory. Codziennie zażywam opium, inaczej nie wstałbym z łóżka.

Amalie nie była w stanie powstrzymać łez. Rozpląkała się.

- Nie mogę w to uwierzyć! To straszne. Czy jeszcze kiedyś będziemy mogli żyć w spokoju? - Nagle pomyślała, że jeśli tak, to tym bardziej musi poznać prawdę. - Dlaczego Zakapturzony tak długo się nie pokazywał, dziadku? I jak poznałeś panią Vinge?

- To pozostanie moją tajemnicą, Amalie. Zabiorę ją do grobu. O tej kobiecie, i moim stosunku do niej, nie chcę rozmawiać.

Ole objął Amalie ramieniem.

- Spokojnie, kochanie. Jakoś sobie z tym poradzimy. Anton chyba do końca nie wie, o czym mówi. Jesteśmy szczęśliwi, próbuj nie zwracać uwagi na Zakapturzonego. Ty nie masz sobie nic do zarzucenia - dodał łagodnie.

- To nie takie proste, Ole - wszedł mu w słowo stary mężczyzna, zerkając na drzwi, które właśnie się uchyliły. Do pokoju zajrzała młoda dziewczyna.

- Podać państwu coś do picia? - spytała Dziadek skinął głową.

- Podaj nam sok i kawę.

Kiedy dziewczyna zniknęła, wrócili do przerwanej rozmowy.

- Powiedziałem już wszystko, co w tej sprawie jest do powiedzenia - stwierdził dziadek. - Umieram i mam nadzieję, że kiedy odejdę, przynajmniej ty będziesz mogła zaznać trochę spokoju. Klątwa nie zniknie, ale cały czas modlę się, żebyś w końcu mogła być szczęśliwa.

Ole zrobił się czerwony na twarzy, Amalie poczuła, jak nagle zeszywniał.

- Straszysz Amalie - powiedział.

- Próbuję jej pomóc, chociaż... - urwał dziadek, a na jego twarzy pojawił się grymas bólu. - Przepraszam - odezwał się po chwili. - Ból wraca, muszę zażyć lekarstwo. Ale wy zostańcie, proszę, i wypijcie kawę.

- Powinieneś nam to dokładniej wytłumaczyć - odezwał się Ole. -
Nadal niewiele z tego rozumiem, Amalie pewnie też nie - dodał, kręcąc
głową.

- Powiedziałem wszystko, co mogłem powiedzieć.

- Kochałeś się w pani Vinge? - drążył Ole. Dziadek pokręcił głową
przecząco.

- Nie, nie o to chodzi.

- Musisz powiedzieć nam prawdę - stwierdził Ole, a jego oczy
ciskały gromy.

- Amalie się to nie spodoba.

- Dlaczego? - zaciekawiała się. Podniosła głowę i otarła spływające
po policzkach łzy.

- Pani Vinge była moją córką.

Rozdział 6

Amalie patrzyła na dziadka, jakby miała do czynienia z szaleńcem. To nie mogła być prawda. Nie wierzyła w to!

Ole otworzył usta ze zdziwienia. - Co ty mówisz? Johannes i ona... Dziadek wstał.

- Tak, to prawda - przyznał. - Ale nie byli rodzeństwem.

Amalie poczuła, że z tego wszystkiego kręci jej się w głowie. Zaczęła się zastanawiać, jakie jeszcze tajemnice kryje historia jej rodziny?

- Johannes nie był moim synem.

Słowa dziadka trafiły ją niczym policzek. Co takiego? To niemożliwe!

- W życiu nie słyszałem większej bzdury - powiedział Ole.

- Zaopiekowałem się Johannesem, kiedy jeszcze był dzieckiem - ciągnął swoją opowieść dziadek. - Nikt nie wiedział, że nie jest moim synem, ale moja córka, Victoria, którą znacie jako panią Vinge, jakoś się o tym dowiedziała. Wtedy zaczęła wzbierać w niej nienawiść. Była zazdrosna o Johanna, robiła straszne rzeczy, o których nawet nie chcę wspominać. Biła inne dziewczęta, wariowała. Kiedyś w gniewie wykręciłem jej rękę. Targały nią sprzeczne uczucia. Kochała Johanna i go nienawidziła.

Ale pozostała lojalna. Nigdy nikomu nie zdradziła, że Johannes nie był moim biologicznym synem. Ole pokręcił głową.

- Muszę przyznać, że czuję się zdezorientowany. Johannes odziedziczył gospodarstwo, a własnej córce wykręciłeś rękę?

- Tak, dowiedziała się o wszystkim i zaczęła mnie nienawidzić. Twierdziła, że jej nie kocham, że ją zaniedbuję. Przyznaję, że jej nie lubiłem. Ona...

- Pani Vinge była moją przyrodnią siostrą - powiedziała Amalie cicho.

Kobieta, której się bała i którą tak nienawidziła, była z nią spokrewniona. Nie mogła w to uwierzyć. Coś tu się nie zgadzało. Ale dlaczego dziadek miałby ją okłamywać? Spojrzała na niego. Nie zauważyła żadnego podobieństwa. Była podobna do Johanna. Jeszcze raz spojrzała na dziadka, zobaczyła, że drga mu warga. Czyżby się denerwował?

Odwróciła się do Olego.

- Jedźmy już. Brakuje mi powietrza - powiedziała schrypniętym głosem.

Ole skinął głową. W tym momencie do pokoju weszła służąca, niosąc tacę. Postawiła ją na stole i wyszła.

Ole zakasłał i spojrzał na Antona.

- Musimy wracać. Amalie jest poruszona. Dziadek spojrzał na nią i skinął głową. - Rozumiem, ale gospodarstwo Furuli jest twoje.

Opiekuj się nim dobrze. Dbaj o nie, a będziesz bogatą kobietą.

Amalie czuła, że wszystko się w niej buntuje.

- Nie chcę twojego gospodarstwa. Zniszczyłeś mi życie! Nie wiem, czy mogę ci wierzyć. Trudno mi w ogóle pogodzić się z faktem, że jesteś moim ojcem.

- Nie wierzysz mi? - spytał Anton zdziwiony.

- Mam pewne wątpliwości. Pani Vinge kochała Johannesesa, a ja mam teraz cierpieć dlatego, że on jej nie chciał? Nie potrafię w to uwierzyć - stwierdziła.

- Naprawdę jesteś przekonana, że kłamię? Amalie nie miała siły ciągnąć tej rozmowy.

- Chodźmy już - zwróciła się do Olego. - Moja noga nigdy więcej tu nie postanie - powiedziała i wstała, oczekując, że Ole zrobi to samo.

Ale Ole nie ruszył się z kanapy.

- Mylisz się, Amalie - zwrócił się do niej. - Jesteś córką Antona i jego prawowitą spadkobierczynią.

Dziadek pokręcił głową i podszedł do drzwi.

- Wszystko zniszczyłem, bo kiedyś w młodości sądziłem, że pokonam moc Czarnej Księgi. I wszystko poszło nie tak. Przykro mi, Amalie, ale to ty zadałaś mi pytanie i chciałaś, żebym ci na nie odpowiedział.

Amalie poczuła, że znów brakuje jej powietrza.

- Pozwól mi wyjść - powiedziała i ruszyła do drzwi. Anton odsunął się, przepuścił ją, a ona otworzyła drzwi i wybiegła na dwór. Stojąc na schodach, rozplakała się. Ledwie trzymała się na nogach.

Nie mogła w to uwierzyć. Cała jej rodzina jest szalona! Bała się, że i ją to kiedyś spotka, że nie będzie w stanie od tego uciec.

- Musisz wziąć się w garść, Amalie. Zadałaś pytanie i otrzymałaś odpowiedź - tłumaczył jej Ole, jadąc obok niej na koniu.

- To prawda, otrzymałam odpowiedź, ale nie taką, jakiej się spodziewałam. Ten człowiek jest chyba chory na umyśle. Jak można zadawać się z ciemnymi mocami? A pani Vinge była moją przyrodnią siostrą! To nie do wiary!

- Naprawdę myślisz, że on kłamie? - spytał Ole bezradnie.

- Nie wiem, ale mam wrażenie, że coś przede mną ukrywa. Coś widzę. Widzę go, jego twarz, młodszą niż dzisiaj. A potem wszystko znika. Pojawia się jakaś przeszkoda.

Amalie widziała to wszystko tak wyraźnie, że aż ją to przerażało.

- Nie myśl o tym, proszę. Bo zaraz i ty zwariujesz. Spróbuj o wszystkim zapomnieć. O kłątwie, o Zakapturzonym.

- Nie potrafię, Ole. Zakapturzony prześladowuje mnie od dziecka. Zawsze był przy mnie.

- Daj mu odpór. Może wtedy zaznasz spokoju. Amalie zatrzymała klacz. Ole też przystanął. Spojrzeli na siebie.

- Jak mam sobie z tym poradzić? - spytała.

- Nie wiem. Może Olli i Mika będą w stanie ci coś doradzić. Może wiedzą coś więcej.

- Tak, masz rację. Powinnam ich odwiedzić, teraz jednak chcę jak najszybciej wrócić do domu, do dzieci.

- Oczywiście, doskonale to rozumiem. Ruszyli przed siebie w milczeniu.

Rozdział 7

Martin wrócił do pracy u Ramona. Właściwie to Ramon po niego pojechał. Martin był sumienny i dobrze pracował. Hannele stała w oknie i mu się przyglądała. Poczowała ukłucie w sercu. Był taki silny i przystojny, tęskniła za nim i pragnęła go.

Ramon wyjechał jakąś godzinę temu. Miał wiele spraw do załatwienia, wiedziała, że nie będzie go przez kilka dni. Miała więc okazję porozmawiać z Martinem, ale czy się odważy? A jeśli któryś z robotników doniesie Ramonowi o tej rozmowie? Uznała, że jednak zaryzykuje. Podejdzie i porozmawia z Martinem.

Usiadła przed lustrem i sięgnęła po szczotkę do włosów. Miała spuchniętą twarz. Rano, kiedy wstała, zauważyła, że ma też spuchnięte nogi i dłonie. W ogóle czuła się ociężała, kręciło jej się w głowie.

Zastanawiała się, co Martin powie, kiedy ją zobaczy. Może będzie zły i potraktuje ją jak powietrze? Miała nadzieję, że się uśmiechnie i odezwie do niej, że wyszepcze jej do ucha, że ją kocha.

Ale bała się Ramona. Ciągle myślała o tym, że być może jest mordercą. Jednak nie mogła stąd wyjechać, bo jak?

Hannele wyszczotkowała włosy, aż się błyszcząły, wygładziła sukienkę i wyszła na zewnątrz.

Na dziedzińcu panowała cisza i spokój, podeszła do bramy, skąd lepiej widziała Martina. Drżała z podniecenia. Za chwilę znów będzie przy nim, chociaż on dotąd jej nie zauważył. Widziała, jak wbija łopatę w ziemię, jak drżą mu mięśnie. Był mocno zbudowany, pracował bez koszuli, widziała jego opalone plecy. Czarne spodnie opinały mu nogi. Poczowała, jak jej serce drży z miłości.

Nie myślała już o Ramonie. Nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe, że z nim była, i że nawet czerpała z tego przyjemność. Teraz, kiedy znów zobaczyła Martina, nie miała już wątpliwości, do kogo należy jej serce, gdzie jest jej dom. Tyle że ten dom nigdy nie będzie jej, pomyślała i zatrzymała się.

Podeszła bliżej, mężczyzna podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Martin... brakuje mi ciebie - powiedziała cicho, uważając, żeby nie usłyszeli jej pracujący obok ludzie.

Martin przeciągnął ręką po czole. - Odejdź, Hannele. Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Dlaczego? Przecież wróciłeś, znów tu jesteś...

- Wróciłem, bo gospodarz sobie tego zażyczył. W zamian obiecał mi dobrze zapłacić.

A więc dlatego wrócił, pomyślała Hannele zasmucona. Nie dlatego, że za nią tęsknił.

- Odejdź, Hannele. Jeśli gospodarz zobaczy nas razem, wścieknie się.

- Ramon wróci dopiero za kilka dni. Wyjechał w interesach.

- To nie ma znaczenia. Chcę, żebyś odeszła.

- Zaraz odejdę, ale czy nie wydaje ci się dziwne, że Ramon poprosił cię, żebyś wrócił, wiedząc, że się znamy?

Nagle przyszło jej do głowy, że może Ramon uknuł jakiś niecny plan? Może naprawdę był mordercą?

Czyżby chciał skrzywdzić Martina? Odsunęła od siebie ponure myśli i spojrzała w piękne, pełne dobroci oczy stojącego obok niej mężczyzny.

- Może i tak, ale potrzebuję pieniędzy. A jeśli będziesz za mną chodzić, to nic nie dostanę. Nie chcę, żeby moje rodzeństwo głodowało.

- Rozumiem, ale nie możesz przespacerować się ze mną tylko tam, do lasu? Chcę z tobą porozmawiać. Odkryłam straszną rzecz.

Hannele uznała, że musi mu opowiedzieć o ojcu Ramona, którego zobaczyła leżącego w trumnie w piwnicy. Tajemnica ciążyła jej.

Martin zmarszczył czoło.

- Nie kuś mnie. Nie nabiorę się na twoje sztuczki.

- To nie tak. Naprawdę muszę z tobą porozmawiać.

- No dobrze.

Martin rzucił łopatę na trawę i podążył za nią do lasu. Wokół panowała cisza i spokój, Hannele usiadła na pieńku i patrzyła na niego.

- Odkryłam coś wstrząsającego. Coś naprawdę strasznego.

- Co takiego? Mów szybciej. Nie mam czasu. Hannele opowiedziała mu o ojcu Ramona i trumnie w piwnicy. Widziała, jak po każdym jej słowie Martin błędnie coraz bardziej.

- To prawda, Martinie. Sama nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. A jeśli Ramon rzeczywiście jest mordercą?

Mężczyzna usiadł obok niej, wziął do ręki źdźbło trawy i zaczął się zastanawiać.

- To prawda? Nie żartujesz sobie ze mnie?

- Nie. Tak było. A teraz trumna jest już w ziemi.

- Więc nic już nie zmienisz - powiedział, patrząc na nią.

- Wiem, ale musiałam się z kimś tym podzielić. Nie wiem, czy mam odwagę tu dalej mieszkać.

- Uważam, że powinnaś wyjechać - powiedział. Jego oczy nie zdradzały żadnych uczuć. Czyżby był na nią zły? Chciał, żeby wyjechała? Nie kochał jej już?

- Moglibyśmy wyjechać razem - rzuciła. Spojrzał na nią, a ona poczuła, jak przechodzi ją dreszcz. Miała wrażenie, że Martin chce się przekonać, czy ona rzeczywiście mówi prawdę. Kiedy nagle wstał, ona zrobiła to samo.

- Kocham cię, Martinie. Nie powinnam była wybierać bogactwa, ale byłam przestraszona i czułam się zagubiona. Poza tym chciałam, żeby moje dziecko...

- Nie mów już nic. Dzielisz z nim łóżko. Rozumiem, że to jego pragniesz. Ja jestem nikim, i dobrze o tym wiesz. Nie mogę ci nic zaproponować. Poza tym moja rodzina mnie potrzebuje.

- To wcale nie musi tak być - przerwała mu Hannele.

Naprawdę wierzyła, że o nim zapomni? Że będzie mogła żyć bez mężczyzny, którego kochała? Westchnęła głęboko i zaczerpnęła powietrza, żeby ukoić swoje niespokojne serce.

- Co z nami będzie? Nie ma przed nami przyszłości.

- Możemy wrócić do domu, do chaty. Nawet jeśli matka nadal tam mieszka, znajdzie się tam i miejsce dla nas. Znajdziesz sobie jakąś pracę, możesz...

Martin pokręcił głową.

- Nie zostawię rodziny. Bez mojej pomocy umrą z głodu.

Podszedł do niej i razem opadli na miękki mech. Pocałował ją i objął tak mocno, jakby już nigdy miał jej nie puścić. Poczowała się bezpiecznie. Pomyślała, że jeśli Ramon okaże się groźny, to Martin ją obroni.

- Zostań ze mną, Martinie - wyszeptała mu cicho do ucha.

Jej wargi go łaskotały.

- Wabisz mnie i kusisz, Hannele. Nie powinnaś tego robić.

- Wiem, ale nie mogę tu zostać. Ramon jest prawdopodobnie mordercą. Może ma też plany wobec nas? Może chce się nas pozbyć? Bo po co po ciebie posłał, skoro wiedział, że możesz stać się jego rywalem? Coś tu się nie zgadza. Czuję, że coś jest nie tak.

- Muszę zająć się moją rodziną - powiedział Martin schrypniętym głosem.

- Dobrze, ale musimy opuścić to miejsce. I to zanim Ramon wróci. Nie wolno nam zwlekać.

- Co się z nami stanie? - spytał Martin, kręcąc głową.

- Zawsze znajdzie się rada. Znajdę jakąś pracę w gospodarstwie niedaleko chaty. W lesie można polować. Poradzimy sobie.

Martin nie wyglądał jednak na przekonanego. W końcu skinął głową.

- Dobrze, ale jeszcze nie teraz. Za parę dni. I mam nadzieję, że rzeczywiście uda mi się znaleźć tam pracę.

- Na pewno. W okolicy jest wiele gospodarstw. A rąk do pracy zawsze potrzeba.

- Więc dobrze, spróbuję.

Ramon zapowiedział, że nie będzie go przez dłuższy czas, Hannele miała nadzieję, że nie zmieni zdania.

Martin pocałował ją czule, a ona odwzajemniła jego pocałunek. Była przekonana, że podjęli właściwą decyzję. Wcześniej działała w zaślepieniu, chciała zapewnić dziecku dobrą przyszłość, i nie pomyślała, na jakie niebezpieczeństwo się naraża. Jeśli Ramon nie zabił ojca, to kto mógł to zrobić? W domu były tylko Emma i Hildur.

Robotników należało wykluczyć. Przychodzili tu tylko na posiłki. Doszła do wniosku, że za tym wszystkim na pewno krył się Ramon.

Hannele krążyła po pokoju. Gdzie podział się Martin? Dawno powinien już tu być. Czowała, że czasu jest niewiele. Muszą się śpieszyć.

Zaczekała jeszcze chwilę, po czym wyszła na dziedziniec i ruszyła w stronę stajni. Osiodłała klacz, nie miała odwagi zostać tu nawet minuty dłużej. Postanowiła pojechać do lasu i odnaleźć dom Martina,

Przytroczyła do siodła torbę, którą spakowała już kilka godzin wcześniej i wyprowadziła klacz na zewnątrz. Minęła jednego z robotników, który przechodził obok, gwizdząc. Nie zwrócił na nią uwagi. Wsiadła na konia i ruszyła drogą przed siebie. Nagle zobaczyła pędzącego w jej stronę jeźdźca i zatrzymała się. Rozpoznała Ramona i poczuła, jak jej serce niemal przestaje bić.

Czemu wracał tak wcześniej? Zawróciła klacz i przyśpieszyła, nie chcąc, by Ramon ją dogonił. Już po chwili pędziła przed siebie galopem. Czy Ramon ją zauważył? Miała nadzieję, że nie, ale kiedy

dotarła już niemal na skraj lasu, usłyszała za sobą tętent kopyt. Ponownie przyśpieszyła. Leśna ścieżka była wąska, drzewa rosły tu gęsto, ale ona za wszelką cenę chciała mu uciec. Bała się go. Śmiertelnie.

I wtedy doszedł ją jego głos.

- Hannele! Dokąd się wybierasz?

Pośpieszyła klacz, ale wiedziała już, że mu nie ucieknie. Koń Ramona był szybszy, po chwili zrównali się.

- Zwolnij! - zawołał, wychylił się na bok, wyjął jej z ręki cugle i pociągnął za nie. - Coś ty wymyśliła?

Spojrzała w jego czarne oczy. Widziała, że Ramon zauważył przytroczoną do siodła torbę.

- Chciałaś uciec. Wyjechać i już nigdy nie wrócić! - powiedział szczerze zdziwiony.

- Tak. Tęsknię do domu. Czuję się tu bardzo samotna - kłamała.

Nie potrafiła powiedzieć, skąd ten pomysł przyszedł jej do głowy, ale wiedziała, że na pewno nie może pokazać mu, że się boi.

- Dlaczego? - nie mógł zrozumieć Ramon. - Chciałaś być ze mną. Mamy się pobrać.

- Co? Nic mi nie mówiłeś - powiedziała, wiedząc, że jego słowa tak naprawdę niczego nie zmieniają. Tym bardziej, że dojrzała w jego oczach błysk, który zdecydowanie jej się nie podobał. Znowu poczuła strach. Teraz była już niemal pewna, że Ramon zabił własnego ojca.

- Chciałem jeszcze trochę poczekać - tłumaczył jej Ramon. - Nie byłem do końca pewien, ale po tym jak się do siebie zbliżyliśmy, wiedziałem, że cię kocham.

Słowa mężczyzny zabrzmiały szczerze, ale Hannele już wcześniej podjęła decyzję.

- Już za późno - oświadczyła. - Ja...

- Dlaczego? - przerwał jej mężczyzna.

- To zbyt skomplikowane. Nie mogę ci teraz tego wytłumaczyć, ale...

Ramon posłał jej wściekłe spojrzenie.

- Więc wyjeżdżasz?

- Tak - odparła bez wahania.

- W takim razie życzę ci miłej podróży, ale mam nadzieję, że wrócisz.

- Nie, Ramonie, nie wrócę do ciebie. Muszę się zająć matką. Ona mnie potrzebuje.

- Naprawdę?

- Tak.

Mężczyzna zmarszczył czoło i znów chwycił za cugle.

- Nie możesz wyjechać. Związałaś się ze mną, Hannele.

- Nie. Nie chcę być z tobą. Poza tym matka jest chora na umyśle.

- Więc jedź, ale jeśli to zrobisz, nie licz, że jeszcze kiedykolwiek ci pomogę. Zrobiłem wszystko, żebyś się tu dobrze czuła, żebyś miała co jeść. I powiem szczerze, że nie podoba mi się sposób, w jaki mi się za to odwdzięczasz.

Ramon sprawiał wrażenie obrażonego, ale Hannele nie zamierzała zmieniać zdania.

- Jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Przez pewien czas myślałam, że będziemy razem, ale teraz wiem, że nie mogę tak żyć. Ja należę do lasu. Tak po prostu jest.

Ramon zmarszczył czoło.

- Kłamiesz tak, że aż mnie to przeraża. Wyjeżdżasz z zupełnie innego powodu. Dobrze wiem, o co chodzi.

Hannele zaniepokoiła się wyraźnie.

- O czym ty mówisz?

- Rozmawiałem z Martinem. Naprawdę wierzysz, że on zabierze ze sobą całą rodzinę? I że wszyscy zamieszkacie w chacie, gdzie jest miejsce co najwyżej dla dwóch osób?

Hannele drżała. A więc Ramon rozmawiał z Martinem... Czego się od niego dowiedział? Ramon był złym człowiekiem, chociaż robił wszystko, by ona tego nie dostrzegła. Przygarnął ją i pomógł jej, to prawda, ale miał swoje tajemnice.

- Martin i ja... - zaczęła, ale nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo nagle poczuła ból. Ramon uderzył ją w twarz. Spojrzała na niego przerażona.

- Co ty robisz?

- To, co powinienem zrobić już dawno temu. Jesteś zwykłą dziwką, Hannele. Wykorzystałaś moją dobroć, ale teraz tak łatwo się nie wywiniesz. Nigdzie nie pojedziesz, zabieram cię ze sobą do domu.

Hannele pokręciła głową.

- Nie, nie możesz mnie zmusić, żeby została! Czuła, jak piecze ją policzek. Nie mogła się pogodzić z tym, że Ramon ją uderzył.

- Rzeczywiście, nie mogę cię zmusić, ale radzę ci mnie słuchać. Twoje życie może znaleźć się w niebezpieczeństwie. Martwię się o ciebie.

- Kłamiesz! Wiem, co zrobiłeś! - rzuciła mu w twarz. Musiała mu to w końcu powiedzieć. Wiedziała, że nie może ulec strachowi. W najgorszym razie ucieknie. Ramon pokręcił głową zaskoczony.

- Co ty mówisz?

- Widziałam twojego ojca leżącego w trumnie. To on został pochowany na cmentarzu. Ty pozbawiłeś go życia! - Co? Ojca?

- Widziałam go w trumnie. Jesteś mordercą, Ramon! - rzuciła mu w twarz.

Trzymała się kurczowo grzywy klaczy, która niespokojnie podrygiwała w miejscu, zarzucając od czasu do czasu łbem.

- Pochowałem matkę, nie ojca. Co ty mówisz? Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego w trumnie miałby leżeć ojciec?

- Nie wiem, ale widziałam go, kiedy zeszłam do piwnicy. Teraz się zastanawiam, co zrobiłeś z matką?

Ramon puścił cugle. Gdyby Hannele chciała, mogła teraz odjechać, ale coś ją powstrzymywało. Mężczyzna sprawiał wrażenie szczerze przestraszonego. Czy może tak świetnie udaje?

- Nie tknąłem ojca, Hannele. Za kogo ty mnie masz? Sądziłem, że... Byłem przekonany, że wyjechał.

- A gdzie jest twoja matka? - nie odpuszczała Hannele.

Ramon spojrzał na nią.

- Nie słyszysz, co do ciebie mówię? Pochowałem matkę, wtedy na cmentarzu. Czemu kłamiesz, Hannele? To podłe.

- Ja nie kłamię. Jak możesz tak mówić?

- Jeśli mówisz prawdę, to zdarzyło się coś strasznego. Ja nie jestem mordercą! Nic z tego nie rozumiem - dodał po chwili. - Mój ojciec nie umarł, on żyje!

- Nie - stwierdziła chłodno. - I kto, jeśli nie ty, mógł go zabić?

- Tego właśnie muszę się dowiedzieć. Najpierw jednak powiadomię o wszystkim pastora. Trzeba będzie odkopać trumnę. Muszę się przekonać, kto w niej leży.

Hannele otworzyła szeroko oczy. Ramon najwyraźniej mówił prawdę. Więc to nie on był mordercą.

- Muszę ci wierzyć - powiedziała cicho i zobaczyła ulgę w jego oczach.

- Dziękuję, Hannele. A teraz wracaj ze mną do domu.

- Nie mogę.

- Dlaczego? Martin nie zostanie z tobą. Porzuć swoje marzenia.

- Kocham go - stwierdziła stanowczo. Ramon zachwiał się i zrobił krok do tyłu.

- Tak?

- Tak. Próbowалаm pokochać i ciebie, ale to był błąd. Źle zrobiłam.

i

Ramon skinął głową.

- A więc tak to wygląda. Nie mogę w to uwierzyć. Przecież oddałaś mi się!

- Tak, zauroczyłeś mnie, ale to nie jest miłość.

- Chcesz żyć w biedzie, Hannele? Jestem dla ciebie dobry, mogę dać ci wszystko i uznać twoje dziecko za swoje.

- Jesteś dla mnie dobry? Przed chwilą uderzyłeś mnie w twarz!

- Bo mnie zawiodłaś, ale żałuję tego. Wiem, że nie powinienem był tak postąpić.

- Nie wiem, co ci odpowiedzieć. Ostatnio dziwnie się zachowywałaś. Jakbyś był bez przerwy zły.

Hannele poczuła ukłucie w piersi. Ramon miał rację. Nie mogła być z Martinem, to było jedynie dziecinne marzenie. Powinna zrozumieć, że w chacie nie ma miejsca dla całej jego rodziny. Poza tym jej matka jest szalona, mieszkanie razem z nią byłoby udręką. Ale czy mogła zaufać Ramonowi? I czy potrafi znów odciąć się od Martina? Nie, na pewno nie. Tego była pewna. Kocha go. Czowała się pochwycona w pułapkę. Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji? Co powinna zrobić?

Rozdział 8

Amalie położyła dzieci spać i wyszła na schody przed domem. Na dziedzińcu już czekał na nią Ole. Mieli razem pojechać do Olliego. Oby tylko wiedział, jak zaradzić sytuacji.

We wsi plotkowano, że w kościele panoszy się „zło”, na ostatnie nabożeństwo nikt nie przyszedł. Pastor był zrozpaczony, modlił się kilka razy dziennie, co jednak najwyraźniej było mało skuteczne.

Od powrotu do domu, jakiś tydzień temu, Amalie nie słyszała Szeptu Lasu, nie czuła też obecności Zakapturzonego. Cieszyło ją to, ale niepokój pozostał. Dlatego zdecydowali się odwiedzić Olliego. Cieszyła się na to spotkanie, także dlatego, że dawno się nie widzieli.

Cicho zamknęła za sobą drzwi i zeszła ze schodów na dziedziniec. Ole siedział już na koniu. Czarna stała obok, gotowa do drogi. Amalie podeszła bliżej, po chwili już siedziała w siodle.

- Udało ci się położyć dzieci? - spytał Ole.

Po wielu godzinach pracy w polu był brudny na twarzy, poza tym rano pomógł trzem cielakom przyjść na świat i miał pokrwawioną koszulę. Powinien wpaść do domu, umyć się i przebrać, ale nie zdążył.

- Od razu zasnęły - powiedziała Amalie. - Mamy grzeczne dzieci - dodała, uśmiechając się.

Ole odwzajemnił jej uśmiech.

- To prawda, mamy za co być losowi wdzięczni, ale teraz ruszajmy. Za kilka godzin się ściemni.

Ruszyli w milczeniu. Najpierw jechali drogą, potem skręcili w pole, kierując się w stronę lasu. Ole miał ze sobą broń. W okolicy pokazywały się ostatnio wilki, a nawet niedźwiedzie. Poza tym nikt nie wiedział, gdzie dokładnie przebywa Anjalan. Elise też zapadła się pod ziemię, ale któryś z ludzi lensmana znalazł przy granicy ze Szwecją ślady obozowiska. Zakładano więc, że pewnie Anjalan tam był. Wokół leżały butelki po gorzałce, a na rozrzuconych wokół gałęziach znaleziono kilka jasnych włosów. Wcale to jednak nie znaczyło, że Anjalan przekroczył granicę; nadal mógł być gdzieś w pobliżu.

Amalie była pełna uznania dla Olego, który najwyraźniej nie dał się zastraszyć czyhającym niebezpieczeństwom.

Zbliżali się właśnie do chaty Kauppich. Amalie miała wyrzuty sumienia, że zaniedbała rodzinę Mittiego, ale ciągle brakowało jej

czasu. Zawsze było coś do zrobienia, poza tym tyle się u nich ostatnio działo.

- Wstąpimy do nich? - spytał Ole, kiedy zobaczyli idący z komina dym.

- Mamy czas?

- Muikk na pewno się ucieszy.

- Więc dobrze, zajedźmy na chwilę - zgodziła się Amalie.

W tym momencie ujrzeni przed sobą chatę. Tuż obok pały się dwie krowy w towarzystwie kilku kur. Ja to dobrze, że Muikk ma zwierzęta, pomyślała Amalie. Najwyraźniej wiodło mu się już nieco lepiej.

Zsiedli z koni i zanim zdążyli zapukać, drzwi się otworzyły i Muikk wyszedł im naprzeciw.

- Przejechaliście w odwiedziny? - spytał wyraźnie zaskoczony.

- Jesteśmy w drodze do Olliego, więc postanowiliśmy nadłożyć nieco drogi i was odwiedzić. Muikk spoważniał.

- Olliego już tu nie ma. Wrócił do Finlandii.

- Co takiego? To niemożliwe!

Amalie posmutniała. Zaczęła się zastanawiać, co teraz zrobić.

- Niech to licho! Jeszcze tylko tego brakowało - westchnął Ole poirytowany.

- Macie do niego jakąś konkretną sprawę? - zagał Muikk.

- Zakapturzony wrócił. Mieliśmy nadzieję, że może Olli będzie potrafił nam pomóc.

- To pewnie będzie trudne, ale wejdźcie do środka - zaprosił ich starzec.

Otworzył drzwi i weszli razem do chaty. W środku było ciepło; w piecu wesoło trzaskał ogień, w zasadzie nic tu się nie zmieniło. Amalie miała wrażenie, jakby wróciła do domu. Do Mittiego.

Zza kotary wyjrzał Peter i uśmiechnął się szeroko.

- Amalie, jak dobrze cię znów widzieć! Ale... - nagle urwał, opuścił ręce.

- Wielkie nieba! Strasznie schudłaś. Jesteś chora? - spytał zmartwiony.

Muikk i Ole usiedli przy stole, Muikk zaproponował im kawę. Peter stał i przyglądał się Amalie. Poczowała się skrępowana. W jego oczach widziała, że jej nie zapomniał.

- Nie jestem chora, Peter, tylko ostatnio dużo się u nas działo, dlatego schudłam.

Mężczyzna pokiwał głową.

- Nigdy jeszcze nie widziałem cię takiej chudej.

- Wybraliśmy się do Olliego - zmieniła temat Amalie. - Ale Muikk mówi, że wyjechał do Finlandii.

- To prawda - przytaknął Peter. - Olli miał już dosyć samotności i postanowił ruszyć w drogę.

- Szkoda. Bardzo mi zależało na tym spotkaniu.

- Niewykluczone, że pewnego dnia powróci.

- Amalie, chodź, wypij z nami kawę - zawołał Ole. Amalie podeszła i usiadła obok niego. Po chwili wszyscy razem siedzieli już przy stole, opowiadając sobie o ostatnich wydarzeniach.

- Dzwony kościelne biją, kiedy chcą. Nasz pastor nie może już tego słuchać. Twierdzi, że wkrótce oszaleje. Ludzie we wsi przestali chodzić do kościoła. Potrzebujemy spokoju. Mieliśmy nadzieję, że Olli pomoże nam go odzyskać.

- Hm, chyba musi być na to jakiś sposób? - odezwał się Muikk.

- Spróbujemy znaleźć Mikię. On też jest czarownikiem.

- On już też się wycofał. Myślałem, że wiesz o tym.

- Zawsze zaopatrywał mnie w różne zioła. Chociaż kiedy ostatnio z nim rozmawiałem, stwierdził, że już ich nie potrzebuję. Uznał, że wróciłem do zdrowia.

Amalie ucieszyła się niezmiernie. Ole nie wspomniał jej o tym. Miała ochotę krzyczeć z radości, kiedy nagle zauważyła, że Peter cały czas jej się przygląda.

Trochę ją to zdenerwowało. Nie można tak bezwstydnie się w kogoś wpatrywać. Miała ochotę kopnąć go w kostkę.

- Jestem pewien, że Mika przyjąłby nas - ciągnął dalej Ole.

- Być może, ale Mika to samotnik, nie chce mieć z nikim do czynienia.

Amalie brakowało Mikię. Był dobrym i wiernym przyjacielem.

Ole tymczasem pokiwał głową.

- Tak czy inaczej zajedziemy do niego - powiedział. Amalie piła kawę, Muikk wyjął butelkę gorzałki.

- Napijesz się, Ole?

- Nie, dziękuję. Teraz już w ogóle nie piję. Te czasy się skończyły.

- Zapomniałem o tym - powiedział Muikk. Pokiwał głową i zwrócił się do Amalie. - A u ciebie wszystko w porządku?

Patrzył na nią, a ona miała wrażenie, że czyta z niej jak z otwartej książki. Pomyślała, że nic się przed nim nie ukryje.

- Nie jest łatwo, kiedy nawiedzają nas duchy - powiedziała.

- Tak, wiem, że to kłopotliwe.

Amalie czuła troskę w jego głosie. Nagle zrozumiała, jak bardzo brakowało jej tych dobrych ludzi. Mitti też taki był. Przez moment znów miała go przed oczami, zamrugła, nie chcąc się rozplakać.

- Bardzo ci współczuję, Amalie - odezwał się Peter ciepło. - Jesteś taka młoda, a tylko rodzisz dzieci i jesteś nieszczęśliwa.

Amalie poczuła, że brakuje jej powietrza. Co Peter przed chwilą powiedział? To nie była prawda!

- Nie jestem nieszczęśliwa. Kocham męża i moje dzieci - odparło nieco za ostro.

Ja też mam wrażenie, że się mylisz, Peter - wtrącił się Ole, lekko poirytowany.

Muikk zaczerwienił się. Było mu wstyd za syna.

- Peter, zaprowadź krowy do obory - powiedział. Peter wstał, spojrzał na ojca niezadowolony i wyszedł. Ole uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Nic się nie zmienił ten twój syn - rzucił.

- To prawda, chociaż muszę przyznać, że zrobił się bardziej pracowity. Co bardzo sobie cenię - dodał Muikk.

Amalie odstawiła filiżankę, nachyliła się nad stołem i spytała o chłopców.

- Są u sąsiadów, grają w karty z kolegami - powiedział Muikk.

- Szkoda, chętnie bym się z nimi zobaczyła. - Innym razem. Sąsiedzi mają dużo dzieci i chłopcy chętnie tam chodzą, jeśli nie mają tu nic do roboty.

Ole tymczasem klepnął się po udach i rzekł:

- Musimy jechać dalej. Mam nadzieję, że Mika zgodzi się nas przyjąć. Wkrótce zrobi się ciemno, a nie mam ochoty szwendać się po lesie po zmroku. Tym bardziej, że ostatnio zwierzęta stały się coraz bardziej zuchwałe i podchodzą coraz bliżej domostw.

- Tak, szczególnie wilki. Na szczęście Juha ma broń.

- To dobrze - skwitował Ole, wstając. - Dziękujemy za kawę. Dobrze było napić się czegoś gorącego.

- To nam było miło - powiedział Muikk. Wstał i położył dłoń na ramieniu Amalie. - Kiedy cię tu znów zobaczymy? - spytał.

- Nie potrafię powiedzieć. Rozmawiałeś może ostatnio z Tronem?

- Tak, był tu niedawno. Powiedział, że jedzie do Kongsvinger. Chce się tam osiedlić i wziąć ze sobą dzieci. Przyznaję, że bardzo mi ulżyło. Twój brat nie był ostatnio sobą, bałem się o niego i o przyszłość dzieci.

- Ja też. Wiem, że nadal oplakuje Tannel.

- Jak my wszyscy - powiedział Muikk. Pokiwał głową, a kiedy Amalie wstała, pogładził ją po policzku. - Mam nadzieję, że będziesz teraz częściej do nas zaglądać - wyszeptał jej do ucha.

- Będę się starała - odpowiedziała cicho. Muikk poszedł i otworzył drzwi.

- Uważajcie na siebie, zwłaszcza teraz, w lesie - przestrzegł ich.

- Będziemy uważać - zapewniła go Amalie, a Ole skinął głową.

Na podwórzu natknęli się na Petera, który szedł, prowadząc za sobą krowy. Zatrzymał się na chwilę, skinął głową i poszedł dalej.

Ole uniósł brwi zdziwiony.

- Co mu się stało?

- Nie wiem, ale chodź, musimy jechać dalej - powiedziała Amalie. Nie zamierzała się przejmować humorami Petera.

Rozdział 9

Mika mieszkał na wzgórzu. Dom sprawiał wrażenie opuszczonego, ale Ole postanowił to sprawdzić. Podjechał więc bliżej, a Amalie podążyła za nim.

- Tak tu cicho - zdumiała się.
- To prawda, sędzę jednak, że Mika jest w domu.
- Mam nadzieję, że masz rację.

Kiedy dotarli na miejsce, drzwi się otworzyły i w progu stanął Mika. W rękę trzymał strzelbę. Opuścił ją, kiedy ich zobaczył.

- Nie poznałem was - powiedział wyraźnie zmieszany. - Nie szkodzi, Mika. Przyjechaliśmy, żeby z tobą chwilę porozmawiać. Jeśli oczywiście masz czas - tłumaczył się Ole, schodząc z konia.

- Zapraszam - odparł Mika.

Spojrzał na Amalie, która jednak nie potrafiła niczego wyczytać z jego wzroku.

Kiedyś często ze sobą przebywali, lubiła jego towarzystwo. Pewnego dnia nawet się jej oświadczył, ale nie przyjęła go. Potem zostali przyjaciółmi, co bardzo ją cieszyło. Mika był sympatycznym i życzliwym człowiekiem.

Weszli do izby, a Amalie zdziwiła się, że jest taka przytulna. W rogu stała wygodna kanapa, był tu też stół, dwa proste krzesła i drewniana ława. Na podłodze leżały kolorowe szmaciane dywaniki.

- Usiądźcie na kanapie - zaproponował im uprzejmie.

Amalie i Ole usiedli obok siebie.

- Przyjechaliśmy prosić cię o pomoc - zaczął po chwili Ole.

Mika wziął krzesło i usiadł naprzeciwko niego.

- Słucham? O co chodzi?

Ole opowiedział mu, czego ostatnio się dowiedzieli. Mika przysłuchiwał się uważnie, kiwając głową.

- Już dawno podejrzewałem, że coś podobnego się tam u was dzieje - powiedział. - Niestety, tę klątwę niełatwo cofnąć. Ale spróbuję zrobić, co w mojej mocy, żeby Amalie mogła zaznać nieco spokoju.

- Tu nie chodzi tylko o mnie - weszła mu w słowo Amalie. - Dzwony kościelne biją co wieczór, a nikt nie chce chodzić do kościoła. Lukas, nasz pastor, jest zrozpaczony.

Mika pogrążył się w myślach.

- Zastanowię się, co można z tym zrobić i za jakiś czas do was zajadę - obiecał.

- Dziękuję, Mika - powiedział Ole i uśmiechnął się szeroko.

- Niczego nie obiecuję, ale mam tu różne księgi. Przejrzę je, być może znajdę jakąś radę. Twój dziadek, Amalie, zachował się bardzo nierozsądnie, zadając się z ciemnymi mocami.

Co do tego Amalie nie miała wątpliwości.

- To prawda - przytaknęła. - Dziadek wyrządził dużo złego.

Mika przytaknął i znów pogрузzył się w myślach.

Ole chwycił dłoń Amalie i lekko ją uściskał. Uśmiechnął się do niej, jakby chciał dodać jej otuchy.

- Jeśli twój dziadek rzeczywiście miał do czynienia z Czarną Księgą, powinien znać jakieś zaklęcia. Szkoda, że go o to nie spytałaś - odezwał się nagle Mika. - Poszperam w starych księgach, może coś tam znajdę. Wiesz, czy może on ma u siebie jakieś?

Amalie pokręciła głową.

- Nic o tym nie wiem. Gdyby jednak tak było, sądzę, że by mi o tym powiedział.

- Może nawet o tym nie wie. To są dziwne zjawiska. Nawet ja, chociaż jestem czarownikiem, nie do końca rozumiem, co tu się dzieje.

- Pewnie masz rację, Mika.

- Wróćcie do niego i spytajcie, czy on może jednak coś wie albo ma u siebie jakieś stare pisma...

Amalie nie miała ochoty wracać do Antona, ale gdy Ole znów ścisnął jej dłoń i spojrzał na nią z miłością w oczach, zmieniła zdanie.

- Dobrze, pojedziemy tam.

- Ale poczekajcie, aż ja do was zajadę. Może jednak sam znajdę jakąś radę.

- Tak zrobimy - postanowił Ole. - Przykro mi, że nie zostaniemy dłużej, ale robi się ciemno, a nie chcę jechać przez las po zmroku.

- Ostatnio coraz częściej słyhać tu wilki. Trzy stada grasują w pobliżu.

Ole poruszył się niespokojnie.

- Musimy więc ruszać - odezwała się Amalie. - Dziękuję za pomoc, Mika.

- Jeszcze nie masz mi za co dziękować.

- Ale i tak jesteśmy ci wdzięczni - wszedł mu w słowo Ole.

Mika odprowadził ich na podwórze i pomachał, kiedy odjeżdżali. Amalie miała nadzieję, że szaman będzie w stanie im pomóc i z niecierpliwością oczekiwała jego wizyty w Tangen.

Kiedy wrócili do domu, okazało się, że Helga już się położyła. Amalie poszła do niej i usiadła przy łóżku. Ujęła pomarszczoną dłoń służącej w swoją.

- Co ci jest, Helgo? - spytała zatroskaną. Kobieta spojrzała na nią zmęczonymi oczami.

- Nic. Nie mogę trochę odpocząć?

- Ależ oczywiście, ale zwykle nie kładziesz się tak wcześnie.

- Cieszę się, że się o mnie troszczysz, ale naprawdę nic mi nie dolega.

- Na pewno? Może męczy cię opieka nad Selmą? Poproszę Larę, żeby cię czasem wyręczyła. Helga pokręciła głową.

- Nie, Selmą zajmuję się ja! - stwierdziła kobieta stanowczo.

- Dobrze, nie będę się do tego mieszać. Wiem tylko, że mała wymaga troski i opieki, a to jest męczące. Poza tym dużo płacze.

Helga usiadła i spojrzała na nią zła.

- Nie słyszysz, co do ciebie mówię? Nic mi nie dolega, Selmie też nie.

Amalie spojrzała na stojące obok dziecięce łóżeczko. Mała spała spokojnie, poza tym ostatnio nieco się zaokrągliła.

- A więc w porządku. Nie musisz się tak irytować. Nie mam złych zamiarów.

- Wiem, ale z troską też można przesadzić. Zaufaj mi. Naprawdę sobie radzę, kochanie.

Helga powiedziała to już znacznie łagodniejszym tonem i Amalie odetchnęła z ulgą. Helga była ważną osobą w jej życiu. Gdyby coś jej się stało, straciłaby grunt pod nogami.

- Po prostu zależy mi na tobie. Dlatego może czasem przesadzam z tą troską - powiedziała Amalie.

- Tak, wiem, ale teraz chcę już spać. Amalie skinęła głową.

- Tak, śpij dobrze.

- Dobranoc.

Amalie wyszła na korytarz, gdzie nie paliła się żadna lampa, żadna świeczka. Nieco dalej stał Ole i zafrasowany, drapał się po głowie.

- A, to ty, Amalie.

- Dlaczego tu tak ciemno?

- Próbowałem zapalić jakąś lampę, ale po chwili wszystkie gasną. To dziwne.

- Nie, Ole. To znaczy, że tu znów straszy - powiedziała Amalie zrozpaczona.

- Spróbuję jeszcze raz - powiedział Ole.

Wyjął z kieszeni zapalki i zaczął zapalać świece. Amalie oparła się o ścianę i patrzyła w płomień. Nagle poczuła chłodny powiew i wszystkie świece zgasły. Otoczył ich mrok.

- Widzisz? Nie żartuję - powiedział Ole.

- Tak, widzę. Chodź, pójdziemy do pokoju. Nie chcę tu dłużej stać.

Ruszyła po omacku do drzwi sypialni.

- Myślisz, że ktoś postanowił sobie z nas zadrwić?

- Nie wiem i powiem szczerze: nie chcę wiedzieć - rzuciła Amalie.

Szybko weszła do pokoju. Zauważyła, że na nocnym stoliku palą się dwie łojowe świece. Po chwili do sypialni wszedł Ole i ostrożnie zamknął za sobą drzwi.

- Świece gasły same z siebie - powiedział zdziwiony.

- Tak, chociaż wyraźnie czułam zimny powiew, jakby wiatr.

Amalie weszła pośpiesznie do łóżka, nakryła się pierzyną i podciągnęła ją pod szyję.

- Zimny powiew? Wiatru? - powtórzył Ole. Położył się obok niej, przyciągnął ją do siebie.

- Tak - skinęła głową Amalie, rozkoszując się jego ciepłem i silnymi ramionami. - Nie mówmy o tym więcej - poprosiła.

Ole spojrzał na nią łagodnie.

- I nie martw się Helgą. Naprawdę nic jej nie jest. Lars powiedział mi, że podczas naszej nieobecności upiekła pięć bochenków chleba i całą stertę ciasteczek. Jak na swój wiek, niezłe się trzyma - dodał z uśmiechem.

Amalie też się uśmiechnęła. Pewnie martwiła się bez powodu. Ole ma rację. Kobieta jest silna, poza tym na stare lata się zakochała. Amalie znów się uśmiechnęła.

- Masz rację, Ole. - Przytuliła się do niego i położyła głowę na jego szyi. - Jestem zmęczona, dobrze będzie się trochę przespać.

- Tak, śpijmy już.

- Dobranoc.

Ole pogładził ją czule po włosach. Dwa dni później
Mika siedział przed nimi na kanapie, wyraźnie zafrasowany.

- Bardzo mi przykro, ale nie wiem, jak można się pozbyć
Zakapturzonego. Obawiam się, że nie mogę wam pomóc.

Ole pokiwał głową.

- Rozumiem. Przypuszczałem, że nie jest to prosta sprawa.

- To prawda. Nie znam też nikogo, kto mógłby wam pomóc.
Musisz wrócić do dziadka, Amalie. Podejrzewam, że wie więcej, niż
chciałby zdradzić.

- Tak sądzisz?

- Mam takie wrażenie. Byłem też u wróżki. Mieszka niedaleko
mojej chaty. Też kiedyś u niej byłaś. Pamiętasz?

Amalie skinęła głową w milczeniu. Jak mogłaby zapomnieć,
pomyślała w duchu. Przecież to właśnie wróżka przepowiedziała jej
śmierć Mittiego.

- Tak, pamiętam - odparła.

- Powiedziała mi, że pewne rzeczy nadal pozostają ukryte. Dlatego
myślę, że moje wrażenie jest słuszne. Twój dziadek nosi w sobie jakąś
potężną tajemnicę. I nie chce, żeby ona wyszła na jaw.

- Cóż to takiego może być? - spytała Amalie. Poczwała, że nagle
zaczyna jej brakować powietrza.

Wiedziała, że tak naprawdę nic jej nie dolega, ale uczucie było
nieprzyjemne.

- Więc musimy jechać do gospodarstwa Furuli - odezwał się Ole. -
Nic innego nam nie pozostaje. Sprawę trzeba rozwiązać jak najszybciej.

- To prawda, Ole. Wrócę za tydzień i dowiem się, jak wam poszło -
powiedział Mika.

- Bardzo dziękujemy.

Ole wstał i uściśnął mu rękę. - Jestem wdzięczny, że próbowałeś.
Mika uklonił się i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Ole odchrząknął.

- Nie uśmiecha mi się ta wizyta, ale chyba nie mamy wyjścia.

- Tak, wiem - powiedziała Amalie i skinęła głową. - Zanim
pojedziemy, czeka nas jeszcze przyjęcie u Petry i Ivera.

- Co takiego? - spytała zdziwiona.

- Nie mówiłem ci? Zostaliśmy zaproszeni na dzisiejszy wieczór.
Obojgu nam to dobrze zrobi.

Amalie zastanowiła się chwilę i doszła do wniosku, że nie jest to dobry pomysł. Na pewno będzie tam Daniel. Jeśli podejdzie i będzie chciał z nią rozmawiać, Ole znów będzie zazdrosny.

- Daniel nie jest żadnym problemem - odezwał się nagle Ole, jakby czytając w jej myślach. - Teraz już to wiem. Podobno zakochał się w jednej z sąsiadek Petry.

A więc tak sprawy się mają. Wszystko się wyjaśniło i Ole uznał, że nie ma się czego obawiać. Dlatego nalegał, żeby szli. A więc dobrze. Dawno się z nikim nie spotykali.

- O której mamy tam być? - spytała Amalie.

- O szóstej.

- Pójdę po Valborg i Larę. Muszę wziąć kąpiel. - Ja też - powiedział Ole, posyłając jej porozumiewawcze spojrzenie.

Uśmiechnęła się do niego.

- Masz ochotę na wspólną kąpiel?

- Owszem.

- To chodź ze mną, mężu - roześmiała się.

Czuła się podniecona i radosna, mimo ostatnich przykrych wydarzeń. Postanowiła, że dzisiaj wieczorem zapomni o wszystkim. Będzie się bawić i spędzi miły wieczór ze swoim mężem.

Rozdział 10

Hannele przyglądała się, jak grabarz otwiera wieko trumny. Trzech mężczyzn odkopało ją w obecności pastora, który przyglądał się wszystkiemu z poważną miną.

Ramon nachylił się i zajrzał do trumny. Nagle wzdrygnął się i przeciągnął dłonią po twarzy.

- Nie wierzę własnym oczom! W trumnie leży ojciec. Boże, kto to zrobił?

Podszedł do nich lensman.

- Co tu się dzieje? - spytał zaniepokojony.

- Mój ojciec został zamordowany! Sądziłem, że w trumnie jest moja matka, a okazało się, że pochowałem ojca. Nic z tego nie rozumiem. Gdzie w takim razie jest moja matka? I kto zgładził mojego ojca?

Hannele miała wyrzuty sumienia, że nie uwierzyła Ramonowi. Dopiero teraz, widząc jego szczerą rozpacz, zrozumiała, że on nie jest mordercą.

- Proszę się uspokoić - odezwał się lensman władczo i Ramon wziął się w garść.

- Twierdzi pan, że pochował ojca, nie matkę?

Lensman był niski, miał tłuste włosy i nie sprawiał dobrego wrażenia. Hannele uznała, że ma w sobie coś odpychającego.

- Tak to wygląda - powiedział Ramon. - Gdzie jest moja matka?

- Tego musimy się dowiedzieć. Jeśli pan pozwoli, chciałbym obejrzeć ciało pańskiego ojca.

- To chyba nie jest konieczne - stwierdził Ramon, zerkając w stronę grobu. - Tym bardziej, że wieko zostało już zabite.

- No cóż, dobrze - powiedział lensman. - Zakopcie trumnę! - zwrócił się do grabarza i jego ludzi.

Ramon zdążył już się nieco uspokoić, ale w jego oczach były łzy.

- To straszne. Nie do pojęcia.

- Odwiedzę pana później. Być może czegoś się dowiem.

- Mam taką nadzieję. Może pan przyjść o każdej porze.

Po chwili podszedł do nich pastor. Zrobił znak krzyża, otworzył Biblię i zaczął z niej czytać. Ramon wziął Hannele pod rękę.

- Chodźmy już. Nie chcę tu dłużej być.

Wyszli razem z cmentarza, Hannele usiadła na ławce obok cmentarnej bramy. Ramon przysiadł obok niej. Był blady, miał ściągnięte rysy twarzy.

- Nie mogę uwierzyć, że ojciec nie żyje. Kto mógł życzyć mu śmierci? Podejrzewam, że ktoś z domu.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Zeszłam na dół, bo zauważyłam, że drzwi do piwnicy są uchylone - zaczęła Hannele. - I zobaczyłam, że na dole palą się wszystkie światła, a drzwi są otwarte.

Ramon otworzył szeroko oczy. - Drzwi do piwnicy są zawsze zamknięte. Tylko ja mam do nich klucz.

- Dlatego sądziłam, że tam jesteś. Ale nie denerwuj się. Lensman na pewno wszystko wyjaśni - powiedziała łagodnie.

- Ta zagadka musi zostać rozwiązana - stwierdził ponownie Ramon.

- Gdzie trzymasz klucz do piwnicy? - chciała wiedzieć Hannele.

- Mam go zawsze w kieszeni spodni. - Tu Ramon wstał i sięgnął do kieszeni. - Nie ma go! - wykrzyknął przerażony.

- Ktoś musiał ci go ukraść! - powiedziała Hannele. - To tłumaczy, dlaczego drzwi były otwarte - dodała.

Czuła, jak pod sukienką mocno bije jej serce. Ktoś zabił ojca Ramona. Zapewne ktoś, kto pracuje w gospodarstwie. Bo któż inny wiedziałby o kluczu? Ale kto mógł chcieć śmierci ojca Ramona? Może któraś ze służących? Może chciała się na nim zemścić za jakąś krzywdę, którą jej kiedyś wyrządził.

- Wracamy do domu - oświadczył Ramon. - Zbiorę służbę i wszystkich dokładnie wypytam.

Hannele nie była pewna, czy to rzeczywiście dobry pomysł.

- To lensman powinien się tym zająć. Uważam, że będzie lepiej, jeśli nikomu nie powiesz, że czegoś się dowiedziałeś.

Ramon popatrzył na nią zdziwiony.

- Dlaczego?

- Musisz mieć się na baczności. Jeśli wśród służby jest morderca, możesz być w niebezpieczeństwie - powiedziała zaniepokojona.

Hannele nie kochała Ramona, a jednak wiele dla niej znaczył. Poza tym gnębiły ją wyrzuty sumienia. On był dla niej dobry i miły, a ona uznała, że może być mordercą.

Pośpiesznie wsiedli do czekającego na nich powozu, Ramon zapukał w ściankę i woźnica ruszył.

Ramon, który siedział wpatrzony w pustkę przed siebie, westchnął głęboko.

- To prawdziwy koszmar. Gdyby nie ty, byłbym nadal przekonany, że ojciec wyjechał, a ja pochowałem matkę - powiedział.

Położył dłoń na jej ręku. Poczowała się nieprzyjemnie, ale nie cofnęła ręki. Ramon potrzebował pocieszenia.

Hannele przypomniała sobie, że latem kucharka wydawała się zdenerwowana. Ojciec Ramona wrócił do domu, ale dziewczyna nie widziała, żeby potem gdzieś wychodził. Czyżby wtedy coś między nimi zaszło?

Jechali dalej w milczeniu.

Hannele od dłuższego czasu przyglądała się Martinowi. Stał na dziedzińcu i czyścił siodła. Uznała, że pora, by w końcu ze sobą porozmawiali.

Wyprostowała się i wygładziła sukienkę. Odchrząknęła i podeszła do niego.

Martin odwrócił się i spojrzał na nią.

- Przestraszyłaś mnie - powiedział rozdrażniony.
- Nie chciałam tego, ale musimy porozmawiać. Masz chwilę?
- Pewnie tak - burknął pod nosem.
- Chodźmy za stodołę.
- Dobrze.

Poszli, stanęli za rogiem, Martin spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

Jest taki przystojny, pomyślała Hannele i przełknęła głośno ślinę.

- Dlaczego nie przyszedłeś tego dnia, kiedy się ze mną umówiłeś? Czekałam na ciebie. Martin zrobił krok w jej stronę.

- Dobrze wiesz, dlaczego, Hannele. Gospodarz mnie odwiedził. Przestraszyłem się, bo był zły. Nie miałem wyboru, musiałem zostać w domu.

- Ale przecież mieliśmy razem wyjechać. Miałeś zabrać ze sobą rodzinę. Tak mówiłeś. Kłamałeś?

- Nie. Naprawdę zamierzałem to zrobić, ale rodzice nie chcą się nigdzie przenosić. Nie opuszczają domu.

A więc tak wyglądała sytuacja, pomyślała z ciężkim sercem.

- A twoje rodzeństwo? - spytała po chwili. - Nie pomyśleli o nich?
- Mają pracę, zarabiają, ojciec też ma zajęcie. I nie chce go stracić.
- Nic z tego nie rozumiem. Przecież mieliśmy...
- Hannele, to były marzenia. Między nami nigdy do niczego nie dojdzie - uciął krótko.

- Jak możesz tak mówić?

- Taka jest prawda. Wyjdź za Ramona, urodź dziecko i żyj szczęśliwie - powiedział nieco zgryźliwie.

Hannele jeszcze raz stwierdziła, że go nie rozumie. Jak miałyby żyć szczęśliwie? Jak on sobie to wyobrażał?

- Nigdy nie wyjdę za Ramona - stwierdziła stanowczo.

- Teraz tak mówisz, ale ja wiem, jak to się skończy. A cała ta historia z jego ojcem to bzdura. Kilka dni temu widziałem go we wsi.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Bzdura? - powtórzyła. - On nie żyje. Widziałam go leżącego w trumnie - dodała.

- To niemożliwe. Byłem świadkiem, jak wchodzi do gospody w towarzystwie dwóch kobiet. Pijany jak bela.

- Jak to? Teraz ja niczego nie rozumiem.

Martin podszedł bliżej, czuła jego oddech na policzku.

- Coś ci powiem, droga Hannele. Wdałaś się w coś, od czego powinnaś była trzymać się z daleka. Tutaj dzieją się różne dziwne rzeczy. Ojciec kiedyś mi o tym opowiadał.

- Na przykład? - spytała zdezorientowana. - Dziadek Ramona był człowiekiem gwałtownym.

Najwyraźniej przekazał tę cechę swoim potomkom. Ramon nie jest tym, za kogo się podaje. Kiedy przyjechał do nas, groził i mnie, i mojemu ojcu. Nie mogę być z tobą, nie mogę ciebie kochać, bo... bo chcę jeszcze trochę pożyć na tym świecie. Hannele znów przełknęła ślinę.

- Tego się obawiałam, więc nie jestem zaskoczona - powiedziała. - Nie wiem natomiast, jak to możliwe, że widziałeś w gospodzie ojca Ramona. Ja widziałam go zmarłego w trumnie.

- Musiałaś się pomylić. To pewnie był ktoś, kto był do niego podobny. On jest tu gdzieś w okolicy. Powinnaś mieć się na baczności. Pamiętaj, że cię przestrzegałem - powiedział cicho, całując ją w policzek.

- Boję się.

- I słusznie, ale zawsze możesz stąd uciec. Ramon nie będzie cię zatrzymywał.

- Uciec?

- Tak, inaczej twoje życie zamieni się w piekło. Hannele pokręciła głową.

- Nie mogę wyjechać i cię tu zostawić. Ty jesteś moim życiem! Kocham cię!

- Ja ciebie też kocham, dlatego muszę cię zostawić. Poza tym martwię się o mojego ojca. Jest przerażony groźbami Ramona.

- Co mu Ramon powiedział?

- Groził, że go zabije.

Hannele miała mętlik w głowie. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Czyżby jednak jej pierwsze wrażenie było słuszne? Czy może Martin kłamie? Ale jeśli ją kocha, to by tego nie robił.

- Nie wyjadę bez ciebie - powiedziała.

- Dołączę do ciebie za parę tygodni. Obiecuję! Rozejrzał się dookoła. Objął Hannele i przytulił do siebie. Jej ciało przeszły dreszcz tęsknoty.

- Nie zostawię cię tu - szlochała. Łzy płynęły jej po policzkach niczym wartki potok.

- Dołączę do ciebie, uwierz mi - wyszeptał z ustami w jej włosach.

- Kłamiesz.

- Nie, nigdy bym cię nie okłamał. Ojciec ma pracę, poradzi sobie. Poza tym chcę, byś czuła się bezpieczna.

- Jak to? - spytała zdziwiona. Wyszwoodziła się z jego objęć.

- Ludzie we wsi mówią, że panuje tu zło. Że Ramon stara się być miły, ale że to tylko pozory.

- Znowu mnie przerażasz.

- Może w końcu jednak zaczniesz mnie słuchać.

- Dobrze, wyjadę. Ale jeśli chodzi o ojca Ramona, to jestem pewna, że widziałam go martwego.

Martin westchnął głośno.

- Posłuchaj mnie. On żyje i ma się dobrze. Widziałem go. Rozpoznałem jego charakterystyczny głos.

- Więc jak to możliwe, że ja widziałam jego zwłoki?

- Tego nie wiem, ale obiecuję, że się dowiem. Tylko musisz stąd wyjechać, Hannele.

- Twoje życie też może być zagrożone - odezwała się ledwie słyszalnie.

- Wiem, ale ja sobie poradzę.

- Skąd ta pewność?

Przez chwilę patrzyli na siebie. Miała wrażenie, że tonie w jego oczach, tak dobrych i łagodnych.

- Mam dostęp do domu. Spróbuję dowiedzieć się, co naprawdę się wydarzyło.

- Nie możesz tam iść - zawołała przerażona.

- Nie bój się. Jestem bardzo ostrożny. Akurat tak się składa, że mam jakieś deski do oheblowania na piętrze.

- To może być pułapka, Martin.

- Też o tym pomyślałem. Ale jestem sprytniejszy od Ramona.

- Mam nadzieję. Jeśli jest tak, jak twierdzisz, to i Ramon, i jego ojciec są szaleni.

Martin chwycił obie jej dłonie. - Posłuchaj mnie. W gabinecie Ramona są dowody na to, że jego żona nie zmarła.

- Co ty mówisz? Ona nie żyje.

Hannele powoli zaczynała mieć dosyć jego uporu. Komu ma ufać? Chyba jednak Martinowi. Bo chyba szczerze ją kochał.

- Hildur opowiedziała mi o tych dokumentach. Sprząta tam regularnie i kiedyś przez przypadek się na nie natknęła.

- Czy to by znaczyło, że Ramon nadal jest żonaty?

- Tego nie wiem.

Hannele oparła się plecami o ścianę stodoły. Czuła się zmęczona, miała wrażenie, że zaraz zaśnie na stojąco. Ale zachowała trzeźwość umysłu.

- Wyjadę dzisiaj w nocy. Dziękuję, że mnie ostrzegłeś, Martin.

- Dołączę do ciebie za kilka tygodni. Gdzie leży twoja chata?

- Niedaleko granicy, blisko jeziora Rogden. Wystarczy spytać, każdy wskaże ci drogę.

- Więc wkrótce znów się spotkamy. Czekaj tam na mnie.

- Tak, Martin. Będę na ciebie czekać.

Martin odszedł, Hannele zaś została jeszcze dłuższą chwilę, stała, rozmyślając, a potem ruszyła w stronę dziedzińca. Naraz ujrzała Ramona i Martina razem, mężczyźni rozmawiali ze sobą z ożywieniem. Zdziwiła się. Co to ma znaczyć?

Rozdział 11

Ole uśmiechał się, tego dnia był bowiem w znakomitym nastroju. Jego dobry humor szybko udzielił się Amalie.

Wybierali się na przyjęcie. Siedzieli w powozie, wsłuchując się w stukot końskich kopyt i skrzypienie kół.

Suknia, którą podarował jej Ole wykonana była z cienkiej zielonej bawełny i miała głęboko wycięty dekolt. Amalie czuła się w niej jak prawdziwa dama. Rozpuściła włosy i wpięła w nie ozdobną spinkę. Na co dzień nosiła zwykle mało efektowne lniane suknie i upinała lub splatała włosy, by jej nie przeszkadzały w pracy.

Ole spojrzął na nią, w jego oczach dostrzegła podziw.

- Jesteś dzisiaj wyjątkowo piękna, kochanie. Jestem dumny, że mam taką śliczną żonę.

- Dziękuję, ale zawstydzasz mnie.

Czuła, że się czerwieni, zupełnie jak młoda zakochana dziewczyna. To było miłe uczucie. Ole roześmiał się wesoło.

- Nie masz się czego wstydzić. Poza tym dobrze wiesz, że jesteś piękna.

- Jestem zwykłą kobietą - rzekła skromnie.

- Bzdura, nie ma w tobie nic zwykłego, moja piękna! Cieszysz się na dzisiejszy wieczór? - spytał, całując ją lekko w policzek.

- O, tak. Dawno nie widziałam Petry. Mam nadzieję, że u niej wszystko w porządku.

- Petra bywa nieco egzaltowana. Podobno lubi plotkować, ale nie słyszałem, żeby mówiła coś złego o tobie. Bardzo cię lubi i podziwia twoją odwagę.

- Ja nie wierzę w to, że Petra roznosi plotki. - Amalie broniła sąsiadki. - Lubię ją.

- I z wzajemnością. Petra powiedziała mi kiedyś, że mam szczęście, zdobywając taką niezwykłą kobietę jak ty.

Ole znów się uśmiechnął, Amalie zaś ogarnęła fala szczęścia. Dawno już tak błogo się nie czuła.

Powóz zbliżał się do gospodarstwa Petry i Ivera, Amalie wygładziła dłońią suknię.

- Zaraz będziemy na miejscu. Słyszysz muzykę? - spytał Ole, przysuwając się do niej.

Był wyjątkowo elegancki. Miał na sobie czarne wełniane spodnie, wzorzystą kamizelkę i czarną marynarkę. Pod nią założył białą koszulę ozdobioną falbankami. Na szyi zawiązał czerwony szalik, włosy zaczesał do tyłu.

- O czym myślisz? - doszedł ją jego głos.

- O tym, że jesteś dzisiaj oszałamiająco przystojny. Wyglądasz jak prawdziwy właściciel majątku.

- Dziękuję. Dawno już tak się nie ubierałem.

- To prawda.

Znów pocałował ją w policzek.

- Ciekawe, czy Perkka będzie dzisiaj przygrywał? To zdolny muzykant.

- O, tak, Perkka jest wyjątkowy.

Wyjrzała przez okno powozu, właśnie wjeżdżali w aleję prowadzącą na dziedziniec.

Wielu gości już przed nimi dotarło na miejsce. Na schodach przy drzwiach stał skrzypek i wygrywał spokojną melodię, lecz nie był to Perkka.

- Proszę, proszę! Dzisiaj na skrzypkach zagra Kalle - rzekł Ole. - Nie wiedziałem, że nadal najmuje się do grania.

- Ani ja - stwierdziła Amalie. - Szczerze mówiąc, nawet nie mam ochoty z nim rozmawiać - dodała zniechęcona.

- Nie musisz.

Powóz wjechał na dziedziniec, Julius wstrzymał konie, odwrócił się i uśmiechnął do nich.

- Jesteśmy na miejscu. O której mam po was zajechać?

- Około dziesiątej - odparł Ole, wysiadając z powozu.

- Życzę więc miłego wieczoru - pożegnał się Julius.

- Dziękujemy - odpowiedziała Amalie i uśmiechnęła się do męża.

Ole podał jej ramię i powoli ruszyli w stronę domu. Na dziedzińcu goście zbierali się w mniejszych lub większych grupkach i żywo ze sobą rozprawiali. Amalie, która początkowo czuła radosne podniecenie, nagle posmutniała.

- Coś się stało? - spytał Ole i zatrzymał się w pół kroku.

- Nikogo tu nie znam.

- No to poznasz, a ja się tobą zaopiekuję. Poza tym pamiętaj, że to wszystko znajomi i przyjaciele Petry i Ivera. Niektórych z nich na pewno już przynajmniej raz widziałas.

- Może i tak, ale to było tak dawno. Nie kojarzę ich twarzy.

- Nie denerwuj się - uspokajał ją Ole.

Po chwili podeszli do gospodarzy, którzy stali na schodach i witali gości. Obok Kalle przygrywał na skrzypcach. Nawet na nich nie spojrzął, ale Amalie wiedziała, że zauważył ich przybycie. Czuła to każdym nerwem swojego ciała. Kalle był wyraźnie spięty, a jednak grał tak pięknie, że aż Amalie przeszedł dreszcz.

Petra uśmiechnęła się do niej.

- Jak miło znów cię widzieć, Amalie. Brakowało mi ciebie - dodała, obejmując ją serdecznie. Potem zwróciła się do Olego. - Jesteś dzisiaj bardzo przystojny. W ogóle się nie starzejesz - pochwaliła sąsiada.

Iver stał koło żony i się uśmiechał. Amalie od razu poczuła na sobie jego świdrujący wzrok; mężczyzna bezwstydnie wpatrywał się w jej piersi. Petra najwyraźniej też to zauważyła, bo nagle trąciła go łokciem. Iver wyprostował się i podał im dłoń na powitanie. Przywitali się, a potem Ole poprowadził żonę do salonu, gdzie gości już częstowano napojami.

- Nie byłaś zachwycona spojrzeniem Ivera, co? Ale nie przejmuj się nim, on po prostu taki już jest - stwierdził Ole uśmiechnięty.

- Nie rozumiem, jak on może tak się zachowywać? I to na oczach własnej żony? Ona sobie na to nie zasługuje.

- Zgadzam się, ale najwyraźniej jakoś to toleruje.

- Chyba tak.

Ole zaczął się rozglądać dokoła. Na jego twarzy pojawił się kwaśny grymas.

- Widzę, że zjawił się tu nowy lensman. Niech to licho, powinienem to przewidzieć. Teraz pewnie będę musiał z nim porozmawiać, a on zacznie mnie wypytywać o różne rzeczy.

- Postaraj się być dla niego miły. Bardzo cię proszę, Ole, ale gdzie on jest?

- Stoi tam, otoczony wianuszkami młodych panien. Wygląda na to, że ich towarzystwo mu pochlebia. A one roześmiane, wyraźnie go adorują - rzekł do żony.

Po drugiej stronie salonu młody rudowłosy mężczyzna dyskutował z ożywieniem, otoczony kilkoma młodymi kobietami. Twarz mu nieco poczerwieniała, najwyraźniej zdążył już sporo wypić.

Ole zachnął się poirytowany. - I pomyśleć, że ten młokos przejął moje zadania. Właściwie zmuszono mnie do odejścia. Nawet Arvid bez przerwy powtarzał, że jestem za stary.

- Rozumiem twoją gorycz, ale taka jest kolej rzeczy. Teraz za to możesz poświęcić więcej czasu nam i pracy we dworze.

- I to jedyna zaleta tego wszystkiego. Lensman zauważył ich spojrzenia i uśmiechnął się szeroko. Skinął głową kobietom i ruszył w ich stronę.

- No nie! Idzie do nas! Co on sobie wyobraża? Nie mam ochoty z nim rozmawiać!

- Musisz - weszła mu w słowo Amalie. - Nie możesz być wobec niego niegrzeczny - orzekła i wyciągnęła rękę na przywitanie, bo mężczyzna właśnie przed nimi stanął.

- Dobry wieczór - przywitał się. - Domyślam się, że mam przyjemność z Amalie Hammes. Dużo o pani słyszałem - powiedział i podał jej rękę.

- Dobry wieczór - powiedziała Amalie i uścisnęła mu dłoń.

- Jestem Henrik Meyler. - A po chwili zwrócił się do Olego, który cały czas przyglądał mu się uważnie.

- Dobry wieczór, panie Hammes. Często pan tu bywa?

- Petra i Iver to nasi bliscy przyjaciele. Henrik Meyler pokiwał głową.

- Rozumiem, że jest pan ciekaw, co robimy, żeby odnaleźć Elise i tego Anjalana? - zaczął, unosząc lekko swoje krzaczaste brwi.

- To prawda - przytaknął Ole.

- Sprawa jest trudna, ale znaleźliśmy ślady, które świadczą o tym, że Elise może być razem z Anjalanem.

- Co takiego? - powiedział Ole, jakby nie do końca zrozumiał, co lensman mówi.

- Znaleźliśmy ślady obozowiska. Najwyraźniej przebywały tam dwie osoby. Natrafiliśmy na kawałek niebieskiego materiału, a tamtego dnia Elise miała podobno na sobie niebieską sukienkę.

Ole skinął głową.

- Wygląda więc na to, że od początku miałem rację - stwierdził lensman, uśmiechając się triumfująco.

Amalie to się nie spodobało. Uważała, że powinien zachować się bardziej taktownie. Doskonale wiedział, że jeszcze nie tak dawno stanowisko lensmana piastował Ole.

Zauważyła, że Ole poczerwieniał na twarzy. Był wyraźnie poirytowany.

- Szczerze mówiąc, nietrudno było się tego domyślić - oświadczył.
- Elise to lekkomyślna osoba. Nie dziwię się, że zdecydowała się towarzyszyć temu łotrowi.

- Niekoniecznie - wtrąciła się Amalie. - Niewykluczone, że wziął ją jako zakładniczkę.

- Całkiem możliwe, ale zostawmy tę sprawę panu lensmanowi - zakończył rozmowę Ole.

Po chwili podeszła do nich Petra, a Ole odszedł porozmawiać ze znajomymi, których zauważył wśród obecnych.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawisz, Amalie. Przepraszam, że nie podeszłam do ciebie wcześniej, ale gospodyni musi zająć się wszystkimi gośćmi. Uwijam się jak w ukropie.

- Doskonale to rozumiem - uspokoiła ją Amalie. - Ale powiedz mi, co robi tu Kalle?

- Kalle? - powtórzyła Petra zdziwiona. - Jak zwykle gra na przyjęciach. Jest rozchwytywanym muzykiem. Nie wiesz o tym? Musiałam sporo wyłożyć, żeby zechciał przyjechać. Ale było warto.

- Nie wygląda jednak zbyt porządnie - stwierdziła ze smutkiem Amalie.

- Być może, ale gra tak cudownie, że nikt nie zwraca na to uwagi. Nawet na zewnątrz stoją ludzie i słuchają go z rozmarzeniem.

- Przyznaję, że dobrze gra, ale źle pokierował swoim życiem.

Amalie miała na myśli przede wszystkim fakt, że zaprzedał duszę ciemnym mocom po to, by móc tak grać. Ale cóż, to w końcu nie jest jej sprawa. Sam dokonał tego wyboru.

- Nie mieliśmy z nim żadnych kłopotów - powiedziała Petra. - Ale powiedz mi, co u ciebie? Z dziećmi wszystko w porządku?

- Tak, nic im nie dolega. Całymi dniami bawią się i rozrabiają. A twoje?

- Rosną i to jak na drożdżach. Zapewniam cię, że i u nas dużo się dzieje.

Nagle Petra wyciągnęła szyję i zaczęła się rozglądać.

- O! Idzie Daniel - oświadczyła po chwili.

Amalie spojrzała w stronę drzwi. Daniel stał na progu i rozglądał się dokoła. Mocno zbudowany, długie włosy zebrał w kucyk, i nawet mimo blizny na policzku prezentował się znakomicie. Kobiety od pierwszej chwili zwracały na niego uwagę.

- Wiesz, że się w tobie kocha - szepnęła jej Petra.

- Nie mów tak, proszę. Przecież jestem mężatką. Po prostu się przyjaźnimy i dobrze o tym wiesz.

- Tak, ale był taki moment, kiedy Olego nie było. Wtedy sądziłam, że może coś między wami zaiskrzy.

- To nie mogło się udać. Nie było minuty, żebym nie tęskniła za Olem.

Petra skinęła głową.

- No tak. Jednak musisz przyznać, że byłaś pod jego urokiem, a więc sama siebie okłamujesz.

Amalie uznała, że rozmowa staje się niestosowna.

- Nigdy ci nic takiego nie powiem - rzuciła poirytowana.

- Daniel już nas zauważył. Idzie tu. Bądź dla niego miła. Muszę zająć się pozostałymi gośćmi - powiedziała Petra, uśmiechnęła się i odeszła, zanim Amalie zdążyła zaprotestować.

Tymczasem Daniel stanął przed nią i uklonił się jej z galanterią.

- Jak miło cię znów widzieć, droga Amalie.

Przywitała się z nim. Rzeczywiście, lubiła go. Na szczęście Daniel podobno zakochał się w innej kobiecie, więc nie musi być już taka czujna. Pomyślała tylko, że Petra najwyraźniej nic o tym nie wie.

- I ja się cieszę - odpowiedziała.

- Przepraszam, że odwiedziłem cię w domu bez uprzedzenia. Mam nadzieję, że mi to wybaczyłaś?

- Oczywiście, ale mój mąż nie był tym zachwycony.

- Doskonale go rozumiem.

Amalie zaczęła się rozglądać za Olem, ale nigdzie go nie zauważyła. Pomyślała, że pewnie rozmawia z Iverem. Mężczyźni przyjaźnią się przecież od wielu lat.

- U ciebie wszystko w porządku? - spytała. - Jak najbardziej. Wkrótce wracam do Londynu.

- Myślałam, że zostaniesz tu dłużej - rzekła zdziwiona.

- Taki miałem plan, ale moja matka się rozchorowała i muszę wracać.

- Przykro mi to słyszeć.. Kiedy wyjeżdżasz?

- Wkrótce.

- Wrócisz jeszcze do nas?

Amalie sięgnęła po szklankę ponczu, podziękowała służącej i znów spojrzała na Daniela.

- Jeszcze nie wiem.

- Mam taką nadzieję. Słyszałam od Olego, że podobno zakochałeś się w jakiejś pannie stąd. Nie będziesz za nią tęsknił?

Daniel się roześmiał.

- Ole tak powiedział? Nie, to nieprawda. W nikim się nie zakochałem.

- Więc musiał coś źle zrozumieć - zaczęła się tłumaczyć.

Czuła, jak płoną jej policzki. Czyżby Ole ją okłamał? Postanowiła się tym nie przejmować. Daniel jest po prostu dobrym znajomym, jego prywatne sprawy jej nie obchodzą.

Wypiła kolejny łyk ponczu, Daniel sięgnął po kieliszek koniaku. Już miała się znów odezwać, ale nie zrobiła tego, bo właśnie zobaczyła zmierzającego w ich stronę męża.

Podszedł do nich i przywitał się z Danielem.

- Petra powiedziała, że wracasz do Anglii. Krótco tu zabawiliś.

- To prawda. Ale mam sprawy do załatwienia w domu.

- Co słychać w Londynie? - dopytywał się Ole. - Masz na myśli coś konkretnego? - Daniel dopił swój koniak i sięgnął po kolejny kieliszek. Amalie zauważyła, że drżą mu ręce.

- Nie, tak po prostu spytałem.

Na twarzy Daniela pojawił się uśmiech, wyraźnie się odprężył.

Dziewczyna z tacą pełną kieliszków podeszła tymczasem do Olego.

- Życzy pan sobie czegoś? - spytała uprzejmie.

- Nie, dziękuję. Daniel odchrząknął.

- Czy udało się już znaleźć tego Fina? - spytał. - Jeszcze nie, ale nowy lensman rozpoczął już poszukiwania.

- Ach, tak. Mam wrażenie, że go tu przed chwilą widziałem.

Amalie tymczasem poczuła znużenie.

- Pójdę się trochę rozejrzeć - powiedziała i odeszła, zostawiając mężczyzn samych.

Wyszła na schody. Przed domem wiele par puściło się w rytm polki. Amalie także zachciało się tańczyć.

Zeszła po schodach na dziedziniec i usiadła na ławce pod ścianą.

Spojrzała na Kallego. Grał cudownie, jednak bardzo się zmienił. Wyglądał teraz naprawdę niechlujnie, włosy miał przetłuszczone, najwyraźniej też sporo wypił.

Kiedyś bardzo go lubiła, ale potem wszystko się zmieniło.

Muzyka ucichła, zobaczyła, że Kalle kieruje się w jej stronę. Zdziwiła się, ale nie ruszyła się z miejsca. Kiedy podszedł bliżej, poczuła przykrą woń alkoholu i znów posmutniała.

- Amalie... Cieszę się, że cię widzę. U ciebie wszystko w porządku?

Spojrzał na nią zgnębiony, a ona przez chwilę zatęskniła za dawnym Kallem.

- Tak, u mnie wszystko dobrze. A jak ty się czujesz? - Jakoś sobie radzę. Ale moje życie nie potoczyło się tak, jak tego pragnąłem. Niekiedy bywa mi bardzo ciężko.

- Domyślam się, ale sam dokonałeś takiego wyboru. Kalle odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

- Wiesz, że bardzo cię lubię. Jesteś dla mnie jak siostra.

Amalie przytaknęła i znów naszedł ją smutek. - Musisz mieć się na baczności, Amalie. Wiesz, że Anjalan wrócił? - rzekł z powagą w głosie.

- Słyszałam o tym. Lensman wszczął już poszukiwania.

- To dobrze. Nie chcę, żeby coś ci się stało. Dzieci zdrowe? - zmienił nagle temat.

- Tak, Kalle. Mamy całą gromadkę.

- Wiem, że urodziłaś bliźnięta.

- Tak, a potem jeszcze przyszedł na świat Oddvar.

- Rzeczywiście, to spora gromadka.

- A ja wszystkie kocham równie mocno.

- Cieszę się. No, muszę już wracać do gry. Goście zaczynają się niecierpliwic.

Amalie skinęła głową.

- Świetnie grasz - pochwaliła go.

- Dziękuję - powiedział i zaczerwienił się, a potem odszedł, stanął na schodach i zaczął grać.

Zobaczyła nadchodzącego Olego i uśmiechnęła się do niego.

- W środku jest tak gorąco - zawołał, siadając obok niej na ławie. - Porozmawiałem sobie trochę z Danielem. Muszę przyznać, że to całkiem miły człowiek.

- Dlaczego powiedziałaś, że się w kimś zakochała? A to jednak nieprawda.

- Rzeczywiście, głupio zrobiłem. Spytałaś go o to?

- Tak, i dziwnie się poczułam, gdy zaprzeczył.

- Przepraszam, nie powinienem był tego robić. Ufam ci, ale wiesz, że czasem bywam zazdrosny.

Amalie pokiwała głową. Po chwili zaczęła przytupywać, nogi same rwały się do tańca. Ole podał jej dłoń, a potem bez słowa poprowadził na plac przed domem. Po chwili wirowali już w walcu.

Amalie poczuła, jak przepełnia ją radość. Zaczęła się śmiać, a Ole jej wtórował. Tańczyli z taką radością, jak nigdy dotąd. Czowała się szczęśliwa w ramionach ukochanego mężczyzny. Nagle przypomniała sobie ich pierwszy taniec, u Helene. Wtedy niemal płynęła w powietrzu, a on trzymał ją mocno. Wtedy po raz pierwszy odniosła wrażenie, że są sobie pisani. Że kiedyś się pobiorą i będą ze sobą przez całe życie.

Kiedy muzyka ucichła, wrócili na ławkę. Usiedli zdyszani.

- Miło było znów razem potańczyć - roześmiała się Amalie.

- Tak, nie pamiętam, kiedy ostatnio to robiliśmy. Tymczasem w ich stronę zmierzała Petra.

- Widziałam, jak tańczycie. Cieszę się, że dobrze się bawicie - powiedziała z radością w głosie.

- Rzeczywiście, dobrze nam tu u was, Petro. Petra odwróciła się i pomachała kobiecie, stojącej nieco z boku.

- Kto to jest? - spytała Amalie.

- Bardzo miła kobieta. Wdowa. Przyjechała tu kilka dni temu.

- Ach, tak.

Petra uśmiechnęła się i znów spojrzała w stronę gości.

- No, muszę was znowu zostawić, bawcie się dobrze - rzekła i odeszła.

- To było udane przyjęcie - stwierdził Ole, kiedy siedzieli w powozie w drodze do domu. Amalie bolały plecy i nogi, ale była

zadowolona. Spotkała sąsiadów, których dawno nie widziała, poza tym w ogóle dobrze się bawiła.

- Tak, to prawda - powiedziała.

Oparła się o oparcie kanapy, podniosła głowę i zaczęła się przyglądać gwiazdom migoczącym wysoko na niebie. Między czubkami drzew pojawił się zarys księżyca.

- Czyli jesteście zadowoleni? - stwierdził Julius z siedzenia woźnicy.

- Tak. Bardzo tego potrzebowaliśmy - odpowiedział Ole, uśmiechając się.

- Dobrze to słyszeć. Maren też się cieszyła, że spędzicie miło czas.

- Ona zawsze o wszystkich myśli.

- To prawda - przytaknął Julius.

Ściągnął lejce i popędził konie. Ruszyli przed siebie. Amalie słyszała trzeszczenie kół, poddała się kołysaniu powozu i na chwilę zamknęła oczy. Świeże powietrze dobrze jej zrobiło, powiewy wiatru chłodziły jej rozpalone od tańca policzki.

- Marzę, żeby się położyć - westchnął Ole.

- Ja też - przytaknęła.

Otworzyła oczy i spojrzała na męża, który siedział i patrzył na gwiazdy.

- Taki piękny wieczór. Powinniśmy spacerować, trzymając się za ręce. Tak dawno tego nie robiliśmy, zbyt dawno - dodał i znów westchnął głęboko.

- Przejdziemy się przed snem - zaproponowała.

- Chętnie, kochanie - przystał Ole.

Julius zamruczał coś pod nosem, wyraźnie zadowolony.

Wjechali na dziedziniec, wyszli z powozu, Julius zaczął wyprzęgać konie.

Ole chwycił ją za rękę i razem pobiegli w stronę bramy i dalej na łąkę. Księżycowa poświata oświetlała wszystko dookoła. Widzieli kołyszące się lekko na wietrze łany zboża. Biegli kawałek, by po chwili zaleć w trawie. Amalie roześmiała się głośno, kiedy Ole się na niej położył.

- Nareszcie cię złapałem, serce moje - wyszeptał z wargami przy jej ustach.

- Tak, ale ja też tego chciałam, mężu drogi - odpowiedziała.

Pocałował ją, a ona odwzajemniła jego pocałunek.

Leżeli tak dłuższą chwilę, oddając się pocałunkom i pieszczotom, gdy nagle księżyc zniknął za chmurą. Ole usiadł.

- Pora wracać do domu, Zaczyna się robić zimno. Wstali, Amalie poprawiła suknię. Miała nadzieję, że jej nie poplamiała. Rzucając się na trawę, nie pomyślała o swojej eleganckiej kreacji. A potem już w ogóle o niczym nie myślała.

Ruszyli do domu, trzymając się za ręce. Weszli na dziedziniec. Ole usiadł na stojącej pod ścianą ławce i posadził ją sobie na kolanach. Był zdyszany, we włosach miał źdźbła trawy. Zaczęła je wyjmować, a potem zarzuciła mu ręce na szyję.

- Już niemal zapomniałam, jak to przyjemnie tak niczym się nie przejmować - powiedziała, całując go w policzek.

- Tak, to bardzo przyjemne. Musimy robić to częściej. Skinęła głową.

- Dobrze, ale teraz wejdźmy już do środka, zaczynam marznąć.

- Ja też.

Przeszli szybko przez dziedziniec i po chwili byli już w domu. W pokoju czekała na nich Helga, siedziała przed kominkiem i robiła na drutach. Kiedy weszli, podniosła głowę, ale zaraz wróciła do swojej robótki.

Amalie spojrzała na nią zaniepokojona. Oczy kobiety były zmęczone, chociaż rozbłyły na chwilę, gdy zobaczyła ich wchodzących razem, trzymających się za ręce. Czyżby myślała o gospodarzu z Kongsvinger? Amalie miała nadzieję, że staruszka wkrótce go spotka.

- Amalie, masz trawę we włosach i poplamiałaś suknię - wyburczała Helga.

Amalie spojrzała na suknię i skrzywiła się. Na brzuchu jaśniała plama.

- Na pewno da się ją sprać - stwierdził Ole, najwyraźniej nie przejmując się tym.

Helga odłożyła robótkę.

- Nie będzie to łatwe, ale spróbuję coś zaradzić - powiedziała, a Amalie spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Dziękuję, moja droga.

- Nie masz mi za co dziękować. Cieszę się, że widzę cię taką radosną. Nie pozwól, by ta radość się ulotniła.

- Spróbuję.

Amalie odsunęła krzesło i usiadła obok Helgi. Zsunęła buty z nóg.

- Przyniosę nam coś do picia - odezwał się Ole. - Tobie też coś przynieść? - zwrócił się do Helgi.

- Może sok?

- A dla mnie szklaneczkę ponczu. Ten u Petry był wyśmienity - powiedziała Amalie.

Ole pokiwał głową i wyszedł z pokoju.

Helga powróciła do robótki, słysząc było, jak druty uderzają o siebie.

- Moje stare serce się raduje, kiedy widzę, że między tobą a Olem wszystko dobrze się układa.

- Wiesz, że go kocham.

- Tak, ale myślałam, że jesteś już za duża, żeby tarzać się w trawie - roześmiała się Helga.

- Potrzebowałam tego. W pewnym sensie był to powrót do dzieciństwa. Zresztą Olemu też to dobrze zrobiło.

Helga pokiwała głową.

- Tak, powinien się trochę odprężyć. Cieszę się, że teraz może już całkowicie poświęcić się gospodarstwu. - Ja też się cieszę.

Helga wróciła do liczenia oczek, Amalie zamknęła na chwilę oczy, rozkoszując się chwilą szczęścia. Do pokoju wszedł Ole, niosąc tacę z napojami. Postawił ją na stole, dołożył drewno do kominka, sięgnął po zapalki i rozpałił ogień.

- Pomyślałem, że damom może być zimno - odezwał się żartobliwie.

Wziął krzesło i usiadł koło Amalie. Westchnął zadowolony.

- To był cudowny wieczór. Chciałbym, żeby trwał wiecznie - powiedział.

Amalie wypila trochę ponczu.

- Nie czuję już zmęczenia. Możemy jeszcze chwilę posiedzieć.

- Chętnie.

Helga spojrzała na nich.

- Wezmę robótkę i pójdę do pokoju. Zostawię was młodych samych.

- Nie, Helgo - zaprotestowała Amalie. - Będzie nam bardzo miło, jeśli z nami zostaniesz.

- Jeśli tak, to posiedzę jeszcze chwilę.

Amalie patrzyła na płomienie pełzające po ścianie kominka. W pokoju zapanowało przyjemne ciepło, rozkoszowała się nim i ciszą. Słysząc było jedynie trzask gałązek i stukanie drutów Helgi.

Dopiła poncz.

- Możesz mi jeszcze trochę dolać? - zwróciła się do Olego.

Spojrzał na nią uważnie.

- Dobrze, tylko się nie upij - powiedział. Zmarszczył czoło i się uśmiechnął.

- Nawet mi jeszcze w głowie nie szumi - uspokoiła go Amalie. - Lubię jego świeży smak.

- Jutro zapłacisz za to bólem głowy - uśmiechnęła się Helga.

- Trudno. Co ma być, to będzie. Nie zamierzam teraz się tym przejmować.

- Więc już nic więcej nie powiem.

Ole wziął jej szklankę, wyszedł do kuchni, by po chwili powrócić z ponczem. Amalie sięgnęła po niego i wypła duży haust. Poczowała się odprężona, ponure myśli przestały jej ciążyć. Dzisiaj wieczorem postanowiła być radosna, nie przejmować się problemami. Właśnie wrócili z miłego przyjęcia, ona i Ole tańczyli. Było im dobrze razem.

- Nie pij tak szybko - przestrzegala ją Helga.

- Nic złego się nie dzieje. Jest mi bardzo dobrze. Helga pokręciła głową i znów skupiła się na robótce.

- Co to ma być? - spytała ją Amalie.

- Sukienka dla Selmy. Z tych, które ma, zaczyna już wyrastać.

- Mogę zamówić kilka u krawcowej w mieście, albo u Anny w Kristianii.

- Nie ma takiej potrzeby. Tę niedługo skończę, potem zrobię jej jeszcze jedną. Lubię robić na drutach.

- Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować - powiedziała Amalie.

- Dobrze. Na pewno to zrobię.

Ole wstał i przyniósł sobie szklankę wody. Postawił ją na stole, zdjął marynarkę i buty i usiadł wygodnie.

W pokoju zrobiło się ciepło, Amalie poczuła, że ogarnia ją senność. Zapewne poncz też zrobił swoje. Odstawiała prawie pustą szklankę na stół. Dawno nie było jej tak dobrze.

- Chyba pójdę się położyć. Jestem wykończony - stwierdził Ole.

- Rzeczywiście zaczyna robić się późno. Zostaniesz tu jeszcze? - zwróciła się Amalie do Helgi.

- Jeszcze chwilę. Tak tu cicho i spokojnie. Poza tym pewnie niedługo zjawi się tu Maren. Chętnie z nią trochę porozmawiam.

- Dobrze. Dobranoc.

Amalie wstała i nachyliła się, żeby pocałować staruszkę. Helga poklepała ją po policzku. - Śpij dobrze, kochanie.

- Ty też - odpowiedziała Amalie.

Ole otworzył drzwi, przytrzymał je, wyszli na korytarz i ruszyli schodami na górę. Amalie poczuła, że zaczyna jej się kręcić w głowie, ale postanowiła się tym nie przejmować. Pomyślała, że ten wieczór na długo pozostanie jej w pamięci.

Rozdział 12

Elise siedziała na progu chaty, którą Anjalan zajął dzień wcześniej. Było tu kilka łóżek z siennikami, miękkimi i wygodnymi. Czuła się wyspana, ale zmęczona długą wędrówką u boku Fina, który nawet na moment nie spuszczał z niej oczu.

Słońce zachodziło za grzbietami gór. Rano i przed południem padało, potem jednak deszcz ustał, rozchmurzyło się, a teraz nawet wyrzowało słońce.

Elise siedziała z podkulonymi nogami, przyglądając się zachodowi słońca. Miała nadzieję, że Anjalan będzie trzymał się z daleka, chociaż wiedziała, że cały czas śledzi ją wzrokiem. Gdyby teraz próbowała uciec, dogoniłby ją, zanim zdążyłaby dotrzeć do leżącego obok chaty jeziora.

Woda migotała w promieniach zachodzącego słońca, kusiła ją. Elise była spocona, czuła się brudna, miała tłuste włosy, wiedziała, że zaczyna cuchnąć. Zastanawiała się, czy odważy się pójść na brzeg. Czy Anjalan podąży za nią? Do tej pory jej nie tknął, ale przecież był mężczyzną, a ona dobrze wiedziała, jacy bywają mężczyźni.

Znów spojrzała na jezioro. Pokusa okazała się zbyt duża. Była taka spocona, że czuła, jak sukienka klei się do jej ciała.

Wstała i zaczęła powoli schodzić po schodkach.

- Dokąd idziesz? - usłyszała natychmiast głos Anjalana.

- Wykąpać się w jeziorze. Muszę się trochę odświeżyć.

Anjalan chwycił jej rękę, wykręcił ją tak, że musiała się odwrócić i na niego spojrzeć.

- Bzdura - burknął. - Nie ma takiej potrzeby. Szarpnęła rękę i wyzwoliła się z jego uchwytu.

- Nie dotykaj mnie! Chcę się tylko wykąpać, nie zamierzam uciekać!

- Nie wierzę ci - warknął, patrząc na nią spod oka. Elise westchnęła.

- Więc usiądź na brzegu i mnie pilnuj - zaproponowała, chociaż wcale jej się to nie uśmiechało. Wiedziała jednak, że Anjalan pewnie jej nie tknie. Miał w głowie jedynie Amalie. Na szczęście, pomyślała.

- Dobrze, idź - ustąpił w końcu. - Tylko się pośpiesz. Słońce już zachodzi, zaraz zrobi się zimno.

- Pośpieszę się - obiecała.

Zeszła na brzeg, Anjalan usiadł na kamieniu obok. Zdjęła sukienkę i stanęła nad wodą naga. Spojrzała na niego, ale on nie patrzył w jej stronę. W ogóle nie był nią zainteresowany.

Weszła do jeziora, woda była lodowato zimna, ale nie przeszkadzało jej to. Zaczęła płynąć, chłód był orzeźwiający, sprawiał, że lepiej jej się myślało.

Położyła się na plecach, patrzyła na czerwone słońce na niebie. Jakby płonęło. Z daleka od wzroku Anjalana, nareszcie poczuła się wolna.

- Kończ już i wychodź - doszedł ją jego podniesiony głos.

Udała, że go nie słyszy i płynęła dalej. Żaby kumkały, jedna z nich siedziała na liściu lilii wodnej, kiedy po chwili zniknęła w wodzie, na powierzchni pojawiły się drobne fałdki.

- Wracaj! - krzyknął znów Anjalan.

Uznała, że musi być mu posłuszna. Słyszała, że jest wściekły, nie chciała znów poczuć ostrza jego noża na swojej skórze.

Odwróciła się i zobaczyła go stojącego na brzegu jeziora. Czowała dla niego pogardę, ale nagle uzmysłowiła sobie, że już go się nie boi. Był głupi, jeśli myślał, że ma ją w garści. Postanowiła, że nie zostanie z nim ani dnia dłużej, ucieknie dzisiaj w nocy!

Elise usiadła ostrożnie na łóżku i spojrzała na Anjalana pogrążonego w głębokim śnie. Kiedy kąpała się w jeziorze, czowała się silna, gotowa na wszystko, teraz jednak zaczęły nachodzić ją wątpliwości. Wiedziała, że Anjalan może ją w każdej chwili zabić, nic go nie powstrzyma.

Nagle podjęła decyzję, wstała z łóżka i zaczęła iść po zimnej, drewnianej podłodze. Miała nadzieję, że deski nie zaczną trzeszczeć, a drzwi nie zaskrzypią, gdy je otworzy.

Szła, nie oglądając się za siebie. Bała się. A jeśli Anjalan obudził się i teraz siedzi na łóżku i śledzi ją wzrokiem? Jeśli zaraz się na nią rzuci i przyłoży jej nóż do szyi?

Zamarła, bojąc się poruszyć. Ciało nie chciało jej słuchać, drżała jak liść osiki. Co się z nią dzieje? Wokół panowała cisza, nie musiała się niczego obawiać. Anjalan spał... A może jednak nie? Może się obudził?

Odwróciła się ostrożnie i odetchnęła z ulgą. Okazało się, że mężczyzna nadal śpi. Szybko podeszła do drzwi i położyła rękę na klamce. Otworzyła je i wyszła na dwór. Ostrożnie zbiegła po schodkach

i znalazła się na podwórzu. Ruszyła przed siebie wąską ścieżką. Dopiero po dłuższej chwili odważyła się zatrzymać.

Udało się, odetchnęła z ulgą. Rozejrzała się dookoła; była sama w ciemnościach. Poczowała strach. Zaczęła się zastanawiać, co powinna zrobić. W końcu uznała, że lepsza niepewność w ciemności niż niewola u Anjalana. Usłyszała trzask gałązki i zaczęła biec. Była tak przerażona, że się rozpląkała. Po policzkach popłynęły jej łzy. Wiedziała jednak, że musi być cicho, więc szybko stłumiła łkanie.

Nie miała pojęcia, jak długo biegła, ale nagle gdzieś w dali zobaczyła ognisko. Uradowana, zaczęła biec w stronę płomieni. Po chwili usłyszała głosy i szczekanie psa. Zaczęła się zastanawiać, kto to może być i czego szuka w lesie o tak późnej porze? Zatrzymała się, ale zaraz znów ruszyła przed siebie; bardziej niż ludzi bała się ciemności. Wkrótce zobaczyła sylwetki trzech mężczyzn. Siedzieli wokół ogniska. Nie zauważyli jej. Powinna podejść bliżej? Mogli być niebezpieczni. A jeśli rzucą się na nią i ją zgwałcą? Było ich trzech, nie obroni się przed nimi.

W końcu doszła do wniosku, że jednak zaryzykuje. Nie miała wyboru. Nie mogła sama wędrować po lesie nocą. Mogłaby zabłądzić, wtedy już nigdy nie wróciłyby do Svullrya.

Powoli zaczęła się zbliżać do ogniska, gdy nagle drogę zagroził jej wielki biały pies, patrzył na nią, szczerząc kły. Jeden z mężczyzn zagwizdał i przywołał go do siebie. Pies zawrócił posłusznie, położył się na trawie obok pana i zaczął cicho skamleć.

- Kim jesteś? - spytał mężczyzna, zerkając w jej stronę. - Ja... zabłądziłam - wydobyła z siebie. - Podejdź bliżej, żebyśmy mogli ci się lepiej przyjrzeć - odezwał się drugi z mężczyzn.

Podeszła bliżej, mężczyźni patrzyli na nią zaskoczeni.

- Co taka młoda dziewczyna robi sama w lesie o tej porze? A może jesteś zjawą? Może to leśna nimfa nas odwiedziła?

Zaczęli się śmiać, jeden z nich przyłożył do ust flaszkę i zaczął pić. Pewnie gorzałkę, pomyślała.

- Byłam więziona, udało mi się uciec - powiedziała, mając nadzieję, że mężczyźni jej nie skrzywdzą.

- Co takiego? Anjalan cię więził? Kim jesteś?

- Mam na imię Elise. Anjalan porwał mnie i uprowadził.

- Elise. A więc to ty. Szukamy cię już od wielu dni. Chodź, usiądź tu.

Elise podeszła posłusznie do ogniska i usiadła. Wyciągnęła dłonie, próbując je ogrzać.

- Gdzie teraz jest ten Anjalan? - spytał najmłodszy z mężczyzn. Właściwie jeszcze chłopak.

- Nie wiem. Biegłam długo przez las, było ciemno. Nie wiem nawet, gdzie jestem.

- Niedaleko wsi.

- Gdzie jest wieś?

- Tam, zaraz za drogą - wskazał ręką chłopak. - Anjalan zatrzymał się w opuszczonej chacie, w lesie. Mężczyźni spojrzeli po sobie.

- To pewnie chata Nilsena. Opuścił ją w zeszłym roku.

- Być może. Sprawdzimy to jutro, w ciemnościach niewiele zdziałamy.

Elise patrzyła na mężczyzn z wdzięcznością. Nareszcie jest bezpieczna. Jeśli Anjalan dotarłby tu za nią, z daleka zobaczyłby płomień. Może wtedy zawróci, pomyślała. Poza tym pies zaczęłby szczekać. Ostrzegłby ich.

- Długo cię nie było - zaczął jeden z mężczyzn. - Pan Hamnes szukał cię przez jakiś czas, potem zajął się tym nasz nowy lensman, pan Meyler. To zdolny człowiek, zna się na swojej pracy.

- Wuj nie jest już lensmanem?

- Nie jest. Ale nie tylko on cię szukał. Anjalan jest bardzo sprytny. Mam nadzieję, że cię nie skrzywdził?

- Nie, nic mi nie zrobił, chociaż kilka razy groził mi nożem.

- Tak, widzę, że masz szramę na policzku. Elise skinęła głową.

- Dobrze, że udało ci się uciec. Podobno nie gardzi też gorzałką. A jak chłop sobie popije, to nie można mu ufać - powiedział najstarszy z mężczyzn.

Elise widziała, że wszyscy trzej pili gorzałkę, ale nie byli pijani. Sprawiali dobre wrażenie, nie mieli złych zamiarów. Chciała jak najszybciej wrócić do domu, ale mężczyźni mieli rację, wędrówka nocą przez las nie jest dobrym pomysłem.

Najstarszy z mężczyzn zaczął ziewać. Po chwili wstał, wziął koc i podał go Elise. Mężczyźni położyli się na ziemi, chłopak dołożył chrustu do ogniska. Elise otuliła się kocem i też położyła się na ziemi.

Było jej niewygodnie, ale wiedziała, że nie może narzekać. Była wdzięczna losowi, że spotkała tych mężczyzn. Zamknęła oczy i zasnęła.

Elise drgnęła i szybko usiadła. Pies czekał, mężczyźni zerwali się na nogi. Zaczynało świtać. Pies stał na skraju polanki, z łbem zwróconym w głąb lasu i głośno ujadał.

- Przywołaj go do porządku - zwrócił się starszy z mężczyzn do chłopaka.

- Czasem więcej z nim kłopotu niż pożytku - odezwał się drugi z mężczyzn.

Elise skinęła głową i już miała znów się położyć, kiedy nagle usłyszała hałas. Dochodził gdzieś z krzaków. Odwróciła się i zobaczyła przed sobą Anjalana.

- On tu jest! - zawołała przerażona. Mężczyźni ruszyli biegiem w stronę zarośli. Po chwili wrócili, głośno przeklinając.

- Uciekł nam! Pakujmy się i w drogę. Możesz jechać ze mną w siodle - zaproponował starszy z mężczyzn.

Elise nie trzeba była dwa razy prosić. Szybko wstała, wygładziła swoją brudną i pomiętą sukienkę. Mężczyźni poszli po konie, najmłodszy chłopak przyprowadził psa. Zwierzę zdążyło się już uspokoić, chociaż nadal było czujne.

- Weź psa i przeszukaj okolicę - nakazał znów starszy z mężczyzn.
- A my ruszymy do wsi.

Wkrótce wszystkie rzeczy zostały spakowane i konie mogły ruszać. Elise usadowiła się w siodle za starszym z mężczyzn.

- Ruszamy - zawołał do pozostałych.

Elise bała się, ale miała nadzieję, że uda jej się dotrzeć do domu. Anjalan uciekł, nie sądziła, że będzie próbował na nich napaść. Był sam, a ich było trzech. Poza tym była pewna, że pies zdąży ich w porę ostrzec, a w razie czego i obronić.

Jechali lasem. Nad ich głowami świeciło słońce. Był wczesny ranek. Cieszyła się, że wraca do domu, chociaż nie była pewna, jak zostanie przyjęta. Podejrzewała, że Ole jest na nią zły. Amalie pewnie też. W głębi duszy Elise jej nie lubiła. Uważała, że jest przemądrzała i zajęta wyłącznie sobą. Była przekonana, że Amalie nią gardzi. Że ma jej za złe to, co zrobiła. A ona po prostu potrzebowała miłości. Ole i Amalie tego nie rozumieją. Nie wiedzieli, co to znaczy dorastać bez ojca, czy opiekować się chorą matką. Nigdy nie zaznali biedy, nie mieli pojęcia,

jak trudne bywa życie. Matka Elise zmarła młodo, bo nie było jej stać na doktora i lekarstwa.

Jechali dłuższą chwilę w milczeniu. Nagle w oddali zobaczyła Tangen. Z komina szedł dym, ludzie pewnie już wstali, szykowano śniadanie. Elise z głodu aż rozboleł żołądek. Maren dobrze gotowała, posiłki w Tangen zawsze były smaczne i syte.

- Zaraz będziemy na miejscu - powiedział siedzący przed nią mężczyzna.

- Już widzę Tangen - wykrzyknęła radośnie.

- Anjalan pewnie zrezygnował. Uciekł jak tchórz. Mam jednak nadzieję, że go znajdziemy. Pies pomoże nam go wytropić.

- Chciałabym, żeby zniknął, ale mówił mi, że zagiął parol na Amalie. Muszę ją ostrzec. Jeśli go nie złapiecie, może tu wrócić.

Mężczyzna skinął głową.

Wjechali na dziedziniec, Elise zsiadła z konia. Spojrzała na mężczyznę i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Bardzo dziękuję. Za pomoc i za wszystko.

- Cieszę, że wszystko dobrze się skończyło, ale teraz uważaj na siebie.

Mężczyźni odjechali, a Elise ruszyła w stronę schodów. Po chwili drzwi się otworzyły i w progu stanął Ole.

- To ty? Oczom nie wierzę - powiedział i się uśmiechnął.

Elise odetchnęła z ulgą. Ole ucieszył się na jej widok. Nie jest na nią zły.

- Tak, to ja. Jacyś mężczyźni znaleźli mnie w lesie i przywieźli tutaj. Bardzo mi pomogli.

- Tak? A co to za mężczyźni?

- Na jednego mówili „Nissen”, ale nie wiem, czy tak naprawdę się nazywał.

- Nissen? To przecież syn sąsiadów!

- Podobno szukali w lesie Anjalana. Udało mi się od niego uciec, i...

- Chodź, porozmawiamy w domu. Poza tym musisz się wykąpać i przebrać.

Kiedy weszli do sieni, z pokoju wyszła Amalie.

- Elise! Jak dobrze znów cię widzieć! - powitała ją ciepło.

Elise spojrzała na nią zdziwiona. Tego się nie spodziewała.

- Jak się czujesz? - dopytywała się Amalie.

- Dobrze, Anjalan mnie uprowadził. Chociaż tak naprawdę, to on szuka ciebie.

Elise zauważyła, że Amalie pobladła. Dobrze, że ją ostrzegła.

- Wzmocniliśmy strażę wokół domu, a kiedy gdzieś jedziemy, zawsze mamy przy sobie broń - odezwał się Ole. - Amalie jest bezpieczna.

Elise skinęła głową.

- To dobrze. Jestem bardzo głodna - dodała po chwili.

- Chodź ze mną do kuchni - zaproponowała Amalie.

Elise podążyła za nią. Unoszący się w domu smakowity zapach sprawił, że leciała jej ślinka. W kuchni przywitała ją Maren

- Cieszę się, że znów jesteś z nami - powiedziała.

- Dziękuję.

- Usiądź - zachęcał ją Ole.

Posłuchała go i usiadła, i dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo jest zmęczona.

Amalie wyjęła szynkę, boczek i solone mięso, i postawiła wszystko na stole. Maren podała świeży chleb. Elise niemal rzuciła się na jedzenie. Wszystko smakowało wybornie.

Ole usiadł obok niej.

- Wyglądasz nie najgorzej. Anjalan dobrze cię traktował? Mam nadzieję, że cię nie skrzywdził? Elise pokręciła głową.

- W ogóle się mną nie interesował. On myśli tylko o Amalie. Jest nią opętany. Twierdzi, że Amalie jest jego nimfą.

Amalie usiadła na ławie obok niej.

- To straszne! Trudno mi nawet o tym myśleć - jęknęła.

- Anjalan jest niebezpieczny, ale nie jest niepokonany. Wiem, że coś knuje. Wspominał coś o jakiejś podróży. Kiedy powiedziałam mu, że Majna nie żyje, nie tyle się zasmucił, co wściekł. Chyba chciał ją o coś spytać. A teraz już tego nie robi - powiedziała Elise, sięgając po kolejny kęs chleba.

Kiedy zaspokoila głód, poczuła się senna.

Amalie szepnęła coś Maren, która wyszła z kuchni, zamykając za sobą drzwi. Amalie spojrzała na Elise.

- Idź do pokoju, zdejmij sukienkę i zejdź do pralni. Służąca przygotuje ci kąpiel - powiedziała.

- Dziękuję, Amalie.

Odwróciła głowę i spojrzała na Olego, który od dłuższego czasu milczał.

- Przykro mi, że wtedy od was uciekłam. Zachowałam się jak dziecko. Poza tym byłam niegrzeczna wobec Valborg i robotników. Bardzo tego żałuję. Pragnęłam tylko ciepła i miłości. Tylko szukałam jej nie tam, gdzie trzeba. Myliłam się, Ole.

Ole skinął głową.

- Wybaczam ci, ale od tej pory musisz stosować się do naszych zasad.

- Obiecuję poprawę.

Po chwili Elise wstała i wyszła. W sieni spotkała Adriana, który szedł do pokoju, niosąc drewno do kominka.

Uśmiechnął się do niej.

- Widziałem, że wróciłaś. Dobrze, że znów tu jesteś. - Dziękuję - odpowiedziała zażenowana i spuściła wzrok.

- Zobaczymy się później? - spytał chłopak. Spojrzała na niego zdziwiona.

- O czym myślisz?

- Moglibyśmy na przykład pójść na spacer - zaproponował.

Elise uznała, że to dobry pomysł i uśmiechnęła się delikatnie.

- Dobrze, tylko najpierw muszę się wykąpać i doprowadzić do porządku. Może o siódmej? Adrian skinął głową. - Doskonale.

Elise ruszyła na górę po schodach. Uśmiechnęła się do siebie. Adrian wydał jej się bardzo interesujący.

Rozdział 13

Amalie była zaniepokojona. Zastanawiała się, czy Elise mówi prawdę? Chyba tak. Wiele razy czuła, że Anjalan ją prześladowa, tylko nie chciała tego przyznać sama przed sobą.

Dlaczego Fin nie chce zostawić jej w spokoju? Dlaczego stąd nie wyjechał? Musi ciągle mieć się na baczności. Nienawidzi tego.

- Wiem, o czym myślisz, Amalie - odezwał się Ole. - Ale jesteś bezpieczna. Nawet na moment nie spuszczę cię z oka.

Uśmiechnęła się lekko.

- Wiem, że zrobisz wszystko, żebym mogła się czuć bezpiecznie, ale Anjalan jest sprytny.

- Ja też.

- Więc uważasz, że nie powinnam się martwić? - Nie powinnaś. Poza tym ludzie lensmana też pilnują domu. Naprawdę nie masz się czego obawiać.

Amalie spojrzała na niego.

- A kiedy pojedziemy do dziadka, co wtedy?

- I o tym pomyślałem. Bertil i Lars pojedą z nami. Będą mieli broń.

Amalie odetchnęła z ulgą. Ole rzeczywiście wszystko przewidział, może się czuć bezpiecznie. Wierzyła, że Anjalan w końcu się podda i wyjedzie.

- Ruszamy za godzinę - powiedział Ole, kładąc dłoń na jej ręce. - Możesz być spokojna. Nic złego ci się nie stanie.

- Tak, wiem. Cieszę się, że Elise jest już z powrotem. Mam nadzieję, że teraz będzie zachowywać się rozsądniej.

- Tak przypuszczam. Najadła się strachu. I chyba zrozumiała, że nie może poruszać się sama po lesie.

- Mam taką nadzieję - rzekła Amalie zamyślona. Zastanawiała się, czy dziewczyna rzeczywiście się

zmieniła. Nie była pewna, chociaż wolałaby, żeby tym razem rację miał Ole.

Nagle poczuła, że mąż się jej przygląda. Zarumieniła się.

- Może pójdziemy na górę i spędzimy razem chwilę przed podróżą? - spytał, cały czas się jej przyglądając.

- Ależ, Ole. Nie mów takich rzeczy. A jeśli Maren nas słyszy?

Służąca poszła do spiżarni, ale mogła przecież słyszeć ich rozmowę.

Jednak Ole pokręcił głową.

- Nie, na pewno nas nie słyszy. Jesteśmy tu sami - powiedział.

Amalie nie miała w tej chwili ochoty na miłość. Jej myśli zaprzętały inne sprawy.

- Nie teraz, Ole - powiedziała.

- Trudno, chodź, pójdziemy się spakować. Wyszli razem z kuchni i ruszyli na górę.

Ole jechał pierwszy, tuż za nim Amalie, a za nimi Lars i Bertil. Amalie poddała się kołysaniu konia i wreszcie się odprężyła.

Wkrótce ujrzeli przed sobą gospodarstwo Furuli, pokonali jeszcze jedno wzgórze i znaleźli się w alei prowadzącej na dziedziniec.

Kiedy zajechali przed dom, Ole zeskoczył z konia, podszedł do drzwi i zapukał. Amalie została w siodle i czekała. Po chwili drzwi się otworzyły, jedna ze służących wyszła na ganek i zaczęła rozmawiać z Olem. Amalie nie słyszała, o czym.

Kiedy Ole się odwrócił, od razu domyśliła się, że coś jest nie w porządku.

- Twój dziadek został zabrany do szpitala w Kristianii.

- O, nie! - jęknęła Amalie.

- Ale to nie wszystko.

- Nie? - Amalie czuła, że drży. Sprawa musi być poważna, widziała to w oczach Olego.

- Anton zmarł wczoraj w szpitalu. Bardzo mi przykro. Musisz tam pojechać i zająć się przygotowaniem do pogrzebu. Jesteś jego jedyną rodziną.

Amalie słuchała go zasmucona.

- Nie mogę tak po prostu wyjechać i zostawić dzieci - powiedziała, mając nadzieję, że mąż ją zrozumie.

- Sprawa jest poważna. Anton był twoim ojcem, nawet jeśli trudno ci to zaakceptować.

- Nie chodzi tylko o to. Taka podróż jest męcząca. Poza tym jeszcze nie wiem, czy chcę przejąć gospodarstwo Furuli.

Ole spojrzał na nią uważnie.

- Nie bądź nierozsądna. Gospodarstwo jest twoje, przekażesz je w spadku naszym dzieciom.

Amalie spojrzała na główny budynek, który nagle wydał jej się ponury i szary. Wiedziała, że nigdy tu nie zamieszka.

- Dobrze, niech dzieci odziedziczą go w swoim czasie. A na razie najmiemy zarządcę.

Ole stanął obok niej, Lars i Bertil odeszli kawałek i czekali obok bramy. Wyczuli napięcie między małżonkami i uznali, że lepiej będzie zostawić ich samych.

- Nie, Amalie. Sam będę nim zarządzał - upierał się Ole. - Nie oddam go w obce ręce... - Nagle urwał i spojrzał na nią uważnie. - Niech Julius i Maren się tu przeprowadzą i zajmą się wszystkim.

Amalie patrzyła na niego, jakby postradał zmysły. Miejsce Juliusa i Maren jest w Tangen. Nie chciała się z nimi rozstawać.

- Nie, Ole. To nie jest dobry pomysł. Lubię Maren, jest pracowita, poza tym przyjaźni się z Helgą. Natomiast Julius zna Tangen jak własną kieszeń i zawsze, kiedy wyjeżdżasz, jest gotów cię zastąpić. Poza tym kto przejąłby gospodarstwo po nich?

Ole wzruszył ramionami.

- To się okaże. Ale nie wracajmy już do tego. Anton ledwie zamknął oczy.

- Tak, też uważam, że powinieneś milczeć. Wstyd teraz o tym rozmawiać. Nie chcę gospodarstwa Furuli, ale dobrze, że kiedyś przypadnie dzieciom.

Amalie stała i patrzyła przed siebie. Nagle zobaczyła przed sobą pogrążonego w smutku Trona. Nie chciał dłużej mieszkać w ich Furulii, niedaleko Tangen, zbyt wiele smutnych wspomnień wiązało się z tym miejscem. Ale nie wyjechał jeszcze do Kongsvinger. Może zgodziłby się przejąć gospodarstwo i zarządzać nim, aż przejmie je któreś z jej dzieci? Podzieliła się pomysłem z Olem, który skinął głową.

- No, no... To rzeczywiście dobry pomysł. Porozmawiajmy z twoim bratem, zanim stąd wyjedziemy.

- Kiedy musimy jechać do Kristianii?

- Jak najszybciej. Trzeba przygotować pogrzeb.

- Gdzie Anton ma być pochowany?

- Wszystkiego dowiemy się na miejscu.

Amalie zsunęła się z grzbietu konia, oddała cugle Olemu.

- Wejdę do środka. Sprawdzę, czy może coś tam znaleźć. Nie zapominaj, że przyjechaliśmy tu w konkretnym celu.

- Idź, sprawdź wszystko - powiedział Ole i znów pokiwał głową.

Amalie usiadła na krześle przy biurku dziadka i zaczęła przeglądać leżące w szufladach papiery. Dotąd nie znalazła w nich niczego ciekawego, były to głównie rachunki i różne prywatne dokumenty, listy. Wynikało z nich, że gospodarstwo jest w dobrym stanie. Nie było zadłużone, co bardzo ją ucieszyło. Po chwili do gabinetu wszedł Ole, zrobiła mu miejsce przy biurku, a sama usiadła w miękkim skórzanym fotelu.

- Znalazłaś coś?

- Nie, przejrzałam wszystkie szuflady i nic.

- Może trzeba poszukać w jego pokoju? - zaproponował Ole.

Amalie przyznała mu rację.

- Dobrze, sprawdźmy i tam. Dziwię się tylko, dlaczego nas nie zawiadomiono o jego śmierci? Skoro służba wiedziała...?

- Być może w domu czeka na nas list. Czasem mija kilka dni, zanim wiadomość dotrze do adresata.

- To prawda.

- Idziesz? - spytał Ole, otwierając drzwi. Ruszyli razem na górę po szerokich schodach. Idąc potem korytarzem, zaglądali do mijanych po drodze pokoi.

- Dużo tu cennych rzeczy - stwierdził Ole.

W końcu dotarli do pokoju dziadka. Był umeblowany bardzo podobnie do jego gabinetu. Weszli do środka i zaczęli się rozglądać. Pod oknem stał sekretarzyk, Amalie podeszła do niego.

- Tutaj może coś być - odezwała się cicho.

- Czemu szepczesz? - spytał Ole, uśmiechając się do niej.

- Prawdę mówiąc, nie wiem - odpowiedziała Amalie. Otworzyła klapę sekretarzyka i zobaczyła dużo różnych szufladek. Zaczęła je wyciągać, były puste.

- Tutaj też nic nie ma - stwierdziła zawiedziona. Sytuacja wydawała się beznadziejna.

- Przykro mi. Niewykluczone, że Mika albo wróżka się pomylili.

- Tak, to możliwe - przyznała Amalie.

Usiadła na brzegu łóżka, które było tak szerokie, że z łatwością pomieściłoby nawet trzy osoby. Ole usiadł obok niej.

- Wracajmy do domu. Chciałbym dotrzeć na miejsce, zanim zrobi się ciemno.

- Wiem, ale miałam nadzieję, że jednak coś tu znajdę - powiedziała Amalie.

Wstała i podeszła do okna, wyjrzała na dziedziniec. Ludzie pracowali w polu. Widziała dziewczęta, które szły do obory. Wszystko toczyło się zwykłym trybem, jak wtedy, kiedy dziadek jeszcze żył.

- Zamieniłem kilka słów ze służbą. Będą pracować jak zwykle. Najpierw trzeba będzie odczytać testament, ale Anton już wcześniej mówił, że wszystko przypadnie tobie. Zakładam więc, że tak będzie - odezwał się Ole za jej plecami.

Odwróciła się i ich spojrzenia się spotkały.

- Tak, pewnie masz rację.

Ole podszedł do niej i pocałował ją lekko w usta.

- W drodze do domu zajedziemy do twojego brata. Musimy z nim porozmawiać.

Amalie skinęła głową.

- Mam nadzieję, że pomysł mu się spodoba. Wiem, że nigdy nie chciał zarządzać gospodarstwem. Planował znaleźć pracę w Kongsvinger, ale cóż, spróbujmy z nim porozmawiać. Dla jego dzieci byłoby to lepsze rozwiązanie. Oby też tak uznał.

- I ja na to liczę - powiedział Ole.

Uśmiechnął się i otworzył drzwi. Powoli zeszli po schodach, nagle jednak Amalie zatrzymała się. Przed nią stał ducha dziadka. Stał nieruchomo i wyciągał do niej rękę.

Rozdział 14

Droga powrotna zajęła im dużo czasu, powoli zaczynało się ściemniać. Ole uznał, że muszą porozmawiać z Tronem, Amalie więc nie protestowała. Cały czas miała przed oczami ducha dziadka. Odnosiła wrażenie, że ukazał się jej, bo chciał jej coś powiedzieć. Ale co? Nadal nie mogła uwierzyć, że Anton był podobno jej ojcem. Coś się tu nie zgadza. Była przekonana, że jej biologicznym ojcem był Johannes Torp. Wszyscy zawsze mówili, że jest do niego taka podobna.

Poczuła się wyczerpana, odsunęła od siebie ponure myśli i spojrzała na Olego, który właśnie zeskoczył z konia. Zrobiła to samo i pośpieszyła za nim, rozglądając się dokoła. Zobaczyła siedzące na grzędzie kury, nieco dalej dumnie przechadzał się kogut. Na łące pasły się dwa konie, poza tym wszędzie panowała cisza.

Ole zapukał do drzwi, po chwili w progu stanął Tron. Był tak wychudzony, że Astri aż się przestraszyła.

- Co się z tobą dzieje, braciszku? Tron spojrzał na nią zdziwiony.
- A o co chodzi? - spytał.
- Jesteś tak wychudzony, że ledwie cię poznałam.
- Przesadzasz.
- Możemy wejść? - wszedł im w słowo Ole.
- Oczywiście. Ale co tu robicie o tej porze dnia?
- Musimy porozmawiać - ucięła Amalie krótko.

Po chwili siedzieli już we trójkę w pokoju. Było tu ciemno i ponuro. Amalie zapaliła świece i wtedy na szczęście zrobiło się nieco przyjemniej. Tron siedział w bujanym fotelu ojca, marszcząc czoło.

- Macie do mnie jakąś sprawę? A może chcieliście sprawdzić, co dzieje się z dziećmi? Czy ich nie zaniedbuję?
- Nie, Tron. Nie przyjeżdżamy z powodu dzieci. Dziadek zmarł i...
- Co? On też zmarł? Boże, jak ja nienawidzę śmierci!
- Rozumiem cię, ale takie jest życie - próbował pocieszyć go Ole.
- Nienawidzę śmierci i żałoby, którą ze sobą niesie. - Tak, to prawda, że najbardziej cierpią ci, którzy pozostają. Ale to dotyczy nas wszystkich - powiedziała Amalie.

Tron powoli się uspokajał.

- Co mu się stało? - spytał.
- Kiedyś mówił nam, że cierpi na chorobę, która zżera go od środka. Umarł w szpitalu, w Kristianii.

Tron znów pokręcił głową.

- To smutna wiadomość.

- To prawda, Tron, ale nasza sprawa dotyczy czegoś innego - powiedziała Amalie.

Tron natychmiast stał się czujny.

- A czego?

- Nadal zamierzasz jechać do Kongsvinger? - spytał Ole. Tron pokręcił smutno głową.

- Nie, pewnie nic z tego nie będzie. W mieście nie jest łatwo o pracę. A nie ma już Aleksandra Lunda, który zawsze mi pomagał. Ale czemu o to pytasz, Ole? - spytał nagle znów podejrzliwy.

- Chodzi o to, że Amalie odziedziczyła gospodarstwo Antona - Furuli. Co prawda nie widzieliśmy jeszcze testamentu, ale właściwie jesteśmy tego pewni. Będziemy potrzebować kogoś, kto zajmie się tym majątkiem i pomyśleliśmy, że może ty byś się zgodził.

Tron wstał z fotela.

- Ja? Ja ledwie radzę sobie z moim gospodarstwem - powiedział poirytowany, rozkładając bezradnie ręce.

- Usiądź, Tron. Ole jeszcze nie skończył. Tron posłuchał jej, ale widać było, że jest zły.

- Wiem, że nękają cię wspomnienia związane z Tannel. Jeśli pragniesz odmiany, możesz tam pojechać. Furuli to piękny dwór, jest tam dużo zwierząt i...

- Wiem, jak tam jest - przerwał jej Tron. - Byłem tam, chociaż dość dawno temu.

- No dobrze, więc co sądzisz o naszym pomysle? Zgodziłbyś się zarządzać Furuli? - spytał Ole.

Tron przyglądał mu się dłuższą chwilę.

- Doprawdy nie wiem. Poza tym czy wiecie na pewno, że majątek rzeczywiście przypadnie Amalie, skoro testament nie został jeszcze odczytany?

- Dziadek zapewniał mnie o tym przed śmiercią.

Tron pokiwał głową.

- Dopóki nie mam pewności, że naprawdę tak jest, nie będę sobie tym zaprzętał głowy.

- Dobrze, niech tak będzie.

Amalie pomyślała znów o dziadku, który ukazał się jej w holu w Furuli. Wyraźnie nie mógł zaznać spokoju. Pewnie jeszcze przez wiele lat będzie nachodził dom, ale tego nie chciała mówić bratu. Poza tym on nie miał jej daru, więc pewnie w ogóle go nie zobaczy. Olemu też o niczym nie wspomniała.

- Rozważ jednak naszą propozycję - powiedział Ole, który powoli zaczynał tracić cierpliwość.

- Dobrze, Ole. Rzeczywiście chętnie bym stąd wyjechał. Wspomnienia doprowadzają mnie do obłądu. W gospodarstwie Furuli byłoby mi na pewno łatwiej. Ale co stałoby się z moją Furulią?

- Nie planujemy, że zostaniesz tam na zawsze. Jakoś sobie poradzimy. Chętnie ci pomogę, teraz mam już czas. Nie jestem już lensmanem - powiedział Ole.

Tron pokiwał głową.

- Tak, słyszałem, że zrezygnowałeś. Dlaczego to zrobiłeś?

- Obowiązki mnie przerosły. To za duża odpowiedzialność.

- Rozumiem, wiem, że to trudna praca.

- A co u twoich dzieci? - weszła im w słowo Amalie, zmieniając temat.

- Wszystko w porządku. Są tu ze mną. Helga długo ze mną rozmawiała. Zrozumiałem, że zachowałem się bardzo egoistycznie. Bardzo je kocham, ale nie było mi łatwo - zwrócił się do Amalie. - Nadal jest mi ciężko, ale jednak łatwiej jakoś zaczynam wracać do życia - dodał.

- Cieszę się, że tak mówisz.

- To dobre dzieci - powiedział Tron i pokiwał głową. - Gdzie są teraz? - spytała Amalie. Pomyślała, że chętnie by się z nimi zobaczyła.

- Bawią się z dziećmi Hjalmara. Najałem opiekunkę. To sumienna dziewczyna, dba o nie, zabiera je na spacer i...

- Bawią się z dziećmi Hjalmara? - przerwała mu Amalie zdziwiona.

- O tej porze? Jest późno, nie powinny już spać?

- Zostaną tam do jutra. Pojadę po nie rano.

- No tak, rozumiem - powiedziała Amalie cicho. Ole wstał i dał żonie znak, że powinni już wracać. - Zrobiło się późno, a my musimy jechać do Kristianii. Nie będzie nas kilka dni - powiedziała Amalie. Tron podniósł się wolno.

- Pojadę z wami - oświadczył.

- Nie ma takiej potrzeby - odezwał się Ole.
- Zmiana dobrze mi zrobi.
- A co z dziećmi? - zatroskała się Amalie.
- Są w dobrych rękach - zapewnił ją brat.
- No dobrze - powiedział Ole, chociaż widać było, że nie jest do końca przekonany. - Bądź więc w Tangen jutro o dziesiątej. Wyruszamy punktualnie.

- Będę na pewno - zapewnił go Tron. - Podeszedł do Amalie i objął ją czule. - Kocham cię, siostrze - zapewnił ją.

- A ja ciebie, bracie.

Ruszyli do domu. Amalie była zmęczona. Mieli za sobą długi dzień, nazajutrz czekała ich podróż do Kongsvinger, a potem dalej, pociągiem do Kristianii.

Amalie nie zachwycała ta perspektywa, nie była pewna, co ich czeka w stolicy.

Rozdział 15

Sofie szła dziedzińcem, trzymając za rączkę małą Konstansę. Ostatnio dziewczynka nareszcie zaczęła więcej mówić. Sofie cieszyła się, bo w dużej mierze była to jej zasługa. Włożyła sporo wysiłku w to, by mała nadrobiła braki, i rezultaty były wyraźnie widoczne. Uśmiechnęła się do niej.

Oczy dziecka błyszcząły. Konstansę coraz częściej się uśmiechała. W niczym nie przypominała dziecka znalezionej w domu bez okien. Nadal nie mieli żadnych wiadomości odnośnie adopcji, ale Lukas twierdził, że to jedynie kwestia czasu. Sofie miała nadzieję, że rzeczywiście tak było. Cieszyła się postępami dziecka i była szczęśliwa.

Lukas natomiast nie był w najlepszym nastroju. Kościół na ogół stał pusty, ludzie przestali przychodzić na nabożeństwa. Obawiał się, że jeśli wkrótce nic się nie zmieni, będzie musiał odejść. Sofie wiedziała, że bardzo tego nie chciał, ona zresztą też nie, ale może nie będzie wyjścia. Zakapturzony nie przestawał ich nachodzić. Sofie wiedziała, że Ole i Amalie robią, co mogą, by od - czynić kłatwę. Teraz jednak wyjechali do Kristianii zająć się pogrzebem Antona. A przecież to właśnie on stał za złem, które ich dotyka. Sofie drgnęła na tę myśl.

Weszły do kościoła, gdzie w pierwszej ławce siedział Lukas i modlił się w skupieniu. Sofie miała nadzieję, że jego modlitwy zostaną wysłuchane. Może wtedy mąż odzyska swój dobry humor.

Podeszły do niego, Konstansę od razu wdrapała mu się na kolana.

- No proszę, kto to do mnie przyszedł? - zażartował Lukas. Pocałował małą w policzek i postawił ją na podłodze. Otworzył Biblię.

Sofie poczuła irytację.

- Lukas, chciałabym z tobą porozmawiać - oświadczyła stanowczo, kładąc ręce na otwartej księdze.

- Dobrze, a o czym?

- Zastanawiałam się nad naszym pokrewieństwem, moim i Amalie. Uważasz, że jesteśmy do siebie podobne?

Lukas skinął głową.

- Owszem. Powiedziałbym nawet, że mogłybyście uchodzić za bliźniaczki.

- Dziękuję, to właśnie chciałam usłyszeć.

Lukas położył Biblię na ławce. Sofie spojrzała na Konstansę, która biegła wokół chrzcielnicy. Pozwoliła jej się bawić, radosny śmiech dziewczynki rozpraszał troski dorosłych.

- A poza tym co u ciebie? Przykro mi, że jestem ostatnio taki zajęty, ale muszę się skupić na studiowaniu Biblii no i utrzymywaniu porządku w kościele. Pewnego dnia ludzie tu wrócą. Muszę być na to przygotowany.

- Rozumiem.

Lukas skinął głową i nagle spojrzał na bawiącą się dziewczynkę.

- Konstansę zaraz przewróci kwiaty na ołtarzu! Uważaj na nią!

Sofie szybko zabrała dziewczynkę, która zaczęła się już wdrapywać na ołtarz.

- Na ołtarzu nie wolno się bawić - strofowała ją. Lukas westchnął głośno.

- Kiedy tu w końcu zapanuje spokój?

- W ciągu dnia jest tu przecież spokojnie - wtrąciła Sofie.

- To prawda, ale wieczory mnie przerażają. Codziennie powtarza się to samo.

- Być może Amalie i Ole będą w stanie coś zaradzić.

- Miejmy taką nadzieję. Sam już jestem bezradny.

- No, czas na nas. Wezmę Konstansę, niech pobiega trochę przed kościołem.

- Dobrze - powiedział Lukas, powracając do lektury Biblii.

Sofie ujęła dziewczynkę za rękę i wyszły z kościoła. Mała przebiegła przez placyk i zaczęła się wspinać na mur wznoszący się wokół kościoła.

Sofie miała nadzieję, że Amalie wkrótce wróci do domu i w końcu będą mogły spokojnie porozmawiać.

Amalie i Ole siedzieli w gabinecie adwokata. Starszy pan z okularami na nosie od dobrej pół godziny studiował jakiś dokument. Amalie zaczynała się niecierpliwić. Przed południem załatwiali sprawy związane z pogrzebem. Anton miał zostać pochowany nazajutrz, wszystkim miał się zająć Zakład Pogrzebowy, który uchodził ponoć za jeden z najlepszych w mieście. Amalie po raz pierwszy spotkała się z taką instytucją. Zwykle pochówkiem zajmowała się rodzina, widać jednak w mieście panują inne obyczaje, przynajmniej w pewnych kręgach.

Ole chrząknął i spojrzął na adwokata.

- Długo to jeszcze potrwa? - spytał.

Odwrócił się i spojrzął przez ramię na dwóch starszych panów, którzy cały czas im towarzyszyli.

- Nie, w zasadzie wszystko wydaje się jasne.

- Więc może pan nam odczytać ten dokument? - poprosił Ole.

- Dobrze, ale mam tu jeszcze drobną wątpliwość. Ma pani siostrę, prawda? Ma na imię Sofie - spytał adwokat, patrząc na Amalie przez okulary.

- Tak, to prawda.

- Jej także przypada część majątku. - Tak? Ale...

- Jesteście panie siostrami. Anton Torp pragnął podzielić majątek między was dwie. Tu jest to odnotowane, czarno na białym.

Adwokat podał jej kartkę zapisaną ładnym czytelnym pismem. Amalie przeczytała dokument i zrobiła wielkie oczy. Podała kartkę Olemu, czuła, że kręci jej się w głowie. Że też wcześniej o tym nie pomyślała! Ale wszystko się zgadza. Najwyraźniej Sofie też była córką Antona. One obie są przecież bardzo do siebie podobne.

Ole przeczytał dokument i spojrzął na nią zdziwiony, ona jednak tylko skinęła głową.

- Zaraz wszystko będzie jasne - oznajmił korpulentny adwokat. - Gospodarstwo Furuli przypada oczywiście pani, pani Hammes. Zakładam, że nie jest to dla pani niespodzianką?

- Nie.

- Dobrze - pokiwał głową mężczyzna. - Mam też dla pani list, który obiecałem przekazać pani po śmierci Antona. Chce pani przeczytać go teraz?

- Mogę zaczekać - stwierdziła.

Palila ją ciekawość, ale chciała jak najszybciej zakończyć formalności i wyjść z kancelarii. Brakowało jej powietrza.

- No dobrze. A więc, czytamy dalej - powiedział adwokat. - Majątek przypadający w udziale pani siostrze to głównie ziemia w pobliżu gospodarstwa Furuli. To spory obszar, w dużej mierze zalesiony. Jeśli pani siostra zdecyduje się na sprzedaż drewna, może sporo na tym zarobić. Pani i pani mąż mają zarządzać wspomnianym majątkiem do czasu, aż siostra skończy dwadzieścia jeden lat. Wtedy Sofie zgłosi się do mnie po oryginał testamentu. Proszę jej to przekazać.

- A dlaczego ona nie została wezwana na dzisiejsze spotkanie? - wtrącił się Ole.

- Nie było takiej konieczności, skoro nie osiągnęła wieku upoważniającego ją do przejęcia spadku.

- Ach, tak.

- A więc: Amalie Hamnes staje się właścicielką gospodarstwa Furuli.

Adwokat przekazał Amalie dokument, z którego jasno wynikało, że Furuli należy teraz do niej. Przeczytała zapis i poczuła się dziwnie nieswojo.

- Gratuluję pani - ciągnął dalej adwokat. - I proszę pokazać dokument siostrze, żeby osobiście się z nim zapoznała.

Adwokat skinął głową, Amalie zrozumiała, że spotkanie dobiegło końca. Stojący w głębi gabinetu panowie podeszli do drzwi i otworzyli je.

- Jeszcze jedno - zatrzymał ich adwokat. - List od pani ojca.

Amalie wzięła list i razem z Olem wyszła na korytarz. Usiadła na stojącej tam ławeczce i zaczęła się przyglądać kopercie, zastanawiając się, co znajdzie w środku.

Ole przysiadł obok niej.

- Chcesz go teraz przeczytać?

- Tak - odpowiedziała Amalie.

Zerwała pieczęć i wyjęła list. Rozłożyła go i zaczęła czytać.

Kochana Amalie,

To, czego zaraz się dowiesz, zapewne będzie dla ciebie wstrząsem, ale uznałem, że powinnaś poznać prawdę o swojej rodzinie. Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że odszedłem z tego świata. Mam nadzieję, że za bardzo nie rozpaczasz, wiedziałaś przecież, że moje dni są policzone.

Popełniłem w życiu wiele błędów, najgorsze są jednak kłamstwa, których się dopuściłem. Kajsa, twoja matka, bardzo pragnęła dziecka, ale Johannes nie mógł jej go dać. Kajsa zjawiała się u mnie zrozpaczona, i tak zaczął się nasz związek.

W końcu zaszła w ciążę i na świat przyszedł Tron. Johannes był szczęśliwy. Nie znał prawdy. Wiedział jedynie, że ma syna, który będzie mógł po nim dziedziczyć. A potem urodziłaś się ty, moja najdroższa, najukochańsza Amalie. Pokochałem cię od pierwszej chwili,

ale twoim prawowitym ojcem był Johannes. Twoim i Trona. I tak miało pozostać. Johannes nie mógł się nigdy dowiedzieć prawdy. To by go zabiło. To, co nastąpiło później, dotąd napawa mnie wstydem. Kajsa mnie znużyła. Uznałem, że skoro urodziła dzieci, których tak bardzo pragnęła, powinna być zadowolona.

Więc wyjechałem. Po kilku latach wróciłem i dowiedziałem się, że Johannes zakochał się w pewnej Cygance. Tamtego wieczora byłem pijany, czego bardzo żałuję. Zacząłem flirtować z Liisą, co skończyło się tym, że... Chyba rozumiesz, do czego zmierzam. Tak więc Sofie też jest moją córką. Johannes dowiedział się o tym i nigdy mi tego nie wybaczył. Czarna Księga doprowadziła go do szaleństwa, a Liisa straciła życie w potoku przy wodospadzie.

Amalie pozwoliła kartce opaść na kolana. Patrzyła przed siebie pustym wzrokiem zszokowana. W życiu nie słyszała tak strasznych rzeczy. Biedny ojciec, pomyślała i rozpląkała się rzewnymi łzami.

Ole objął ją ramieniem.

- Co cię tak wzburzyło? - dopytywał się. - Co wyczytałaś w liście?

- Mogłam się domyślać, że Sofie jest córką Antona - powiedziała Amalie. - Ale to, czego się teraz dowiedziałam, jest szokujące. Zresztą przeczytaj sam. Co za wstyd!

Ole wziął do ręki list i zaczął go czytać, a po jego lekturze rzekł:

- Rozumiem, że trudno ci się z tym pogodzić - powiedział po chwili. - Ale to wszystko należy już do przeszłości. Spróbuj o tym zapomnieć. Obaj już nie żyją i...

- Tak, wiem - szlochała Amalie.

- Nie przejmuj się tym tak bardzo. Ciesz się, że Johannes nigdy nie poznał prawdy.

- Tak bardzo mi go brakuje. Nie ma dnia, żebym za nim nie tęskniła. Johannes był moim ojcem. Dziadek nie mógł... - urwała, otarła łzy i wyprostowała się. Schowała list do torebki i wstała. - Wracajmy do domu. Nie chcę tu być ani sekundy dłużej.

Ole pokręcił głową.

- Dobrze. Jutro pogrzeb twojego dzia... To znaczy twojego ojca - poprawił się. - Musimy okazać mu szacunek.

- Tak, Tron na pewno też tego chce.

Brat został w hotelu. Miał tam na nich zaczekać. Nie chciał uczestniczyć w spotkaniu z adwokatem.

- Nie mam ochoty mówić mu o tym wszystkim - oświadczyła Amalie. - Jest dziedzicem gospodarstwa Furuli.

- A jednak chyba nie. Anton zapisał gospodarstwo tobie, a ziemię Sofie. Tron dziedziczy Furulię. Rozumiem, że taka była wola Antona. Żeby każde z was miało swój majątek. Powinnaś mu być za to wdzięczna.

- I jestem, chociaż uważam, że to nie w porządku. Tron...

- To prawda, ale pamiętaj, że formalnie jest on synem Johannesesa.

- Może masz rację. Powiem mu o wszystkim, chociaż nadal nie jestem pewna, czy Anton rzeczywiście był naszym ojcem.

- Sądzę, że list zawiera prawdę.

- Możliwe, ale nadal czuję, że coś tu się nie zgadza. Mam wrażenie, że ten list został napisany, żeby... - przerwała i pokręciła głową. - Sama nie wiem...

Zamknęła oczy, jakby próbowała przywołać jakiś obraz, czy wrażenie, ale wszystko na nic.

- Chodźmy już - pośpieszał ją Ole.

- Pamiętasz, jak nazywa się cmentarz?

- Cmentarz Zbawiciela. Musimy tam być jutro o dziesiątej.

- A więc będziemy.

Ole otworzył drzwi i puścił ją przodem. Po chwili byli już na Karl Johansgate, głównej ulicy Kristianii. Świeże powietrze orzeźwiło Amalie. Kiedy po chwili dotarli do handlowej części ulicy, zdecydowanie się ożywiła.

- Niedaleko stąd jest zakład krawiecki Anny. Może do niej zajrzemy? - zaproponował Ole.

- Nie wiem, czy mam siłę. To był męczący dzień. Ole wziął ją pod rękę.

- Zajdźmy do niej, skoro jesteśmy tak blisko.

- A więc dobrze, chodźmy - zgodziła się.

Szli jeszcze przez kilka minut, aż dotarli do zakładu Anny. Wewnątrz kłębił się tłum ludzi, Amalie po raz pierwszy tego dnia zdołała się uśmiechnąć.

Anna najwyraźniej świetnie sobie radzi. Amalie wiedziała, że dobrze jej się wiedzie, ale teraz mogła się o tym przekonać na własne oczy.

- Wejdziemy do środka - zaproponował Ole i otworzył drzwi do zakładu.

W środku kilka kobiet oglądało materiały, dwie młode panienki mierzyły gotowe suknie. Za ladą stała kobieta, której Amalie wcześniej nie widziała. Podeszła do niej i przedstawiła się.

Kobieta uśmiechnęła się ciepło.

- Dzień dobry. To miło, że znaleźliście państwo czas, żeby do nas zajrzeć. Anny dzisiaj nie ma. Wyjechała z mężem.

- Jaka szkoda - westchnęła Amalie.

Chętnie zobaczyłaby się z przyjaciółką, ale trudno. Anna co miesiąc pisała do Olego, który czytał Amalie jej listy na głos, więc oboje byli dobrze zorientowani, jak toczy się praca w zakładzie.

- Przekażę Annie, że miała gości - powiedziała kobieta. Amalie podziękowała jej za troskę.

Wyszli na ulicę i ruszyli w stronę hotelu. Kiedy mijali gospodę, doszedł ich znajomy głos. Amalie zatrzymała się.

- Słyszałeś? - spytała Olego. - Jestem pewna, że tam w środku jest Tron.

Oczy Olego nagle się zwęziły.

- Tylko nie mów, że jest pijany.

- Może wejdziemy i sprawdzimy?

- Ty tu raczej poczekaj - poprosił Ole i wszedł do gospody.

Po chwili wrócił, ciągnąc za sobą Trona. Brat zataczał się, widać było, że wypił zdecydowanie za dużo. Amalie spojrzała na niego poirytowana.

- Co ty wyprawiasz? - parsknęła zła.

- Zamówiłem kieliszeczek i trafiło mi się wesołe towarzystwo. Niestety, potem okazało się, że to sami durnie - wybełkotał brat, posyłając jej mętne spojrzenie.

- Słysząc cię było aż na ulicy.

- Nazwali mnie wieśniakiem, drwili sobie ze mnie - żalił się Tron.

- Trzeba położyć go do łóżka - orzekł Ole. - Chodź, wracamy do hotelu - zwrócił się do Trona.

Amalie zauważyła, że ludzie zwracają na nich uwagę i zawstydziała się. Jakieś damy ostentacyjnie odwróciły głowy i odeszły. Ole z niemalym trudem ciągnął Trona za sobą, a Amalie zrobiło się przykro.

Amalie patrzyła, jak trumna powoli znika w grobie i naszedł ją smutek. Nawet nie przypuszczała, że ten pogrzeb będzie dla niej takim przeżyciem. Spojrzała na Trona, który stał obok ubrany na czarno, ze starannie zaczesanymi do tyłu włosami. Obudził się rano ze strasznym bólem głowy, ale Ole kazał mu wziąć się w garść i doprowadzić do porządku. Teraz na szczęście prezentował się godnie. Ona sama miała na sobie czarną suknię, twarz zasłoniła woalką. Na głowę założyła ładny skromny kapelusik.

Pastor rzucił garść ziemi na wieko trumny, zrobił znak krzyża i pogrzeb dobiegł końca. Amalie westchnęła i spojrzała na Trona, który stał wyprostowany ze złożonymi dłońmi.

Ciągle jeszcze nie wyjawiała mu, że chowają nie dziadka, a ich ojca. Chciała poczekać, aż wytrzeźwieje. Inaczej rozmowa nie miałaby sensu.

Wyszli z cmentarza i ruszyli w stronę czekającej na nich dorożki.

- Bardzo ci smutno? - spytała Amalie brata.

- Nie, bo wiem, że dziadkowi jest dobrze. Pod koniec na pewno bardzo cierpiał.

- Zapewne, ale jego udręka już się skończyła - powiedziała Amalie. Po chwili znów zwróciła się do brata. - Wiesz, że mieliśmy wczoraj spotkanie u adwokata? Widzisz... Jakoś nie wiem, jak ci to powiedzieć...

- A co takiego?

- Chodzi o Antona. On nie był naszym dziadkiem, był naszym ojcem.

Poczuła ulgę, bo nareszcie wyrzuciła z siebie tę tajemnicę. Teraz jednak z niepokojem czekała na reakcję brata.

Tron rzucił jej szybkie spojrzenie i odwrócił wzrok. Dorożka ruszyła.

- Prawdę mówiąc, wcale nie jestem zdziwiony - odezwał się po chwili. - Dawno zrozumiałem, że między rodzicami nie wszystko układało się tak, jak powinno. Nawet kiedy byłem mały, często się kłócili, niekiedy miałem wrażenie, że mama wręcz nienawidzi ojca. Teraz lepiej to rozumiem. Poza tym często wydawało mi się, że bardziej niż do ojca jestem podobny do dziadka.

- Nie wiedziałam, że...

- Nie czułem się na siłach rozmawiać o tym z moją młodszą siostrą.

- Dobrze, że tak do tego podchodzisz, Tron - powiedział Ole.

Położył rękę na dłoni Amalie i ścisnął ją lekko. Tron milczał.

- A co z Sofie? Czy ona też jest dzieckiem Antona? - spytał po chwili.

Amalie przytaknęła.

- Tak, jest naszą siostrą.

- No to rodzinne tajemnice ujrzały światło dzienne. Właściwie to się cieszę, chociaż przykro mi, że stało się to dopiero teraz, kiedy dziadek już nie żyje. Żałuję, że nie miałem okazji poznać go lepiej - westchnął.

- Trzeba przyznać, że kiedy byliśmy dziećmi, on zawsze nas wspierał - powiedziała Amalie. Zdjęła woalkę i schowała ją do torebki.

Dorożka zatrzymała się, woźnica otworzył im drzwi. Amalie wyszła z powozu, za nią Ole i Tron. Ole zapłacił dorożkarzowi i wziął Amalie pod rękę. Po chwili byli już w hotelu.

- Może wrócimy już dzisiaj? - zaproponował Tron.

Amalie odwróciła się i spojrzała na niego zdziwiona.

- Dzisiaj?

- Tak, pociąg odchodzi za kilka godzin. Nie mamy tu już nic do roboty.

- Zgadzam się z Tronem - oświadczył Ole. - Wracajmy do domu, do dzieci.

- Dobrze, zatem jedźmy.

Rozdział 16

Amalie poszła po Kajsę i zabrała ją na dół do pokoju, gdzie bawiły się bliźnięta.

- Tęskniłaś za mamusią? - spytała. Córeczka pokiwała główką.

- Długo cię nie było, mammo.

- Wiesz, że musiałam wyjechać.

- Dobrze, że już wróciłaś - uśmiechnęła się Kajsa. Dziewczynka wbiegła do pokoju, gdzie Ole siedział na kanapie i czytał gazetę.

- No córeczko, jak ci było?

- Lara jest bardzo miła. Dbą o nas, czyta nam, i... - Kajsa była tak podniecona, że zaczęła się jąkać.

- Cieszę się - powiedział Ole, całując córeczkę w czoło.

Kajsa podbiegła do bliźniąt bawiących się drewnianymi klockami, i usiadła obok nich na podłodze. Po chwili do pokoju weszła Helga, prowadząc Selmę, która natychmiast podbiegła do pozostałych dzieci.

- Nareszcie wróciliście - westchnęła Helga. - Brakowało mi was. - Uśmiechnęła się i uściskała Amalie. - Jestem okropnie zmęczona. Selma od pół godziny marudzi. Ciągnęła mnie za spódnicę, każąc się tu przyprowadzić.

- Tak, ma coraz więcej energii. Poza tym lepiej wygląda, przybrała na wadze. Rozumiem, że lepiej już je?

Helga skinęła głową.

- Tak, wszystko już w porządku.

Do pokoju weszła Maren z Oddvarem na ręku, posadziła chłopca Amalie na kolanach. Ta zaczęła go całować, aż w końcu mały miał dość pieszczot i zaczął się wyrywać mamie.

Po chwili już czołgał się w stronę pozostałych dzieci, które jednak wcale nie były tym zachwycone. Bały się, że malec zepsuje im zabawę.

Maren przysiadła koło Amalie i Olego.

- To był krótki wyjazd, ale cieszę się, że jesteście już z powrotem.

- Najlepiej czuję się w domu - stwierdziła Amalie. - Nie lubię miasta.

- Doskonale cię rozumiem - poparła ją Maren i uśmiechnęła się do Helgi, która zdążyła już wyjąć robótkę.

Ole czytał gazetę, paląc fajkę.

- Czy Tron wypowiedział się już co do zarządzania gospodarstwem Furuli? - spytała po chwili Helga.

- Tego jeszcze nie wiem. On ma teraz swoje problemy. Drzwi do pokoju uchyliły się i do środka zajrzała Lara.

- Wilk chce tu koniecznie wejść - powiedziała przepaszająco.

- Więc wpuść go - skinął głową Ole.

Lara otworzyła drzwi, do pokoju wszedł Wilk i grzecznie usiadł obok fotela Olego.

- Gdzie on się podziewał? - spytał Ole, patrząc na Larę, która nadal stała w progu.

- Wzięliśmy go do siebie, do izby czeladnej.

- Dobrze, niech tu zostanie - powiedział Ole i wrócił do lektury gazety.

Amalie zawołała Wilka. Pies podszedł do niej zadowolony, merdając ogonem. Pogładziła go po łbie. Helga spojrzała na nią niezadowolona.

- To wielkie bydlę, jego miejsce nie jest w pokoju - stwierdziła.

Ole spojrzał na nią krytycznie.

- Helgo, on jest przecież taki potulny. Tymczasem Maren wstała i rzekła:

- Muszę wracać do kuchni. Na obiad będzie pieczeń.

Ole podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Cieszę się. Nareszcie coś pożywnego.

Maren uśmiechnęła się i ruszyła do drzwi, wymijając stojącą w progu Larę.

- Masz coś do nas, Laro? - spytała Amalie.

- Zastanawiam się, czy może ktoś widział Adriana? - Ja nie, a ty, Ole? - spytała Amalie.

- O ile wiem, ma dzisiaj wolne - stwierdził Ole. Lara skinęła głową.

- Dziękuję za pomoc - rzuciła i wyszła pośpiesznie, zamykając za sobą drzwi.

Amalie zdziwiło zaniepokojenie Lary. Czyżby coś się wydarzyło?

Wstała i bez słowa wyszła na dziedziniec. Gdzie jest Elise? Ruszyła na górę po schodach, zapukała do drzwi pokoju dziewczyny, ale nikt nie odpowiedział. Chwyciła za klamkę, otworzyła drzwi i zajrzała do środka. W pokoju panował rozgardiasz. Łóżko było nieposłane, poduszka leżała na podłodze. Co tu się działo?

Rozejrzała się dokoła. Zwinięta koszula nocna była rzucona w kąt, pod oknem leżała szczotka do włosów. Na łóżku rozłożone były dwie sukienki, obok jakieś błyskotki.

Kiedy podeszła bliżej do łóżka, zauważyła parę spodni. Wzięła je do ręki. Elise najwyraźniej odwiedził jakiś mężczyzna.

Że też ta dziewczyna niczego się nie uczy! - pomyślała ze smutkiem Amalie.

Amalie wróciła do pokoju, podeszła do Olego i poprosiła, żeby wyszedł z nią do holu. Ole podniósł się niechętnie z fotela, ale poszedł za nią.

- Coś się stało?

- Elise znów zadaje się z mężczyznami. Nic się nie zmieniło. Martwi mnie to.

- Jesteś tego pewna?

- Tak, znalazłam w jej pokoju męskie spodnie. Ole przeciągnął dłońią po twarzy.

- Może w końcu się zakochała i...

- Sam w to nie wierzysz - przerwała mu Amalie.

- Domyślasz się, gdzie ona może być?

- Pewnie jest razem z Adrianem. Mam nadzieję, że Lara się o tym nie dowie. Była bardzo przygnębiona.

- No tak. Zauważyłem to.

- Porozmawiam z Elise, jak tylko wróci.

- Dobrze, ale teraz chciałbym dokończyć czytać gazetę. Jeśli rzeczywiście Elise znów zaczęła flirtować z robotnikami, to nie może tu dłużej mieszkać. Takie zachowanie nie przystoi - stwierdził Ole.

- Więc gdzie się podzieje? Nikogo innego nie ma.

- Wiem, ale ostrzegłem ją, co się stanie, jeśli...

Ole urwał. Usłyszeli, jak drzwi wejściowe się otwierają i po chwili do holu weszła Elise. Policzki jej pałały, we włosach miała żdźbła trawy, sukienka była pognieciona.

- Gdzie byłaś, Elise? - spytała Amalie, chociaż odpowiedź wydawała się oczywista.

- Jest taka ładna pogoda, więc poszłam się przejść. Też powinnaś wybrać się na spacer, Amalie.

- A z kim to się wybrałaś na ten spacer? - nie ustępowała Amalie.

Elise pokręciła głową.

- Z nikim. A czemu pytasz?

- Zauważyłam, że znów miałaś w pokoju gości. Elise zaczerwieniła się aż po czubki włosów.

- Nic podobnego. To nieprawda. Amalie podeszła bliżej do dziewczyny. - Kłamiesz, Elise. Dlaczego nie jesteś ze mną szczerą? Zakochałaś się w Adrianie?

Elise znów pokręciła głową.

- Nie, a poza tym naprawdę się mylisz. Nikt nie odwiedzał mnie w pokoju. Wiem, że jest tam bałagan, ale to nie znaczy, że ktoś tam był.

Ole zachnął się i wrócił do salonu. Najwyraźniej uznał, że Amalie powinna załatwić sprawę sama, chociaż wiedział, że nie będzie to przyjemne.

- Nie podoba mi się twoje zachowanie, Elise - powtórzyła Amalie. - Powinnaś się wstydzić.

- Nie mam czego.

- Więc idź do siebie i sprzątnij pokój! A potem musimy szczerze porozmawiać! Idź już! - powiedziała, wskazując ręką na schody.

Elise skrzywiła się, ale poszła na górę. Amalie aż dygotała ze złości. Elise kłamie w żywe oczy. Teraz już nie wierzyła, że dziewczyna może się kiedykolwiek zmienić.

Postanowiła poszukać Adriana. Skoro Elise wróciła już do siebie, to chłopak pewnie jest w izbie czeladnej.

Przebiegła przez dziedziniec i weszła do izby bez pukania. Tak jak podejrzewała, Adrian siedział na ławie. Czytał książkę.

- Muszę z tobą porozmawiać - zwróciła się do niego.

- Słucham?

Amalie usiadła obok niego na ławie. Adrian odłożył książkę.

- To coś ważnego? - spytał.

- Owszem. Spotkałeś się z Elise? Chłopak skinął głową.

- Tak, wybraliśmy się na spacer. To miła dziewczyna, lubię jej towarzystwo.

Amalie zdziwiła jego szczerą. - A ja odniosłam wrażenie, że lubisz towarzystwo Lary - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Kiedyś lubiłem, to prawda, ale jesteśmy tylko przyjaciółmi. Lara jest jeszcze bardzo młoda, ma dopiero piętnaście lat.

- Powiedziałeś jej to? - spytała Amalie.

- No pewnie. A Elise naprawdę lubię. Nie ma w tym nic złego. Dobrze nam się rozmawia. To niesamowite, przez co ona przeszła. Bardzo jej współczuję. Podejrzewam, że mało kto jest w stanie ją zrozumieć i wysłuchać.

Amalie nie chciała pytać wprost, czy byli ze sobą. W końcu to nie jest jej sprawa. Wstała.

- Dziękuję, że mi to powiedziałeś.

- Dlaczego miałbym coś ukrywać? Nie musisz się o mnie martwić. Elise sobie poradzi. Bardzo mi przykro, że jej mąż zabrał jej dziecko i wyjechał do Anglii.

- Co takiego?

Amalie zatrzymała się i spojrzała na niego zdziwiona. Adrian spuścił wzrok.

- Chyba coś za dużo powiedziałem. Nic o tym nie wiecie?

- Elise miała męża? I dziecko? Co ty mówisz? Adrian pokiwał głową.

- Tak, tylko proszę, nikomu o tym nie mów. Nie chcę narobić jej kłopotu.

Amalie była zaskoczona. Elise ma w Anglii dziecko? Doprawdy trudno było w to uwierzyć. Dlaczego nic im o tym nie powiedziała?

- Jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć? - spytała.

- Nie, nie chcę roznosić plotek - powiedział chłopak zmieszany.

Amalie wyszła, w głowie miała mętlik. Co Elise naprawdę robiła w mieście? Najwyraźniej ukrywała przed nimi jakąś tajemnicę. Kiedy jej mąż ją opuścił, musiała sobie jakoś radzić. Czyżby uprawiała nierząd? Amalie weszła do domu pogrążona w niewesołych myślach.

Rozdział 17

Sofie siedziała z Konstansę na miękkim kocyku na dworze, gdy zjawiała się Amalie. Sofie uśmiechnęła się ciepło. - Jak miło, że do nas zaszłaś.

- Mam ci coś ważnego do powiedzenia - powiedziała Amalie.

Usiadła wygodniej na kocu, pogładziła dziewczynkę po główce. Mała uśmiechnęła się do niej, ale po chwili wstała i pobiegła na łąkę.

- Śliczne dziecko - powiedziała Amalie. - Zaczęła już mówić?

- Na szczęście, tak. Nadrabia zaległości. Był moment, kiedy bałam się, że to nigdy nie nastąpi.

- Cieszę się, ale teraz posłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

- A o co chodzi?

Amalie wyjęła z kieszeni list od dziadka i podała go Sofie.

- Sama przeczytaj.

Sofie rozłożyła kartkę i zaczęła czytać. Amalie widziała, jak jej oczy robią się coraz większe.

- Boże, co za historia!

- Tak, i wcale nie jestem zachwycona tym, że mama i Anton...

- No właśnie.

- Ale to jeszcze nie wszystko. Nasz ojciec, Anton, zadbał, żebyś dostała należną ci część spadku. Zapisał ci ziemię wokół gospodarstwa Furuli. To głównie lasy, więc możesz mieć z tego całkiem spory zysk, jeśli oczywiście zdecydujesz się sprzedawać drewno. Prawo do dysponowania spadkiem nabędziesz, kiedy skończysz dwadzieścia jeden lat.

Sofie uśmiechnęła się niepewnie.

- Podarował mi to wszystko?

- Tak, ale jak już powiedziałam, musisz jeszcze trochę poczekać.

- Ale ja mam też posiadłość w Kirkenaer. Lukas zarządza nią w moim imieniu. To piękny majątek. Lukasowi też się on podoba.

- Więc ciesz się tym wszystkim.

- Dziękuję - powiedziała Sofie. - A co poza tym u ciebie? - zwróciła się do siostry. - Dowiedziałaś się czegoś o Zakapturzonym?

- Nie, sprawa wydaje się beznadziejna. Pojechaliśmy do gospodarstwa Furuli, szukaliśmy jakichś starych dokumentów, ale niczego nie znaleźliśmy.

Sofie westchnęła.

- Lukas jest załamany. Mówi, że jeśli ludzie nie powrócą do kościoła, będzie musiał poszukać innej parafii.

- Naprawdę?

Amalie posmutniała. Chciała mieć siostrę w pobliżu. Kari w ogóle nie widywała, ostatnio nie miała od niej żadnych wiadomości. Było jej przykro, ale siostra nigdy nie była szczególnie rodzinna. I to pewnie już się nie zmieni.

- Obawiam się, że może się tak stać. Chociaż nie chciałabym tego - powiedziała Sofie. - Przez te dzwony nie możemy też spać w nocy - dodała.

- To straszne. Chciałabym móc temu jakoś zaradzić. Zakapturzony mnie też prześladowuje. Czuję jego obecność. To jest naprawdę męczące.

- Same kłopoty z tymi duchami - rzuciła Sofie.

- Niestety - westchnęła Amalie.

- Napij się wody? - zaproponowała siostra, sięgając po dzbanek.

- Poproszę.

Sofie podała Amalie kubek, cały czas bacznie obserwując poczynania Konstanse, Dziewczynka biegała po łące, usiłując łapać motyle.

- Cieszę się, że jest taka radosna. Bardzo ją polubiłam - uśmiechnęła się Sofie.

- Doskonale cię rozumiem. Nie myślałaś, żeby samej mieć dzieci?

Sofie spuściła wzrok, Amalie pomyślała, że nie powinna była poruszać tego tematu.

- Tak - powiedziała siostra. - Tylko to nie takie proste.

- Wiem, rozumiem. I przepraszam.

- Nic nie szkodzi, Amalie. Powiedz, co z Elise? Słyszałam, że wróciła. Bardzo przeżyła całą tę historię?

- Nie sądzę, ale Elise to dość szczególna osoba. Przyznaję, że nie bardzo ją rozumiem.

- Może nie powinnam ci tego powtarzać, ale ludzie we wsi opowiadają o niej różne rzeczy.

- Naprawdę? - westchnęła Amalie.

- Podobno uprawiała nierząd, no i że miała męża, który ją opuścił.

- Skąd wiedzą o takich sprawach?

- Nie wiem, ale słyszałam takie plotki. - Ludzie nie powinni tak łatwo osądzać innych.

- No, ale wiesz, jak to jest.

- Współczuję Elise. Co prawda nie rozumiem jej postępowania, ale pewnie ma swoje powody - stwierdziła. - Rozmowa z tobą dobrze mi zrobiła, siostrzyczko - dodała.

Sofie uśmiechnęła się serdecznie.

- Zjrzę do was niedługo.

- Koniecznie, i weź ze sobą Lukasa.

- Spróbuję.

Amalie weszła do pokoju Elise i zastała dziewczynę całą we łzach.

- Go się stało?

- To straszne. Ludzie we wsi opowiadają o mnie okropne rzeczy. - Spuściła wzrok, łzy płynęły jej po policzkach, mocząc pierzyne. Może lepiej będzie, jeśli ci wszystko wyznam.

- Sama nie wiem, Elise. Na pewno tego chcesz? - spytała Amalie.

Usiadła na brzegu łóżka i pogładziła dziewczynę po zmierzwionych włosach. Elise podniosła głowę i spojrzała na nią przez łzy.

- Byłam taka głupia. Opowiedziałam Adrianowi o moim życiu w Kristianii, a on pewnie rozgadał o tym innym. Zrozumiem, jeśli mnie teraz znienawidzisz i wyrzucisz za drzwi. To, co robiłam, jest straszne. Popełniłam niewybaczalne błędy.

- Co takiego masz na sumieniu, Elise?

- Udawałam Stinę, podszyłam się pod nią. Jak pewnie się domyślasz, byłam żoną Erika. Urodziła się nam córeczka.

Amalie przyglądała się jej uważnie. A więc jednak miała rację wtedy, kiedy spotkali Stinę. Podobieństwo było tak uderzające, że nawet Ole był tym zdziwiony.

- Tak było - ciągnęła Elise. - Nie było mi łatwo grać tę rolę, ale jej rodzina tak bardzo chciała wierzyć, że ja to ona, więc postanowiłam nie wyprowadzać ich z błędu. Tym bardziej, że dawało mi to szansę na nowe życie. A Stina utonęła, ale to już inna historia. Oczywiście nie mogło się to udać. W końcu Erik opuścił mnie i wyjechał do Anglii, zabierając naszą córeczkę. A ja musiałam sobie jakoś radzić. To prawda, co ludzie o mnie opowiadają. Zostałam nierządnicą. Chociaż sama nie wierzyłam, że mogę tak nisko upaść. Zerwałam z tym wszystkim, ale do dzisiaj mam wyrzuty sumienia. I jestem wdzięczna, że nie trafiłam do więzienia za oszustwo.

- Nie wiem, co powiedzieć, Elise. Aż trudno w to wszystko uwierzyć.

- Tak potoczyło się moje życie. Nie miałam złych zamiarów, ale przyznaję, że dobrze mi się tam mieszkało. To bogata rodzina i...

- Lubisz bogactwo - weszła jej w słowo Amalie. - Więc czemu zadajesz się z Adrianem?

- Nie zadaję się z nim. Mówiłam ci już. To on opowiedział o mnie ludziom we wsi. Nie mogę mu ufać.

- Trudno mi uwierzyć, żeby to zrobił. To uczciwy i mądry chłopak - powiedziała Amalie. Elise patrzyła na nią przestraszona.

- Mogę się spakować i wyjechać, jeśli chcesz... Amalie wstała.

- Porozmawiam z Olem, ale nie sądzę, żeby chciał cię wyrzucić. Dokąd byś poszła?

- Nie wiem.

- Lepiej, żeby Ole dowiedział się o wszystkim ode mnie, niż od plotkarek.

- Może i tak...

Ukryła głowę w poduszce, jej ciałem wstrząsał dreszcz.

- Muszę z tobą porozmawiać - oświadczyła Amalie, zastając męża w gabinecie. - To ważna sprawa.

- Tak?

- Dowiedziałam się nowych rzeczy o Elise.

- Ach, tak - skwitował Ole, wyraźnie mało zainteresowany.

- A ty czym się zajmujesz? - spytała Amalie.

- Przeglądam rachunki z tartaku. Ktoś musi to robić, jak wiesz.

Amalie skinęła głową.

- To prawda, ale teraz musisz mnie wysłuchać.

I opowiedziała mu tę niewiarygodną historię. Ole patrzył na nią, jakby nie rozumiał, co żona do niego mówi.

- Stina... - zaczął. - Ale ona...

- Tak, wtedy z Erikiem odwiedziła nas Elise. Ole przeciągnął dłonią po włosach.

- Boże, co to za kobieta? Kompletnie pozbawiona skrupułów!

- Udawała Stinę, ale po jakimś czasie wszystko wyszło na jaw. Jednak rodzice Stiny nie zgłosili oszustwa. Erik zabrał ich córeczkę i wyjechał do Anglii. A Elise została ladacznicą. Tak to wygląda.

Ole siedział i kręcił głową z niedowierzaniem.

- Po kim ona to ma? Takie oszustwa, takie intrygi... Nieodrodna córka Mikkela! Jak mogła tak postąpić? Nie pojmuję tego.

- Rzeczywiście to trudno zrozumieć. Ale z drugiej strony wiele przeszła, a Mikkel nie był najlepszym ojcem.

- To prawda. Ale co teraz...?

- Nie możemy wyrzucić jej za drzwi.

- Tak uważasz? A ja miałem wrażenie, że masz jej dosyć.

- To prawda, ale wiem też, że ona nas potrzebuje.

- Prawdę mówiąc, dziwię ci się. Ja bym ją najchętniej odprawił.

Amalie pokręciła głową. Nie pozwoli, żeby Ole wyrzucił dziewczynę za drzwi. Na pewno ma wiele na sumieniu, ale nie do nich należy osąd.

- Chcę, aby została - oświadczyła stanowczo Amalie. - Nie możemy jej zawieść.

- Dobrze, ale ja nie chcę słyszeć o kolejnych kłopotach.

- Dobrze, Ole.

Sama nie była pewna, czy słusznie postępuje, jednak uznała, że Elise należy się ostatnia szansa.

Amalie opuściła gabinet męża i poszła do salonu, gdzie Helga siedziała i jak zwykle dziergała na drutach.

- Gdzie są dzieci? - spytała Amalie.

- Bawią się na dworze z Berte i z Valborg. Usiadła na kanapie i sięgnęła po swoją robótkę.

Ostatnio pracowała nad skarpetami dla dzieci, żeby miały zapas na zimę. Tylko że coraz częściej brakowało jej czasu. W domu bez przerwy coś się działo.

- Ostatnio rzadko widuję cię z robótką - uśmiechnęła się Helga.

- To prawda. Mam tyle innych zajęć.

- Tak, wiem.

Amalie podniosła głowę, miała wrażenie, że słyszy, jak trzasnęły drzwi wejściowe.

- Słyszałaś? Co to takiego?

- Pewnie przeciąg - stwierdziła Helga. Amalie wstała i odłożyła robótkę. - Pójdę na górę zajrzeć do Elise. - Jak ona się czuje?

- Porozmawiamy o tym innym razem.

Amalie wyszła z salonu. Ruszyła korytarzem, nasłuchując, czy nie dochodzą ją jakieś dziwne dźwięki, ale wokół panowała cisza. Ruszyła

na górę po schodach i po chwili z ciężkim sercem zapukała do pokoju Elise. Nikt nie odpowiedział. Otworzyła drzwi i zajrzała do środka.

Łóżko było posłane, a pokój sprzątnięty, ale Elise nie było. Amalie rozejrzała się po pokoju. Rzeczy Elise też zniknęły. Zajrzała do szafy, była pusta. Elise wyjechała.

Rozdział 18

Hannele szła drogą w zachodzącym słońcu i rozglądała się dokoła. Nikt za nią nie podążał. Udało jej się wymknąć z domu, kiedy Ramon razem z jednym z robotników pojechali do miasteczka, by kupić nowe uprzęże dla koni.

Wreszcie podjęła decyzję. Poprzedniego dnia Ramon znów dziwnie się zachowywał, a ona była coraz bardziej przekonana, że naprawdę jest szalony. Zmieniał się tak szybko, że nie mogła mu ufać.

Uwierzyła natomiast Martinowi. Kiedy ostatnio się spotkali, powiedział jej, że Ramon widział ich razem. Był na niego zły, ale mimo to pozwolił mu dalej pracować w gospodarstwie.

Kiedy przyznała mu się, że wraca do siebie do domu, Martin bardzo się ucieszył. Zrobiło jej się ciężko na sercu. Gdy ostatnio widziała Ramona i Martina rozmawiających razem na podwórzu, odniosła wrażenie, że Ramon był dla niego miły, Martin jednak upierał się, że tak nie było. Czyż mogłaby się tak pomylić?

Teraz jednak nie chciała o tym myśleć. Dokonała wyboru. Opuściła gospodarstwo Ramona.

Obejrzała się za siebie i zobaczyła Martina idącego przez dziedziniec w stronę domu.

Zatrzymała konia. Po co tam szedł? Nagle drzwi się otworzyły i na progu stanęła Emma. Po chwili dziewczyna rzuciła mu się w ramiona i zaczęła go całować. Hannele patrzyła na nich, nie mogąc ruszyć się z miejsca.

Jej serce biło jak oszalałe. Martin i Emma kochali się. Nie mogła w to uwierzyć! Powoli zaczęło docierać do niej, dlaczego Martin chciał jej się stąd pozbyć. Chciał, żeby wyjechała, żeby mógł zostać sam z Emmą! Okłamał ją!

Po policzkach poleciały jej łzy, miała wrażenie, że serce jej pęka i rozpada się na tysiąc kawałków. Kochała go, a on ją oszukał. Dlaczego nie powiedział jej, że kocha inną? Prawda byłaby lepsza niż kłamstwo.

Pokręciła głową jakby z niedowierzaniem i otarła łzy rękawem. Martin i Emma szli w stronę stodoły. Teraz, kiedy minął pierwszy szok, czuła narastającą złość. Została oszukana. Jakaż była głupia i zaślepiona.

Zawróciła i po chwili wjechała na dziedziniec. Zsunęła się ostrożnie z konia i pośpiesznie zaprowadziła go do stajni. Zdjęła torbę,

gwałtownym ruchem otworzyła drzwi na dziedziniec i nagle zamarła. Zobaczyła Ramona nadjeżdżającego drogą z jednym z robotników. Szybko schowała torbę pod stertą siana. Przyjdzie po nią później. Uśmiechnęła się i poszła przywitać Ramona.

- Już wróciłeś?

- Hannele? Nie zauważyłem cię - powiedział lekko zdziwiony. - Tak, kupiłem wszystko, czego potrzebowałem i wróciłem.

- Co teraz zamierzasz? - spytała, zerkając w stronę stodoły. Nie trudno było się domyślić, co tam się działo.

Łzy cisnęły jej się do oczu, ale wzięła się w garść i stłumiła płacz. Nie chciała, żeby Ramon dostrzegł jej wzburzenie. Nie czuła się na siłach odpowiadać na jakiegokolwiek pytania.

- Idę do obory, po uprząż. Hannele skinęła głową.

- Może najpierw napijemy się kawy? - zaproponowała.

- Na filiżankę kawy zawsze znajdę czas - stwierdził Ramon.

- Chodźmy więc.

Wzięła go pod rękę i ruszyli razem przez dziedziniec. Kiedy Ramon otwierał drzwi, odwróciła się i zobaczyła Martina. Stał przed stodołą i patrzył na nich.

Minęły dwa dni. Hannele nie widziała Martina, ale Emma pracowała w kuchni jak zwykle. Teraz właśnie nakrywała do stołu. Hildur stała przy garnkach, gotowała zupę na dzisiejszy obiad.

Hannele spojrzała na Emmę.

- Powinnaś lepiej się starać - powiedziała, wskazując głową na stojący przed nią talerz. Emma spojrzała na nią zdziwiona.

- O co ci chodzi?

- Talerze są za bardzo wysunięte.

Hildur posłała im szybkie spojrzenie, po czym wróciła do mieszania w garnkach.

- Nie zauważyłam - odpowiedziała Emma hardo, przewracając oczami.

Dziewczyna była bezczelna, ale Hannele postanowiła nie reagować. Nie chciała się zdradzić.

- Od tej pory masz mówić do mnie: gospodyni. Emma zaczerwieniła się.

- Co takiego? Żadna z ciebie gospodyni! Nie jesteś jego żoną. Potrzebuje cię tylko do ogrzania łóżka, jakbyś była...

W kuchni zapadła cisza.

- No śmiało, dokończ - odezwała się Hannele. - Jakbym była kim?

- Wszystko jedno.

- Pobieramy się. Ja i Ramon. Dlatego chcę, żebyś mówiła do mnie gospodyni.

- Nie wierzę w to. Ramon nie planuje żadnego ślubu. Wiesz przecież, że jego żona żyje.

Martin mówił jej o tym, ale nie wierzyła mu. Uznała, że to jedno z wielu jego kłamstw.

- Jego żona umarła. Sam mi to powiedział. Hildur odeszła od garnków.

- Co ty opowiadasz, Emmo? Wszyscy wiedzą, że żona Ramona nie żyje. Dlaczego rozsiewasz takie plotki?

- Wszystko jedno - powiedziała Emma, wzruszając ramionami. Po chwili zniknęła w spiżarni. Hildur westchnęła.

- Ostatnio ciągle na coś narzeka. Nie da się z nią pracować.

- Jak myślisz, z czego to wynika? - spytała Hannele, chociaż domyślała się, że pewnie z powodu jej powrotu. Tego zapewne się nie spodziewała.

- A kto to może wiedzieć? - westchnęła Hildur, przekładając kawałek mięsa z jednego garnka do drugiego.

- Co gotujesz? - zainteresowała się Hannele.

- Mięso z kapustą. I zupę.

- Wygląda smacznie.

- To ulubione danie Ramona.

Hannele uznała, że kucharka pewnie nie wie nic o Emmie i Martinie. Najwyraźniej chcieli utrzymać to w tajemnicy. Jednak chodząc i trzymając się za ręce, wiele ryzykowali.

- Widziałaś ostatnio Martina? - spytała kucharkę.

- Nie, widuję go tylko przy posiłkach.

Ze spiżarni wyszła Emma. Oczy miała jak szparki, Hannele była pewna, że podsłuchiwała, ale postanowiła nie przejmować się głupią dziewczyną. Emma jednak nie odpuszczała.

- Czemu pytasz o Martina? - zwróciła się do Hannele, krojąc mięso ostrym nożem.

Hannele wzdrygnęła się. Miała wrażenie, że dziewczyna najchętniej wbiłaby go jej prosto w serce.

- A co się obchodzi, o kogo pytam!?

Wyrzała przez okno i zobaczyła idącego przez dziedziniec Martina. Wstała. Uznała, że najwyższą porą się z nim rozmówić. Nie chciała jednak, żeby się domyślił, że coś podejrzewa.

- Idzie Martin! - odezwała się głośno. Odwróciła się, żeby zobaczyć reakcję Emmy.

Dziewczyna natychmiast rzuciła się do okna. Jej oczy błyszczały, była w nich miłość.

Hannele czuła, że nogi się pod nią uginają, ale wzięła się w garść.

- Pójdę z nim porozmawiać - powiedziała, nie patrząc w ogóle na Emmę.

Spotkała Martina na schodach. Zatrzymał się i spojrzał na nią zdziwiony.

- Hannele! Zauważyłem, że wróciłaś. Dlaczego? Coś się stało?

Spojrzała mu w oczy.

- Kiedy wyjeżdżałam, rozbolał mnie żołądek. Tak bardzo, że musiałam zawrócić - skłamała. Poszło jej to tak płynnie, że niemal sama w to uwierzyła.

- Ach, tak, dlatego. A ja myślałem... - zaczął Martin i zaraz urwał. - Wiesz, że nie jesteś tu bezpieczna?

- Może i tak, ale za kilka dni wyjeżdżam. Potrzebuję trochę czasu, żeby dość do siebie.

Hannele była pewna, że Emma stoi w oknie i ich obserwuje. Przełknęła ślinę.

- Dziwię się, że nie boisz się gospodarza. To niebezpieczny człowiek. Poza tym jego ojciec kręci się po okolicy. Widziałem go wczoraj.

- Znów? Gdzie? - dopytywała się Hannele, udając przestraszoną.

- Był znów z tymi dziewczuchami. Poszli do gospody.

- Myślisz, że teraz też tam jest? Dlaczego nie zawiadomiłeś lensmana?

- Nie odważyłem się. Nie chcę stać się jego kolejną ofiarą. Poza tym Ramon groził mojemu ojcu. To znaczy nie teraz, dawniej.

Martin wyraźnie się denerwował. Hannele była przekonana, że kłamie. Próbował ją oszukać.

- Pójdę i sprawdzę, czy nadal jest w gospodzie - powiedziała.

Była na niego wściekła, ale spróbowała się uśmiechnąć. Martin zrobił krok do tyłu.

- Nie mamy pewności, czy go tam znajdziesz.

- Dlatego chcę sprawdzić. Widziałam go w trumnie i... Powiem szczerze, że jestem ciekawa, co tu się dzieje. Rozpytam ludzi, może ktoś go widział.

- Dobrze, rozumiem. Ale teraz mnie przepuść. Muszę skończyć heblować deski.

- Jeszcze się z tym nie uporałeś?

- Nie, taka praca wymaga czasu.

Martin chciał odejść, ale Hannele chwyciła go za rękę i przytrzymała.

- Pocałuj mnie. Tak bardzo cię pragnę! Zamknęła oczy i próbowała się uspokoić. Właściwie wiedziała, co jej odpowie, ale chciała zobaczyć jego reakcję. Postanowiła go wypróbować.

- Nie, Hannele. Nie możemy się tu całować. Ramon może nas zobaczyć.

Otworzyła oczy, udając obrażoną. - Nie chcesz mnie pocałować? Nie kochasz mnie już? - spytała.

Spojrzał na nią bezradnie.

- Dobrze wiesz, że cię kocham. Ale musisz stąd wyjechać jak najszybciej, najlepiej od razu.

- Dlaczego? Jeśli jest tak, jak mówisz, i ojciec Ramona rzeczywiście żyje, to chyba nic mi tu nie grozi.

Ich spojrzenia się spotkały, po raz pierwszy spostrzegła w jego wzroku nie dobroć, tylko wyrachowanie. W swoim zauroczeniu nie zauważyła tego wcześniej. Była ślepa.

- To prawda - ciągnął dalej Martin. - Jednak zbyt wiele dziwnych rzeczy się tu dzieje, dlatego nadal się o ciebie boję.

- Jakich dziwnych rzeczy?

- Sama mówiłaś, że widziałas ojca Ramona w trumnie. To nie jest dziwne? - spytał już bardziej opanowanym głosem.

- Dlatego muszę się na własne oczy przekonać, czy on żyje, czy nie?

Martin zrobił krok w jej stronę, pochylił się nad nią i szybko ją pocałował. Poczowała iskrę pożądania, ale szybko się opanowała. Zrobiła krok do tyłu.

- Dlaczego jednak mnie pocałowałaś?

- Bo nagle naszła mnie ochota - uśmiechnął się. Hannele wiedziała, że Martin kłamie. Pocałował ją, bo chciał odwrócić jej myśli od Ramona i jego ojca. Wiedział, że to mogło być niebezpieczne. Czyżby się domyślił, że go przejrzała? Nie, chyba nie.

- Muszę już iść - powiedział.

- Dobrze. Spotkamy się później?

- Nie, nie dzisiaj. Mam dużo pracy.

- Rozumiem - rzuciła i wzruszyła ramionami.

- Obiecuj mi, że nigdzie się stąd nie ruszysz. Nie wypada, żeby młoda dziewczyna szła sama do gospody - powiedział i wszedł do domu.

Po chwili Hannele też weszła do środka i ruszyła na górę po schodach. Nagle zobaczyła zbiegającego na dół Martina.

- Przepuść mnie - wycedził przez zęby. - Muszę szybko przynieść nowe deski. Nigdy nie skończę tej roboty. Wszędzie są jakieś szpary. Przepuść mnie!

- Oczywiście.

Hannele odsunęła się na bok. Martin zbiegł na dół, nagle się zatrzymał.

- Hannele! - zawołał.

- Tak? - odpowiedziała, ale nie odwróciła się.

- Jeśli chcesz, możemy się spotkać wieczorem.

- Nie, Martinie. Innym razem. Nie czuję się dobrze.

Zatrzymała się i po chwili odwróciła głowę. Ich spojrzenia się spotkały, potem jednak odwróciła wzrok. Po chwili usłyszała trzaśnięcie drzwi.

- Hannele?

Zamrugnęła oczami. Obok jej łóżka stał Ramon.

- Zasnęłam - powiedziała, próbując unieść się na łokciach. - Coś się stało?

- Nie, tylko jesteś taka piękna, kiedy śpisz.

- Dziękuję. Która jest godzina?

- Siódma. Zaglądałem tu wcześniej, żeby powiedzieć ci, że kolacja gotowa, ale spałaś tak smacznie, że postanowiłem cię nie budzić.

- Spałam aż tak długo?

- Najwyraźniej tego potrzebowałaś. Hannele pokiwała głową.

- Lensman był tutaj, przeszukał pokój ojca. Nic tam nie znalazł, żadnych śladów. Ani tam, ani w grobowcu - powiedział Ramon i westchnął.

Hannele nagle obudziła się.

- Szkoda, ale...

- Jedyne, co znalazł - mówił dalej Ramon - to kawałek materiału, który utknął w zamku. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Chociaż nie spodziewam się wiele.

- Lensman sobie poradzi.

- Mam taką nadzieję. Nie mogę znaleźć spokoju.

Kiedy pomyślę, że ojciec wyjechał, nawet się ze mną nie pożegnawszy...

- Stąd twój zły humor? Przestraszyłeś mnie. Nie wiedziałam, co o tym myśleć - powiedziała i przełknęła ślinę.

Ramon był dla niej dobry, troszczył się o nią. Jak mogła podejrzewać go o tak nieczne zamiary? To Martin ją oszukał.

Ramon podszedł bliżej i usiadł na brzegu jej łóżka.

- Przestraszyłaś się mnie? Nikogo nigdy nie skrzywdziłem, chociaż przyznaję, że wobec robotników bywam niekiedy surowy. Matka nauczyła mnie, że trzeba szanować jedzenie. Ojciec też taki był. Ze wszystkiego kazał mi się rozliczać. Byłem pod ciągłą kontrolą. To było straszne.

- Teraz to rozumiem. Rozumiem, że musiało być ci trudno.

- Rzeczywiście było.

Ramon położył się obok niej na łóżku, przesunęła się nieco na bok.

- Wiem, że mnie nie kochasz. Że wolałabyś Martina.

To mnie boli, ale wiem też, że uczucia nie można nikomu nakazać. Dlatego postanowiłem przenieść się do innego pokoju. Ale chcę, żebyś tu została, także po urodzeniu dziecka. Nawet jeśli między nami nie ma miłości, chcę, żebyś była blisko mnie - westchnął.

Hannele zrobiło się wstyd. Źle go oceniła. Nie zasłużył sobie na to.

- Tak mi przykro - powiedziała. - Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Tobie jestem w stanie wybaczyć wszystko - zapewnił ją Ramon.

- Nie wiedziałam, że mnie kochasz. Mówiłeś mi to, ale nie wierzyłam ci.

Ramon odwrócił się i spojrzał na nią.

- Zawsze byłem z tobą szczery.

- Teraz to wiem.

- Dziękuję. Zabiorę rzeczy i przeniosę się do sąsiedniego pokoju.

Hannele nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy. Czuła się pewniej, kiedy byli razem. Domyślała się, że Martin coś knuje, chociaż nie wiedziała, co. Poza tym mogła też się mylić. Może to wszystko było jedynie wytworem jej wyobraźni? Czy Martin chciał się jej pozbyć, bo zakochał się w Emmie, czy też miał jakieś inne plany? Nie wiedziała.

Ale teraz nie chciała o tym myśleć. Chciała jednak, żeby Ramom został tu z nią, w jej pokoju.

- Ramonie? - powiedziała, targając lekko jego ciemną czuprynę.

- Tak?

- Chcę, żebyś spał ze mną. I dziękuję, że mogę tu zostać.

Uśmiechnął się.

- Nie masz mi za co dziękować. Jesteś pewna, że chcesz dzielić ze mną łóżko?

Cóż miała odpowiedzieć? Skinęła tylko głową.

Rozdział 19

- Ole! - zawołała Amalie.

- Co się stało? - spytał Ole, wychodząc z gabinetu.

- Elise wyjechała.

- Co ty mówisz? Kiedy?

- Nie wiem, ale chyba niedawno. Zaraz spytam, czy może ktoś ją widział.

- Pójdę z tobą.

Wyszli, kierując się do izby czeladnej, gdzie zastali Adriana. Siedział i jak zwykle coś czytał.

- Czy coś złego?

- Elise wyjechała.

Wstał tak gwałtownie, że książka, którą trzymał w dłoni, upadła na podłogę.

- Co takiego?

- Uznała, że to ty powiedziałeś ludziom we wsi o tym, co kiedyś robiła.

Adrian patrzył na Amalie nierozumiejącym wzrokiem.

- Nikomu nic nie mówiłem.

- Na pewno? - chciał wiedzieć Ole. - Ja nie roznoszę plotek.

- Więc kto mógł to zrobić? - zafrasowała się Amalie. Wierzyła Adrianowi.

- Nie wiem. Dokąd ona pojechała?

- Gdybyśmy to wiedzieli... Ole był zdezorientowany.

- Pójdę do stajni, może wzięła jakiegoś konia - stwierdziła Amalie.

- Nie pomyślałem o tym - przyznał Ole. - Pójdę z wami - wszedł mu w słowo Adrian. Ruszyli razem do stajni, w jednej z przegród brakowało klaczy.

- Wzięła Vesłę - stwierdził Ole zły. - Szykowałem ją do pokrycia. Niech to diabli, nie mogła wybrać innego konia?

- Elise nie знаła twoich planów - usprawiedliwiała ją Amalie.

Rozejrzała się dokoła. Zauważyła, że brakuje też jednego siodła. Miała czas osiodłać konia? W takim razie nie może być daleko, pomyślała.

- Pojadę za nią.

- Ty? - zdziwił się Ole. - Nie możesz jechać sama - zaprotestował.

- Pomyślałam, że pojedziemy razem. My i Adrian. Spojrzała na chłopaka, który natychmiast się zgodził. Amalie zaczęła siodłać konia. Ole podszedł do niej.

- Naprawdę uważasz, że powinniśmy jej szukać? To jej wybór.

- Wiem, ale pewnie czuła się do tego zmuszona. No i płakała.

- Być może udawała przed tobą? Wszyscy wiemy, że świetna z niej aktorka.

- Nie wierzę. Była naprawdę przygnębiona.

- No więc dobrze. Jedźmy, może ją odnajdziemy.

Amalie skończyła siodłać swojego konia i wyprowadziła go ze stajni. Po chwili Ole i Adrian stanęli obok, a potem wszyscy troje ruszyli w drogę.

- Nie wiem, gdzie mamy jej szukać - oświadczył Ole. Jechał przodem, przed Amalie, za nimi zaś jechał

Adrian.

- Pewnie będzie trzymała się drogi. Śmiertelnie się bała, że Anjalan może ją znów porwać - powiedziała Amalie.

Ścięgnęła cugle Czarnej, Ole też nagle się zatrzymał.

- Masz jakąś wizję, Amalie? - spytał ją.

- Nie. Wszystko to jedynie moje domysły.

- Miejmy nadzieję, że słuszne.

Wkrótce dojechali do wsi. Ole skinął głową w stronę gospody.

- Spójrz, tam stoi nasza Vesle.

Zgrabna smukła klacz z długą szyją i białymi skarpetami wyróżniała się wśród innych.

- Elise zatrzymała się w gospodzie. Dlaczego? - dziwił się Ole.

- Zaraz się tego dowiemy.

Zsiedli z koni i uwiązali je na zewnątrz. Adrian cały czas trzymał się nieco z tyłu.

- Zaczekam tutaj - powiedział.

- Zaraz wrócimy - zapewnił go Ole.

Wziął Amalie za rękę i razem ruszyli do gospody, gdzie przy jednym ze stolików siedziała Elise i wyglądała przez okno.

Amalie podeszła do niej.

- Elise...

Dziewczyna podniosła rękę, jakby chciała ją uciszyć.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Postanowiłam wyjechać, ale nie dotarłam daleko.

Amalie usiadła obok niej, podczas gdy Ole poszedł przynieść im coś do picia. Na szczęście sala jadalna była prawie pusta.

- Mam nadzieję, że zmienisz zdanie. Chcemy, żebyś z nami została. Elise podniosła głowę.

- Jestem wam bardzo wdzięczna, ale nie zasłużyłam sobie na to. Mam tyle złego na sumieniu, że chcę pozostać sama ze swoim wstydem.

- No, ale gdzie ty się podziejesz? Życie nie jest łatwe, o tym się już przekonałaś.

- O, tak, aż za bardzo. Ale jest mi okropnie wstyd, że teraz, kiedy ludzie we wsi wiedzą już, co robiłam... A wszystko to wina Valborg.

- Valborg?

- Tak, właśnie ona. Przyszła do mnie do pokoju po naszej rozmowie i oznajmiła mi ze złośliwym uśmiechem na ustach, że słyszała twoją rozmowę z Adrianem. Podśluchiwała pod drzwiami, a potem pewnie wszystko rozgadała. Nienawidzę jej - zakończyła gorzko.

- Może i podśluchiwała, ale jednak nie ma pewności, że to ona - powtórzyła Amalie. - No i wciąż ma do mnie żal za to, że byłam z Bertilem.

- Wcale jej się nie dziwię. W każdym razie wiesz teraz, że to nie Adrian rozsiewał plotki - powiedziała Amalie.

- Tak i przykro mi, że mu nie zaufałam. Amalie nachyliła się nad stołem.

- Masz teraz okazję go przeprosić. Czeka na zewnątrz.

Elise nagle się ożywiła.

- Naprawdę? Przyjechał tu z wami?

Amalie przytaknęła, a Elise wstała, wyminęła Olego, który właśnie wracał z kawą, i pobięła do drzwi.

- Skąd ten pośpiech?

- Powiedziałam jej, że Adrian czeka na zewnątrz.

- Czyżby coś między nimi było?

- Na to wygląda.

- Myślisz, że wróci z nami?

- Mam taką nadzieję. Ona naprawdę żałuje tego, co zrobiła. Jest zrozpaczona.

- Dobrze, że przynajmniej widzi własne błędy - pokiwał głową Ole.

- Twierdzi, że to Valborg rozpuściła plotki.

- Naprawdę? Nie mogę tolerować takiego zachowania! Zwolnię ją.
Jak można być takim złośliwym?

- Nie rób tego, Ole. Dzieci ją lubią, a Elise bardzo ją zraniła...

Ole spojrzał na nią zaniepokojony. - Jeśli Elise zostanie u nas, wkrótce pewnie znów dojdzie do awantury. Będą niesnaski...

- Może nie - rzekła Amalie, chociaż w duchu też się tego obawiała.

Z drugiej strony Valborg była przywiązana do dzieci i doskonale się nimi zajmowała, Amalie ufała jej. Nie powinni działać pochopnie, na pewno jednak będzie musiała z nią o wszystkim porozmawiać.

- Wraca Elise - zauważył Ole.

Elise usiadła przy stole i spuściła wzrok.

- Rozmawiałam z Adrianem. Poprosiłam, żeby wracał do Tangen. Ja nie... Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- No dobrze, a co ty zamierzasz? - spytał Ole.

- Wyjeżdżam. Nie mogę tu zostać. Po drodze spotkałam miejscowych chłopów. Żebyście widzieli, jak na mnie patrzyli. Z jaką pogardą...

- Nie przejmuj się tym - weszła jej w słowo Amalie. - O mnie też przez lata plotkowano, ale byłam ponad to ich gadanie.

- To co innego. Ja mam na sumieniu rzeczy, których nie można wybaczyć.

- Pewnie tak, ale po jakimś czasie ludzie i o tym zapomną - powiedział Ole.

Amalie zdziwiła się, słysząc takie słowa z ust Olego. Pomyślała jednak, że Elise na pewno były bardzo potrzebne.

- Dziękuję, wuju - powiedziała dziewczyna.

- Wróc z nami - powtórzyła Amalie.

Miała nadzieję, że Elise zmieni zdanie, ale dziewczyna tylko pokręciła głową.

- Nie, podjęłam już decyzję.

- Gdzie więc chcesz zamieszkać? Nie masz przecież pieniędzy - martwił się Ole.

- Mam trochę oszczędności. Odkładałam część tego, co mi dawałeś, wujku. Starczy mi na bilet i na życie przez jakiś czas.

- A co potem? Kiedy skończą ci się już pieniądze?

- Nie wiem, jeszcze o tym nie myślałam - powiedziała Elise i znów spuściła wzrok.

Amalie żałowała, że była dla niej taka przykra. Elise była po prostu biedną zagubioną duszą. Życie jej nie oszczędzało.

- Nie jestem zachwycony twoją decyzją - stwierdził Ole. - Ale nie mogę cię zatrzymać.

- Nie możesz, wuju.

- Zabierzemy ze sobą klacz - zmienił temat Ole. - Wkrótce ma być kryta.

- Zamierzałam poprosić karczmarza, żeby odprowadził ją do Tangen. Pojadę wozem pocztowym do Kongsvinger.

- Elise, wróc z nami - spróbowała Amalie jeszcze raz.

- Zrozumcie, że nie mogę. Nie potrafię spojrzeć w oczy ludziom we wsi.

- No cóż, wobec tego życzymy ci powodzenia - powiedział Ole i wstał. - Napisz do nas, gdybyś czegoś potrzebowała. I dbaj o siebie. Koniecznie się odezwij. Daj nam znać, jak ci się wiedzie.

- Na pewno to zrobię - obiecała Elise, wzdychając ciężko.

Amalie nachyliła się i uściskała ją. Kiedy razem z Olem wyszli na placyk przed gospodą, miała łzy w oczach.

Rozdział 20

Anjalan dziękował wyższym mocom za dobrą pogodę. Było na tyle ciepło, że wciąż jeszcze mógł nocować pod gołym niebem. Poza tym jednak nic mu się nie układało tak, jak chciał. Miał tego dosyć.

Majna nie żyje! Kto by pomyślał. Wiedział, że gdzieś w pobliżu Svullrya ukryła skradzione srebra, ale sam nigdy ich nie znajdzie. Durna baba! Jak mogła tak po prostu zniknąć, umrzeć! To tragedia. Sam też miał sporo rzeczy ukrytych to tu, to tam, ale nie tak wartościowych, jak srebra Majny. Będzie musiał zmienić swoje plany.

Uznał, że nie może się teraz udać na południe, dokąd więc ma jechać? Może do Anglii? Tamtejszy klimat nie jest co prawda najlepszy, ale na pewno stać go będzie na kupno jakiegoś niewielkiego domku.

Tak, uda się do Londynu. To było właściwe miejsce. Miasto, w którym kwitnie handel, ale gdzie jest też dużo pięknych kobiet. Oby tylko nie skończył w jakimś przytułku. Musi się dobrze zastanowić, podejmować właściwe decyzje i nie zadawać się z przygodnymi ludźmi. Spojrzał na swoje ubranie i poczuł obrzydzenie.

Jeśli chce płynąć statkiem, musi się ostrzyć, wykapać i zdobyć nowe ubranie. Tylko gdzie je znaleźć? Nagle przypomniał sobie Helene, gospodynię, która straciła syna, a ostatnio też męża. Takie przynajmniej słyszał plotki, kiedy przybył tu pierwszy raz. Może zostały jej jakieś ubrania po nich?

Znał drogę do tego dworu. Doszedł do wniosku, że skoro Helene Sorlie jest wdową, na pewno bez problemu włamie się do domu, obezwładni ją i zwiąże, a potem spokojnie zabierze to, po co przyszedł.

Uśmiechnął się pod nosem. Wiedział już, co ma robić, nie było więc sensu czekać. Wstał, zasypał ognisko ziemią, wyprostował się i ruszył ścieżką do domu wdowy.

Przez kilka godzin obserwował dom. Gdy zaczęło się ściemniać, uznał, że może przystąpić do działania.

Na dziedzińcu zauważył dwóch robotników i dwie służące. A potem jeszcze jednego mężczyznę, być może zarządcę. Był jednak pewien, że nikogo więcej nie było.

Teraz robotnicy udali się do izby czeladnej, zarządca zaś opuścił gospodarstwo już dobrą godzinę temu. Zapewne wrócił do siebie.

Anjalan podszedł bliżej i przeskoczył ogrodzenie. Przebiegł przez skraj pola i znalazł się na okazałym dziedzińcu. W domu wszystkie

światła już pogaszono. Gospodyni z pewnością już dawno położyła się spać.

Zajrzał za róg domu, mając nadzieję, że znajdzie gdzieś otwarte okno, w końcu było jeszcze ciepło. I rzeczywiście, jedno z okien było otwarte na oścież. Wręcz prosiło się, by z niego skorzystać.

Podszedł, chwycił się parapetu i podciągnął. Po chwili był już w środku. Rozejrzał się po dużym pokoju. W ciszy słychać było jedynie tykanie dużego zegara. Podszedł do drzwi i ostrożnie je uchylił. Wyrzwał na korytarz, wszędzie panowała cisza. Po prawej stronie zobaczył schody. Ruszył na górę, powoli, najciszej jak potrafił. Wkrótce znalazł się w korytarzu, gdzie na ścianie wisiała lampa.

Przez chwilę obserwował migoczący płomień. Kiedy tak stał, odniósł wrażenie, że słyszy jakieś dźwięki. Co to może być? Zaczął uważniej nasłuchiwać, po chwili uśmiechnął się. Ktoś chrapał.

Podszedł do drzwi sypialni, położył rękę na klamce, delikatnie nacisnął, uchylił drzwi i wszedł do środka. W łóżku spała gospodyni, spod nocnego czepka wystawały jej siwe włosy. Na stoliku obok łóżka paliła się świeczka. Anjalan zamknął za sobą drzwi. Wiedział, że musi działać szybko. Podszedł do łóżka, nachylił się nad kobietą i położył rękę na jej ustach. Nacisnął mocniej, bo kobieta próbowała krzyczeć.

- Milcz, albo wbiję ci w serce nóż! - zagroził jej.

Helene patrzyła przerażona, jak mężczyzna wymachuje nożem. Jej pomarszczona twarz pobladła w okamgnieniu, Anjalan zaś poluzował chwyt i szepnął:

- Ani słowa. Muszę się wykąpać, obudź służące, niech mi przygotują kąpiel.

Helene pokiwała głową sztywna ze strachu, kiedy jednak Anjalan nieco się cofnął, zauważył, że kobieta otwiera usta i pewnie zaraz zacznie krzyczeć. Natychmiast znów do niej doskoczył.

- Milcz, babo! Bo inaczej zabiję!

- Nie rób tego - błagała kobieta piskliwie. - Zrobię wszystko, co każesz.

- Dobrze. Wstawaj i zaprowadź mnie do służby. Helene skinęła głową i zaczęła gramolić się z łóżka.

- Tylko nie rób mi krzywdy! - prosiła zalękniona.

- Ale nie próbuj żadnych sztuczek! Bo wtedy nie ręczę za siebie.

- Mam ubrania po Oddvarze i Andreasie, na pewno będą na ciebie pasować - zapewniła Helene.

- Po Andreasie? Kto to taki? - Mój drugi syn, on też nie żyje. - Dobrze, pokaż mi drogę.

Helene poprowadziła go korytarzem, po chwili otworzyła drzwi do garderoby, gdzie wisiały ubrania: marynarki, koszule oraz jej suknie.

- Znajdź coś, co będzie na mnie dobre - powiedział. Ani na chwilę nie spuszczał z niej oka, nie opuścił też ręki z nożem. Kiedy Helene wyjęła jakieś ubrania, przyjął je.

- Niech będą te - powiedział. - A teraz idziemy obudzić służbę, niech przygotują mi kąpiel. No i musisz mnie ostrzec.

Helene w milczeniu pokiwała głową. Wyszli na korytarz, Anjalan podążał za starą zgarbioną kobietą. Był przekonany, że wszystko idzie gładko.

Anjalan wszedł do balii, nie rozstając się z nożem. Dziewczęta zerknęły na niego pełne przerażenia, Helene siedziała na stołku. Anjalan zażądał, by jedna z dziewcząt umyła mu plecy. Potem mężczyzna wstał, nie przejmując się swoją nagością. Służące się czerwieniły, Helene w ogóle na niego nie patrzyła.

- Teraz zostało tylko strzyżenie - oświadczył, zwracając się do Helene, która powoli wstała ze stołka.

Znalazł ręcznik, którym się owinął, usiadł na krześle i czekał, aż Helene zacznie go strzyc. Wiedział, że musi być czujny, bo przecież kobieta mogłaby wbić mu nożyczki w plecy. Była chyba jednak tak zastraszona, że nawet nie przyszłoby jej to do głowy, myślał.

Uniósł rękę, pokazując ponownie nóż, jakby przypominając jej, że w każdej chwili może go użyć.

- Masz mnie ostrzec! Bierz się do roboty, babo! - wycedził.

Helene przyniosła nożyczki i zaczęła go strzyc.

Rozdział 21

Amalie stała przy blacie w kuchni i obierała warzywa. Ole pojechał do wsi, najmłodsze dzieci spały, Kajsa bawiła się na dworze z Berte. Maren wybrała do Kirkenaer po zakupy.

Sprawa wyjazdu Elise nadal nie dawała jej spokoju. Czy dziewczyna dotarła już do Kristianii? Nadal nie mogła pojąć, dlaczego z własnej woli wybrała życie w biedzie?

Do kuchni weszła Helga. Sięgnęła do szafki po filiżankę. Amalie uśmiechnęła się.

- Właśnie zagotowałam kawę - powiedziała. - Należę ci.

- To miło z twojej strony. Dziękuję. Helga nalała kawy sobie i gospodyni.

Amalie odłożyła nóż i usiadła. Do obiadu zostało trochę czasu, nie musiała jeszcze wstawiać ziemniaków, może chwilę odpocząć.

Zaczęły rozmawiać o zwykłych codziennych sprawach. Po chwili Helga westchnęła głęboko i pokręciła głową.

- Żałuję, że Elise wyjechała. Wiem, że nie zawsze postępowała tak jak powinna, ale pusto tu się zrobiło bez niej.

- To prawda, sama podjęła taką decyzję. - Martwię się, że sobie nie poradzi. Często zachodziła do mnie wieczorem i wtedy sobie rozmawialiśmy.

- Tak? - zdziwiła się Amalie.

- Starłam się jej uzmysłwić, że źle postępuje, ale kiedy opowiedziała mi o swoim dzieciństwie, o tym, co przeżyła, zaczęłam ją trochę lepiej rozumieć.

- To prawda, Mikkel nie był dobrym ojcem - pokiwała głową Amalie.

- Właściwie to ona nie miała ojca. Mam nadzieję, że zwróci się do was, jeśli będzie potrzebowała pomocy.

- I ja mam taką nadzieję - powiedziała Amalie. Zrobiło jej się smutno, postanowiła zmienić temat. - Czekam, kiedy Mika do nas zawita. Ciekawa jestem, czy ma dla nas jakieś wiadomości.

- Myślisz, że poradzi sobie z tymi duchami? Szkoda, że Olli wyjechał. Był człowiekiem i tyle wiedział o czarach.

- No tak, ale nic na to nie poradzimy, że go tu nie ma - stwierdziła Amalie.

- Tak bardzo bym chciała, żeby ktoś mógł ci pomóc. Amalie pokiwała głową, dopiła kawę i wstała.

- Dość tego próżnowania, muszę dokończyć obieranie ziemniaków.

- A ja pójdę do pokoju i trochę poczytam, skoro Selma śpi.

- Dobrze, zobaczymy się później.

Helga wyszła i Amalie została sama ze swoimi myślami. Dokończyła obierać ziemniaki, zalała je zimną wodą i postawiła na płycie.

Nagle z dziedzińca doszedł ją tętent końskich kopyt. Wyjrzała przez okno i zdziwiona, zobaczyła jadącego na koniu Trona. Wytarła ręce o fartuch i wyszła na dziedziniec.

Tron już na nią czekał.

- Amalie, podjąłem decyzję. Przeprowadzę się do gospodarstwa Antona. Zabiorę ze sobą dzieci i zacznę wszystko od początku. Najchętniej zająłbym się handlem, ale wiem, że dzieciom będzie lepiej tu, na wsi.

- Wspaniale, Tron. To dobra wiadomość.

- Hjalmar zajmie się Furulią.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro. Zawiadomiłem już Olego. Też uważa, że to słuszna decyzja. Wezmę ze sobą dwie służące z Furulii do pomocy przy dzieciach. Czuję się już znacznie lepiej. Znow nabrałem ochoty do życia.

- Może właśnie tego było ci potrzeba? W gospodarstwie Antona przestaną dręczyć cię złe wspomnienia.

- Rzeczywiście, nie mogę tam zaznać spokoju. Każdego wieczora słyszę, jak trzeszczy bujany fotel, a kiedy wchodzę do pokoju, widzę, że się kołysze.

- To Johannes w nim przesiaduje. Nie pamiętasz, że to było jego ulubione miejsce?

Tron spojrzał na nią wielkimi oczami.

- Co ty mówisz? Nawet nie chcę o tym słyszeć. Zawiadomiłem służbę w tamtym dworze, więc będą się nas spodziewać.

- Mam nadzieję, że teraz wszystko się jakoś ułoży.

- I ja też na to liczę, siostrze.

- Może napijesz się kawy? Tron pokręcił głową.

- Nie, dziękuję. Wracam do domu i zabieram się za pakowanie. Wpadłem tylko, żeby zawiadomić cię, co postanowiłem.

- Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy. - Zajeżdżajcie do mnie z Olem. To zresztą chyba w twoim interesie - uśmiechnął się i pocałował ją lekko w policzek.

- To prawda - przyznała Amalie. - Dobrze było znów cię zobaczyć. Życzę ci powodzenia!

- Dziękuję.

Tron przeszedł przez dziedziniec i wsiadł na konia. Amalie patrzyła za nim, aż skręcił na drogę.

Westchnęła, wróciła do kuchni, po czym udała się do spiżarni po pieczeń, która pozostała jeszcze z wczorajszego dnia. Dzisiaj wystarczy ją tylko odgrzać.

W progu kuchni stanęła Helga.

- Kto to był?

- Tron. Przejechał powiedzieć nam, że jutro jedzie do gospodarstwa Furuli. - Jednak się zdecydował?

- Tak. Twierdzi, że ulżyło mu po podjęciu tej decyzji. Mam nadzieję, że będzie mu tam dobrze.

- Oby tak się stało - powiedziała Helga. - Pójdę obudzić Selmę, najwyższa pora, żeby wstała - dodała po chwili.

Helga wyszła, a Amalie ruszyła do spiżarni. Wkrótce wszystko było już gotowe do posiłku. Teraz mogła wyjść na chwilę na dwór zaczerpnąć świeżego powietrza.

Na dziedzińcu na ławce siedział Adrian. Podeszła i usiadła obok niego.

- Co u ciebie? - spytała.

- Wszystko w porządku, ale trochę mi smutno, że Elise wyjechała.

- Tak postanowiła.

- Dobrze się rozumieliśmy, brakuje mi jej.

- Miejmy nadzieję, że ułoży sobie życie. Adrian westchnął.

- Muszę wracać do pracy. Trzeba zanieść drewno do dREWUTNI.

- A ja tu jeszcze chwilę posiedzę.

Adrian wstał i ruszył w stronę dREWUTNI. Obok leżała spora sERTA drewna. No tak. We dworze zawsze jest co robić.

Naraz zza stodoły usłyszała śmiech Kajsy i uśmiechnęła się do siebie. Cieszyła się, że córeczka jest taka pogodna i radosna. Po chwili Kajsa zmierzała ku mamie.

- Mamo, mam, chodź zobaczyć kotki! - wołała dziewczynka z daleka.

Amalie wstała.

- Są za stodołą?

- Tak.

Nie tak dawno od sąsiadów dostali trzy koty. Okazało się, że jeden z nich to kotka. I właśnie ona się teraz okociła. Amalie udała się za Kajsą, która zadowolona biegła przodem. Zaraz za rogiem znalazły kocią mamę z kociątkami.

Amalie uklękła i przyglądała się maleństwu. Pogłaskała kotkę, a potem kociątko.

- Jakie śliczne - powiedziała, gładząc ich miękkie futerka.

- Nie wiem, czy nie za dużo tu tych kotów - powiedziała Berte, która w tej chwili do nich podeszła.

- Rzeczywiście spora gromadka - przytaknęła Amalie. - Ole już je widział? - zwróciła się do córeczki.

Kajsa skinęła główką. Amalie wstała i otrzepała sukienkę. - Wracam do kuchni. Muszę nastawić ziemniaki, czas leci.

Ruszyła w stronę domu, ale nieopodal dostrzegła Valborg. Zawróciła więc, uznawszy, że warto porozmawiać z dziewczyną.

- Chodź ze mną, Valborg - powiedziała stanowczym tonem.

Dziewczyna posłusznie podążyła za gospodynią. Gdy znalazły się w kuchni, Amalie poprosiła, żeby Valborg usiadła.

- Narobiłaś sporo zamieszania - skarciła służącą. Dziewczyna zaczerwieniła się natychmiast i spuściła wzrok.

- Tak, wiem. Ale nie wiedziałam, że to tak się skończy.

- Nie przypuszczałam, że stać cię na rozsiewanie takich plotek. Elise bardzo to przeżyła. No i dlatego wyjechała.

- Czy mnie teraz odprawicie? Wiem, że zasłużyłam na karę.

- Rozmawiałam o tym z Olem i nie byliśmy zgodni co do twojego losu. W końcu jednak postanowiliśmy, że zostaniesz, bo doskonale radzisz sobie z dziećmi. Ale jeśli jeszcze raz opowiesz komukolwiek o tym, co się dzieje w Tangen, rozstaniemy się.

Valborg zerkała na nią zawstydzona.

- Rozumiem, Amalie.

- To dobrze, a teraz idź i przyprowadź tu bliźniaki. Zaraz będzie obiad.

Dziewczyna skinęła głową i szybko wyszła z kuchni. Amalie westchnęła i sięgnęła po brytfannę, do której włożyła pieczeń. W odrębnym garnku zagrzała sos, pilnując, żeby się nie przypalił. Potem wyjęła z szafki talerze i zaczęła nakrywać do stołu.

Właśnie stawiała kubki, kiedy do kuchni wszedł Ole. Usiadł na ławie i jęknął.

- Po południu czeka mnie podróż do tartaku. Dzieją się tam dziwne rzeczy. Fredrik jest zrozpaczony. Wczoraj znów zniknęło sporo drewna.

- Myślisz, że to znów sprawka Halvora? - spytała Amalie.

- Nie mam pewności.

- Halvor jest zdolny do wszystkiego. Ole pokiwał tylko głową.

- Co mamy dzisiaj na obiad? - spytał. - Wczorajszą pieczeń.

- Dobrze się zapowiada. A tak przy okazji, widziałaś się z Tronem?

Był tu?

- Tak, jedzie jutro do gospodarstwa Furuli.

- To dobra wiadomość. Mam nadzieję, że się tam dobrze urządzi.

- Sprawiał wrażenie zadowolonego.

- Cieszę się. A co poza tym?

- Rozmawiałam z Valborg. Ostrzegłam ją. - Jak to przyjęła?

Ole sięgnął po filiżankę i nalał sobie kawy. Wypił łyk i położył głowę na oparciu kanapy.

- Mam wrażenie, że zrozumiała powagę sytuacji. Poszła teraz po dzieci.

- Zaraz pewnie zjawią się robotnicy.

- Minąłem się z nimi w lesie. Amalie skinęła głową.

- A, wiesz? Rozmawiałam też z Adrianem - dodała po chwili. - Jest wyraźnie przygnębiony wyjazdem Elise.

- Zauważyłem - przytaknął Ole, popijając kawę. Amalie sprawdziła, czy ziemniaki są gotowe, po chwili usiadła obok męża.

- Za to Kajsa bardzo się przejmuje małymi kociątkami.

- Tak? - Uśmiechnął się Ole. - Ma już dla nich imiona?

- Nie, pewnie potrzebuje jeszcze trochę czasu.

- To dobre dziecko. Lubi zwierzęta. Podobnie jak jej mamusia - stwierdził Ole.

Umilkli, bo właśnie otworzyły się drzwi i do kuchni weszli robotnicy. Usiedli przy stole, Amalie zaczęła nalewać piwo i wodę. Postawiła na stole pieczeń, ziemniaki i warzywa, podała sos, żeby każdy mógł się sam obsłużyć.

Po chwili w kuchni pojawiły się służące z dziećmi, wokół stołu zapadła cisza. Ole dał znać, że można rozpocząć posiłek i mieszkańcy Tangen sięgnęli po sztucce. Po chwili przy stole zrobiło się gwarno.

Helga uśmiechnęła się do Amalie.

- Dobrze się sprawiłaś. Wszystko jest znakomite. - Dziękuję, Helgo - uśmiechnęła się Amalie. Pozostali też kiwali głowami.

- Mam zdolną żonę. Potrafi gotować i to jeszcze jak! - cieszył się Ole, nakładając sobie solidną porcję ziemniaków.

Amalie zawstydziała się nieco i spuściła wzrok. Nieczęsto się zdarzało, by mąż tak otwarcie chwalił żonę. Robotnicy uśmiechnęli się, nie przerywając jedzenia.

Amalie spojrzała na Olego, który mrugnął do niej porozumiewawczo.

Kajsa wcinała z apetytem, ale Selma ledwie tknęła jedzenie. Czyżby znów coś jej dolegało?

- Helgo, przypilnuj, żeby Selma coś zjadła - powiedziała Amalie.

- Ona je, kiedy jest głodna. Naprawdę nic jej nie jest, nie martw się tak o nią - uspokajała Helga.

- Powinna jeść to, co ma na talerzu.

Helga westchnęła. Podniosła łyżkę, próbując wmusić w dziewczynkę kawałek mięsa. Selma odwróciła główkę i rączką odtrąciła łyżkę, mięso zaś przeleciało na talerz Olego. Przyglądał mu się zdziwiony, potem się roześmiał.

- Widzę, że ktoś tu znowu kaprysi?

Zwykle to Kajsa sprawiała kłopoty przy stole, ale i nie tylko.

Selma zaczęła trzeć oczka i marudzić.

- Nie może być zmęczona, przed chwilą wstała. - Nie jest zmęczona. Jest niezadowolona, bo próbuję wmusić w nią jedzenie - broniła małej Helga.

- Dziecko powinno jeść - stwierdził Ole.

- Jeśli nie chce, to nic na to nie poradzę - odparła Helga poirytowana.

- Zostawmy ją - weszła im w słowo Amalie. Zauważyła, że robotnicy im się przyglądają, a nie miała ochoty spierać się przy stole. Poza tym Helga najlepiej zna małą.

Ole zamilkł. Helga ponownie spróbowała nakarmić Selmę, ale mała i tym razem odwróciła główkę. Helga była bezradna.

Bliźniaki natomiast pałaszowały ze smakiem. Wkrótce wszyscy domownicy skończyli posiłek i rozeszli się do swoich zadań. Także Ole. Helga została przy stole z Selmą.

- To prawda, że czasem nie jest mi łatwo, kiedy mała nie chce jeść. Ale skoro dziecko nie chudnie, to chyba nie jej nie dolega.

- Może jednak doktor powinien ją obejrzeć? Helga pokręciła głową.

- Nie trzeba. Ale jeśli nadal będzie kiepsko jadła, dam ci znać.

- Dobrze, Helgo.

Amalie zaczęła sprzątać ze stołu, nastawiła wodę w kociołku na zmywanie. Na ławie postawiła dużą miskę i nalała do niej zimnej wody.

- Pomogę ci - zaproponowała Helga.

- Nie, odpocznij sobie. Poproś Berte, żeby zajęła się Selmą, a sama zdrzemnij się godzinę.

Helga uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Chyba tak zrobię. Przyznaję, że czuję się zmęczona. Wzięła Selmę na ręce i wyszła z kuchni, Amalie uśmiechnęła się. Nadal jednak martwiła się o małą. Czy rzeczywiście zdarzało się, żeby dziecko tak mało jadło, czy też małej coś dolega? Postanowiła jeszcze trochę poczekać, ale jeśli wkrótce nic się nie zmieni, wezwie doktora. I nie będzie pytać Helgi o radę.

Woda się zagotowała, Amalie dołała do wrzątku zimną wodę i zabrała się za zmywanie. Do kuchni wszedł Ole, wziął do ręki dzbanek z wodą i spojrzał na Amalie.

- Amalie, cieszę się, że przygotowałaś obiad, ale zmywanie powinnaś zostawić dziewczętom.

- Wiem, ale czasem lubię sama się tym zająć. Zmywanie jest odprężające - uśmiechnęła się do niego.

Ole odwzajemnił jej uśmiech, nalał sobie wody i zaczął pić.

- No muszę jechać. Zobaczymy się wieczorem, kochanie.

- Na pewno.

Ole podszedł i pocałował ją, po czym szybko zniknął za drzwiami.

Kiedy Amalie skończyła krzątanie w kuchni, poszła do dzieci, które bawiły się w pokoju. Valborg siedziała razem z nimi na podłodze i czytała im bajki, Berte tymczasem zajmowała się Oddvarem.

Amalie opadła na kanapę.

- Nie miałaś się zająć Selmą? - zwróciła się do Berte. - Helga postanowiła wziąć ją do siebie do pokoju.

Nie chciałam się jej sprzeciwić.

- Helga miała chwilę odpocząć.

- To co? Mam iść po małą? Może się tu bawić razem z innymi dziećmi.

- Dobrze, idź po nią.

Berte wyszła, a Amalie sięgnęła po robótkę. Postanowiła skończyć kolejną parę skarpetek.

Wsluchując się w ciepły głos Valborg, zamknęła oczy i po chwili przeniosła się w świat bajek.

Rozdział 22

Hannele siedziała w pokoju i odpoczywała, kiedy podszedł do niej Ramon. Usiadł obok niej, tłumiąc ziewnięcie.

- To był długi dzień - powiedział.

Próbował uchwycić jej spojrzenie, lecz Hannele była jednak zajęta własnymi myślami. Poprzedniego dnia widziała schodzącego z góry Martina. Twierdził, że wciąż hebluje deski, ale ona nie bardzo potrafiła zrozumieć, że to może tyle trwać. Zastanawiała się, co naprawdę tam robi.

Może powinna była pójść za nim i sprawdzić?

- Hannele?

Głos Ramona przywołał ją do rzeczywistości.

- Coś się stało? - spytał mężczyzna zaniepokojony. Pokręciła przecząco głową, starając się nie okazać niepokoju.

- Nie, jestem po prostu trochę zmęczona. W ciąży to normalne.

- Rzeczywiście, ostatnio sporo przybrałaś, rozumiem, że jest ci ciężko... - powiedział i urwał. Po chwili jednak mówił dalej. - Zastanawiam się, czy nadal w ukryciu spotykasz się z Martinem. Albo czy...

- Nie, nie spotykam się z nim. To był błąd.

- To dobrze - pokiwał głową Ramon. - Ostatnio widziałem go w lesie z Emmą.

- Tak?

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Zastanawiała się, czy nie powinna podzielić się z nim swoimi podejrzeniami. Tajemnica ciążyła jej wyraźnie.

- I wtedy pomyślałem o tobie - ciągnął Ramon. - Ale skoro między wami nic nie ma... - przerwał i głośno przełknął ślinę. - Do licha, nie wiem, jak to powiedzieć, ale... - znów spojrzał na nią. - Wiesz, że cię kocham, Hannele. Wiem też, że ty nie odwzajemniasz moich uczuć, ale czy mimo to zgodziłabyś się za mnie wyjść?

Hannele była zaskoczona. Nie wiedziała, jak zareagować.

- Ja... Jestem oszołomiona. To miło z twojej strony...

Zastanawiała się, co zrobić, kiedy nagle poczuła kopnięcie dziecka. Pogładziła swój sterczący brzuch.

Przecież tego właśnie chciała. Zapewnić dziecku przyszłość. A teraz Ramon siedzi obok niej i się jej oświadcza! Jeśli się zgodzi, zapewni dziecku dostatek.

- Uznam dziecko - usłyszała głos Ramona. - Będzie nosić moje nazwisko. Nie będzie musiało się niczego wstydzić. I będzie po mnie dziedziczyć.

Hannele rozumiała, że Ramon ją kusi. Ale czy będzie w stanie wytrwać w małżeństwie bez miłości? Lubiła Ramona. Był dla niej dobry, ale byli jedynie dobrymi przyjaciółmi. Może miłość przyjdzie z czasem, zastanawiała się.

Nagle wyprostowała się.

- Dobrze, Ramonie, wyjdę za ciebie - oświadczyła stanowczym tonem.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Cieszę się - powiedział.

Wstał, nachylił się nad nią i pocałował czule. Takiej delikatności się po nim nie spodziewała. Chciała, by chwila ta trwała, by dalej ją całował.

Doszła do wniosku, że powinna powiedzieć mu o swoich obawach.

- Ramonie, usiądź, proszę, i wysłuchaj mnie.

- Coś się stało? - spytał z lekką obawą w głosie. Pokręciła głową przecząco.

- Nie, nie chodzi o nas, tylko o Martina i Emmę.

- A co z nimi?

- Są pewne rzeczy, które mnie dziwią. Co Martin tak naprawdę robi w twoim pokoju? Hebluje coś?

Ramon patrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem. - Przybija deski, naprawia podłogę...

- Nie zauważyłeś, że to jakoś długo trwa?

- Do czego zmierzasz?

- Wydaje mi się to podejrzane. Powinieneś mieć się na baczności. Obawiam się, że Martin może mieć coś wspólnego ze śmiercią twojego ojca.

Ramon zbladł.

- Co ty mówisz?

- Im dłużej tu jestem, tym bardziej odnoszę wrażenie, że Martin mnie okłamał. Twierdził, że widział twojego ojca w gospodzie, a przecież on leżał martwy w trumnie.

- Naprawdę tak mówił?

- Boję się, Ramon. A jeśli on planuje zabójstwo? - Hannele poczuła, jak przechodzą jej po plecach ciarki.

- Nie wiem, co powiedzieć, Hannele. Naprawdę sądzisz, że byłby w stanie zabić?

- Kto wie?

- Przestraszyłaś mnie - powiedział Ramon, kładąc rękę na piersi.

- Nie mamy jednak żadnych dowodów. Ramon zamyślił się, przyłożył palec do brody. - Emma pierze moje ubrania, i sprząta mój pokój.

Może to ona wzięła klucz?

- To całkiem możliwe.

- Ale dlaczego Martin miałby zabić mojego ojca? - spytał Ramon.

- Nic z tego nie rozumiem - dodał, rozkładając bezradnie ręce.

- Ani ja.

- Proponuję, żebyśmy poszli już spać.

- Teraz? Nie czuję się jeszcze zmęczona.

- A ja napiję się czegoś mocniejszego. Przyznaję, że jestem wstrząśnięty.

Ramon wstał, podszedł do kredensu i nalał sobie kieliszek koniaku. Wypił go jednym haustem, Hannele patrzyła na niego zdziwiona.

- Potrzebuję jeszcze jednego - powiedział.

Nagle jednak zatrzymał się w pół kroku. Gdzieś w głębi trzasnęły drzwi i z holu doszedł ich głos Emmy.

- Wróciła - powiedział Ramon cicho.

- Słyszę. Ciekawe, z kim rozmawia?

Ramon podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. Emma rozmawiała z Hildur, Hannele zauważyła, że dziewczyna jest zła.

- Co tu się dzieje? - spytał Ramon. Emma umilkła, ale jej oczy ciskały gromy. Ramon spojrzał na Hildur.

- Emma zapomniała znieść solone mięso do piwnicy i się zepsuło - zaczęła tłumaczyć mu kobieta.

- Co takiego? To niesłychane! O czym ty myślisz! - krzyknął Ramon.

Hannele skuliła się w fotelu, nie lubiła, kiedy się złościł.

- Zapomniałam - próbowała się bronić Emma. - Hildur powinna je tam zanieść. To była jej kolej.

- Nie wierzę ci! - orzekł Ramon. - Zaniedbujesz swoje obowiązki! Mam tego dosyć. Tylko Martin ci w głowie. Albo praca albo amory!

Emma była jednak w bojowym nastroju i nie zamierzała się poddać. Stała przed Ramonem i ujęła się pod boki.

- Twój ojciec był lepszym człowiekiem. On... - zaczęła i urwała. Po chwili opanowała emocje. - Pora, żebyś się o wszystkim dowiedział. Nie pozwolę, żebyś traktował mnie jak zwykłą dziewczkę.

- Jesteś zwykłą dziewczką - przerwał jej Ramon.

- Nie, nie jestem.

Hildur stanęła przed nią, jakby chciała ją chronić.

- Emma jest wzburzona. Niech gospodarz nie zwraca na nią uwagi.

- Nie mogę tolerować takiego zachowania. Pakuj się, Emmo. Chcę, żebyś opuściła ten dom.

Emma odsunęła Hildur.

- Nie! Nie odjadę stąd i nie pozwolę się tak dłużej traktować. Nie wiesz, kim jestem?

Hannele przyglądała się jej zdumiona i wyraźnie poruszona jej zachowaniem.

Emma już od dłuższego czasu zachowywała się wyzywająco. Teraz najwyraźniej miarka się przebrała i dziewczyna dała upust swojej złości.

- Jesteś zwykłą służącą! - powtórzyła za gospodarzem Hildur.

- Mówią na mnie Emma, ale moje prawdziwe imię brzmi Emily. A dostałam je po mojej matce.

- Emily? - powtórzył Ramon zdumiony.

- Tak.

Patrzyła hardo na Ramona, a Hannele zastanawiała się, co się teraz wydarzy.

- Moja matka miała na imię Emily, ale z tobą nie ma to nic wspólnego.

- Owszem, ma, Ramon.

Hannele zauważyła, że Ramon chwycił się klamki. Ścisnął ją tak mocno, że aż pobieleły mu kostki.

- Nie chcę tego dłużej słuchać. Spakuj swoje rzeczy. Masz opuścić dom. W życiu nie spotkałem tak bezczelnej dziewczki!

- Nie jestem dziewczką. Wysłuchaj mnie.

Hildur trzymała się nieco z daleka, ale przysłuchiwała się im obojgu z wypiekami na twarzy.

- No więc, mów. Kim jesteś?

- Jestem córką twojego ojca.

Hannele patrzyła na Emmę. Powoli zaczęło docierać do niej znaczenie jej słów. Emma była córką... Nie, to niemożliwe!

Rozdział 23

Amalie odłożyła robótkę. Przyszła pora położyć dzieci spać. Valborg już wcześniej przygotowała im kolację. Nic jednak nie wskazywało na to, by zamierzała kłaść je do łóżka.

Amalie wstała i przeciągnęła się leniwie.

- Valborg, pora kłaść dzieci spać - powiedziała spokojnie, ale Valborg nadal nie reagowała. Dalej czytała dzieciom, które siedziały zasłuchane.

- Valborg?

Dziewczyna podniosła głowę, spojrzała na nią przeproszająco. - Już kończę.

- Zabierz dzieci na górę. Będę na was czekać. Dziewczyna skinęła głową, Amalie wyszła z pokoju.

W holu panowała cisza, zaś Amalie zaczęła się zastanawiać, co się stało z Berte. Może jest w pokoju Helgi, razem z Selmą?

Ruszyła na górę po schodach, weszła do swojego pokoju. Zdjęła suknię i włożyła szlafrok. Usiadła na brzegu łóżka i spojrzała na Oddvara, który smacznie spał. Jak zwykle leżał na plecach, z wyciągniętymi do góry rączkami.

Usłyszała śmiechy dzieci na korytarzu i wyprostowała się. Nie powinny tak hałasować, tym bardziej, że Oddvar już spał.

Wstała i uchyliła drzwi.

- Musisz uspokoić dzieci - zwróciła się do Valborg. Wyszła do nich, ostrożnie zamykając za sobą drzwi. - Zajmę się Kajszą, ty połóż bliźniaki.

Valborg skinęła głową.

Amalie pocałowała Helen i Sigmunda, po czym zabrała Kajszę do jej pokoju. Pokój córeczki był niewielki, ale przyjemnie urządzone. Na komodzie siedziały lalki dziewczynki, łóżko było nakryte czerwoną narzutą, na której leżały jedwabne poduszki. Pod oknem stał domek dla lalek, który Julius zrobił specjalnie dla Kajsy. W domku były małe drewniane figurki ludzi, kilka krzesełek, poza tym mech i maleńkie szyszki. Amalie uśmiechnęła się. Julius ma zręczne dłonie, w ogóle jest dobrym człowiekiem. Cieszyła się, że on i Maren mogli wyjechać na kilka dni, ale brakowało jej ich.

Kajsa przebrała się w nocną koszulkę i zaczęła ziewać. Po chwili jednak usiadła na podłodze, wzięła do ręki lalkę, jakby zamierzała dalej

się bawić. Amalie uznała, że musi interweniować. Później będzie jej jeszcze trudniej zagonić małą do łóżka.

- Musisz położyć się do łóżeczka. Już noc.

Na szczęście Kajsy nie trzeba było długo przekonywać. Weszła do łóżeczka, a Amalie otuliła ją szczelnie kołdrą.

- Słodkich snów - powiedziała, całując córeczkę w czoło.

Kajsa uśmiechnęła się wesoło.

- Na pewno będę dobrze spała.

Amalie zdmuchnęła świeczkę i po cichu wyszła z pokoju. Zatrzymała się na korytarzu, przyglądając się migoczącym płomieniom świec. Wzdrygnęła się, gdy zgasty jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wokół niej zapanowała ciemność.

- Kto tu jest? - spytała głośno, ale nikt jej nie odpowiedział.

Zatrzymała się i stała nieruchomo. Nagle poczuła zimny powiew wiatru. Nic nie widziała, ale miała nieodparte wrażenie, że nie jest tu sama.

Pomacała ręką ścianę, znalazła drzwi do swojego pokoju. Weszła i zamknęła je za sobą. Oddychała ciężko przerażona. Któż to spaceruje po korytarzu i gasi świeczki?

Rozejrzała się dokoła. Kiedy podniosła głowę, dojrzała Zakapturzonego. Tkwił gdzieś pod sufitem z rozłożonymi rękami.

Amalie zabrakło tchu, miała wrażenie, że się dusi.

Zakapturzony jest w jej pokoju. Tuż obok niej. To się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Co się dzieje? Dlaczego się tu znalazł?

Zaschło jej w gardle. Próbowwała przełknąć ślinę i uspokoić oddech. Podbiegła do drzwi, otworzyła je i szybko zeszła na dół, do salonu, gdzie paliły się świece. Zamknęła za sobą drzwi, nadal z trudem łapała powietrze.

Dlaczego nie ma przy niej Olego? Gdzie się wszyscy podziali? Cisza ją przerażała, chociaż dobrze wiedziała, że jest późno i pewnie wszyscy zasnęli.

Usiadła na kanapie ze wzrokiem utkwionym w drzwiach. Czyżby w holu coś się poruszyło? Nagle doszedł ją jakiś głuchy hałas. Czy odważy się pójść sprawdzić? Nie, zamknęła oczy.

Siedziała chwilę nieruchomo. W końcu jednak zdecydowała się wstać. Nogi miała ciężkie jak z ołowiu, ale wiedziała, że nie może siedzieć beczynn timer i czekać.

Może w kuchni jest jeszcze Helga? Schodziła czasem wieczorem napić się kawy.

Amalie szybko przeszła przez pokój, położyła rękę na klamce, nacisnęła ją i uchyliła drzwi. Wyjrzała do holu, nikogo tam nie było, wyszła więc z salonu i szybkim krokiem przeszła do kuchni. Oczywiście w kuchni też było pusto. Wzięła filiżankę i nalała sobie kawy. Była ledwie letnia, ale musiała jakoś uspokoić nerwy.

Stała na środku kuchni z filiżanką w ręku. Tu nie ma złych duchów. Poczowała się nieco lepiej, czuła, jak strach powoli mija. Opadła na ławę i zaczęła pić kawę.

Wypiła napój do końca, postawiła filiżankę na stole i wyszła do holu. Nagle usłyszała głuchy łoskot. Zakryła usta dłonią. Po schodach toczyło się dziecko, po chwili jego bezwładne ciało zatrzymało się niemal u jej stóp. Przerazona, patrzyła na nie wielkimi oczami.

- Boże! Co tu się dzieje? - zawołała.

Rzuciła się na kolana i zaczęła potrząsać bezwładnym ciałkiem dziecka.

- Niech ktoś przyjdzie i mi pomoże! - krzyczała, ale nikt nie nadszedł.

Podniosła głowę. Przed nią stał Zakapturzony. Peleryna mu łopotiała, choć przecież byli w domu. W uszach Amalie rozbrzmiewał jego złowrogi śmiech.